

Kronika

TYGODNIK

ROK II

9 (27)

4 - 10 III 1977

BIELSKO-BIAŁA

CENA 3 ZŁ

W NUMERZE:

Sprawy wsi

str. 3

Kierownica
i »gary«

str. 5

Z wizytą
w Chybiu

str. 6

Głos
o kulturze

str. 7

Pocztą
»Kroniki«

str. 11

Komiks

str. 13

Kto tu rządzi?...

str. 8 i 9



Paulina Preis, amazonka z Ludowego Klubu Jeździeckiego Pruchna-Ochaby.

Foto: Paweł Czupryna

sprawdza się w gminie

Jestem wdzięczny bielskiemu Komitetowi Wojewódzkiemu Partii — powiedział w czasie wizyty w Wieprzu przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński — za możliwość przekonania się, jak wygląda sprawa rolnictwa tam, gdzie ono funkcjonuje, gdzie sprawdza się polityka rolna partii i państwa, czyli w gminie”.

Dodajmy: w dobrej gminie. Już w trakcie opracowywania wojewódzkiego programu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej na lata 1976—1990, który to program poddany został szerokiej konsultacji w środowisku wiejskim, aktyw Wieprza wyniósł wiele cennych uwag co do sposobów i środków, jakie należy podjąć dla wykonania stojących przed regionem zadań. Gmina została zaliczona do tych, z których zarówno obecnie, jak i w dalszej perspektywie dominować będzie produkcja rolnicza. Nie tylko na mocy decyzji administracyjnej — ten właśnie, a nie inny kierunek gospodarki kazał preferować tamtejsze warunki glebowo-przyrodnicze, bogate tradycje, wiedza i inicjatywa samych rolników.

Półtora roku, które upłynęło od uchwalenia programu rozwoju gospodarki żywnościowej, nie jest okresem długim. Minionych kilkanaście miesięcy dowiodło wszakże ponad wszelką wątpliwość, że gmina Wieprz bynajmniej nie przypadkiem dwukrotnie już zdobyła tytuł mistrza gospodarności. W ubiegłym roku znacznie przekroczono wytyczone programem wskaźniki, osiągając rezultaty znacznie lepsze aniżeli gminy sąsiednie, które gospodarują wszak w warunkach podobnych bądź nawet identycznych.

W skład gminy Wieprz wchodzi siedem sołectw: Głębocice, Gieraltowice, Gieraltowiczki, Frydrychowice, Nidek, Przybradz i Wieprz. O poziomie gospodarki rolnej decyduje sektor indywidualny, we władaniu którego znajduje się ponad 6 tysięcy hektarów, podczas gdy do dyspozycji uspołecznionego stoi niespełna 500. Na każdym stu hektarach użytków rolnych hoduje się tam 81 sztuk bydła, 206 sztuk trzody i 8 owiec, natomiast sprzedaje się

z hektara 99 kg zboża, 295 ziemniaków, 245 kg mięsa i 672 litry mleka. Wyniki te uzyskuje się dzięki wysokiej kulturze rolnej, rosnącej ilości środków technicznych, dzięki pracowitości i zapobiegliwości bezpośrednich producentów.

Wielu zabierających głos w trakcie spotkania rolników wskazywało na istniejące w gminie możliwości rozwoju produkcji. Bardzo ważnym do tego bodźcem — stwierdził Stanisław Zawierucha z Przybradza — jest pewność jutra, stabilność, poczucie bezpieczeństwa socjalnego, które zapewnia mieszkańcom wsi polityka rolna partii. Nie wszyscy właściciele gospodarstw umieją jednak czy chcą skorzystać z istniejących szans. W ubiegłym roku gmina Wieprz osiągnęła dobre plony zbóż i okopowych, wzbogaciły się zasoby paszowe. W oparciu o nie można szybko zwiększać pogłowie bydła i trzody chlewnej. Ale — na co zwrócił uwagę Mieczysław Rusin ze wsi Nidek — jest również w gminie sporo hektarów źle zagospodarowanych, są warsztaty rolne osiągające wyniki znacznie, nieraz o połowę gorsze od tych, którymi legitymują się sąsiedzi. Doszlusowanie ich poziomu do gospodarstw przodujących stanowi jedno z ważniejszych zadań gminnej służby rolnej, która mniej zajmować się winna zbódną pisaniną, a więcej — udzielaniem efektywnej pomocy tym producentom, którym jest ona rzeczywiście potrzebna.

W Wieprzu rozwija się specjalizacja, wielu rolników upraszcza produkcję. Jest to najlepsza droga do wydatnego wzrostu towarowości rolnictwa, do zwlekania społecznej wydajności pracy i jej opłacalności. Ale dając coraz wyższą produkcję, rolnik żąda w zamian sprawnego zaopatrzenia, dostaw środków produkcji i odbioru plodów rolnych. Mimo że majątek trważy Spółdzielni Kółek Rolniczych uległ w ostatnich trzech latach podwojeniu, w okresie spiętrzenia prac polowych zapotrzebowanie na usługi mechanizacyjne nie jest w pełni zaspokojone. W efekcie nie wszyscy rolnicy Wieprza przestrzegają najbardziej optymalnych terminów agrotechnicznych, co powoduje straty w plonach.

Wiele krytycznych uwag padło w czasie spotkania pod adresem producentów maszyn i narzędzi rolniczych. Trudno na przykład, mówiono, nabyć rozstrząsacze do siana, pługi ciągnikowe sprzedaje się bez potrzebnego przedpłuka, wadliwa produkcja opon ciągnikowych powoduje przedwczesne zużycie bieżnika, od lat nie udaje się przezwyciężyć niedostatku części zamiennych do maszyn, co wyłącza z eksploatacji część deficytowego sprzętu. Można mieć także zastrzeżenia do asortymentu i terminowości dostaw nawozów mineralnych.

Te i inne trudności nie mogą jednak przesłonić ogromu pozytywnych zmian, które stały się udziałem wsi w okresie władzy ludowej. „Jestem niemłody i wiele widziałem — mówił nie bez wzruszenia Franciszek Kurkiewicz ze wsi Głębocice — W okresie międzywojennym zmora naszego rolnictwa było przeludnienie, doskwierało nam bezrobocie. Potem wtargnął okupant, tutejsi mieszkańcy zostali brutalnie wysiedleni. Kiedy w czwartym piątym znowu nadeszła wolność, mieliśmy tylko cztery konie, więc chłop zaprzęgał do brony babę i tak się pracowało”.

Dziś — stwierdził w swym wystąpieniu przewodniczący Rady Państwa Henryk JABŁOŃSKI — wyniki polskiego rolnictwa są w coraz poważniejszej mierze limitowane poziomem naszego przemysłu. Dokonywany obecnie manewr gospodarczy, który polega między innymi na skierowaniu znacznie szerszych środków na rzecz rolnictwa, byłby nie do pomyślenia bez przyspieszenia użyskanego w poprzednim pięcioleciu.

Niedostatek środków technicznych w rolnictwie istnieje, temu nikt nie zaprzecza, ale faktem jest również, że można by i bezwzględnie należy uzyskać lepsze efekty przy pomocy tego potencjału, którym już dysponujemy. Narzekamy na przykład na brak części zamiennych, ale, rzecz charakterystyczna, nasze „ursusy” pracujące za granicą potrzebują tych części mniej. Dowodzi to w sposób niezbity, że troska o sprzęt, jego eksploatacja pozostawiają u nas nadal wiele do życzenia.

W roku 1976 polska gospodarka osiągnęła pozytywne na ogół wyniki. Produkcja przemysłowa wzrosła na przykład o 10 procent, a wydajność pracy o 10 procent. Nie było się tego jednak zdyskontować w stosunkach gospodarczych z zagranicą, o ile import zwiększył się o 11 procent, o tyle eksport tylko o 1 procent. Zdecydowały o tym niezadowolające wyniki pracy rolnictwa. Mimo dobrych plonów — w roku ubiegłym pogłębiło się załamanie produkcji zwierzęcej, co powodowało konieczność sprowadzania oprócz znacznych ilości zbóż i pasz — także mięsa i tłuszczów zwierzęcych.

Wahnięcia produkcji zwierzęcej było całkowicie uniknąć, jego amplitudę byliby jednak znacznie zmniejszyli, gdyby powszechniejsza była praca przy gotowaniu kłuszonek, jedynym wem — gdybyśmy wykorzystali wewnętrzne rezerwy. I z tej lekcji ży wyciągnąć wnioski.

Rolnictwo to organizm wielosektorowy, coraz bardziej złożony — mówił Henryk JABŁOŃSKI — ale, jak w każdym z nich, warunkiem jego prawidłowego funkcjonowania jest zdrowie wszystkich części składowych. W rolnictwie nie sektorów lepszych i gorszych; trzeba z równą troską o rozwój wszystkich żyć — pod groźbą narażenia się na kliwne konsekwencje — do ich harmonijnego współdziałania. Jest to jedno z ważniejszych zadań gminy.

— Polska jest ojczyzną wszystkich — stwierdził kończąc wystąpienie przewodniczący Rady Państwa — Podstawowym kryterium oceny każdego obywatela jest praca. Nie tylko w rolnictwie, ale również w innych działach gospodarki. Efektem wzrostu produkcji rolnej i wzrostu produkcji rolnej jest prawo gospodarki żywnościowej. Winno ono przebiegać historii również jako przyczyna umacniająca jedność narodu.

Godne szacunku

Emanypacja zawodowa kobiet stała się faktem nie tylko w Polsce. Jedynie niski stopień industrializacji, względy kulturowe czy religijne powodują, że na przykład w Pakistanie pięć kobiet stanowi zaledwie kilka procent ogółu zatrudnionych, w Egipcie kilkanaście itd. W naszym województwie na stu zatrudnionych przypada ponad 45 kobiet, co stanowi wskaźnik zbliżony do notowanego w Japonii, Związku Radzieckim czy w NRD.

Już dawno minął okres, kiedy bezkrytycznie dostrzegano same pozytywne strony zawodowej kobiety; dziś ze wszystkich jej skutków — w tym także negatywnych — zdają sobie najlepiej sprawę same zainteresowane, skarżąc się na permanentne przemeczenie, na brak czasu, który należałoby poświęcić dzieciom itp. Skutki nadmiernej feminizacji niektórych zakładów i zawodów znają również dobrze administracje, wskazując między innymi na większą absencję pracownic, która to absencja nie wynika wcale z ich złej woli, ale z pełnionych przez nie funkcji biologicznych (stad urlopy macierzyńskie, zwolnienia dla sprawowania opieki nad chorym dzieckiem itd.).

Mimo to za anachronizm trzeba by uznać nawoływanie do częściowej choćby rezygnacji z pracy zawodowej kobiet; stanowi ona bowiem nie tylko wyznacznik emancypacji, lecz również — konieczność ekonomiczną. Zwalniając obecnie, w związku z wyczerpywaniem się zasobów męskiej siły roboczej, praca zawodowa kobiet, zwłaszcza w szeroko pojętej sferze usług, jest autentycznie niezbędna.

Mimo jednak, że w wielu zawodach kobiety są dziś po prostu niezastąpione (dość wspomnieć lekarzy, nauczycieli, farmaceutki), ponad połowa tzw. płci słabszej nie pracuje poza domem i w powszechnej nomenklaturze określana jest jako „niepracująca”.

Czy określenie tego rodzaju znajduje jakiegokolwiek uzasadnienie?

Kobieta, nawet jeśli nie pracuje zawodowo, pełni wiele ról, wiele różnorodnych

funkcji w rodzinie. Jest równocześnie żoną i matką, szwaczka i pracownica, kucharka i wychowawczynią. Jak bardzo różne wymagania stawia chociażby ta ostatnia rola! Matka musi być przecież dla dziecka kolejno niańką i pielęgniarzką, potem przed-szkolanką, częściowo nauczycielką...

Mówi się — i słusznie — o przeciążeniu obowiązkami kobiet pracujących zawodowo. Ale czy dotyczy ono naprawdę tylko tej kategorii płci pięknej? To, co powiedziano wyżej o wielkości ról kobiety — matki świadczy o czymś innym. A może posłużyć się również wynikami badań nad budżetem czasu kobiet, z których wynika, że obciążenie obowiązkami zależy nie tyle od tego, czy kobieta pracuje poza domem czy nie, ile od ilości i wieku dzieci w rodzinie, poziomu dochodów, warunków mieszkaniowych, dostępności usług, zmechanizowania gospodarstwa domowego, stanu zdrowia samej kobiety i członków jej rodziny...

Kobieta pracująca zawodowo zapewnia sobie na ogół wyższy standard życiowy od kobiety „niepracującej”, co umożliwia jej z kolei szersze korzystanie z usług (ich niedostatek to inna sprawa) i jest warunkiem uzyskania pomocy państwa w wychowywaniu dzieci za pośrednictwem żłobków, czy przedszkoli. Poza tym kobiecie pracującej zawodowo maż pomaga nieporównywalnie częściej w wykonywaniu obowiązków domowych, aniżeli tej koleżance „niepracującej”. W rezultacie kobiety „przy mężu” pracują na ogół nie mniej, a nieraz nawet ciężiej od tych z bluz czy hał produkcyjnych.

O prawdzie tej rzadko się pamięta. Wprost przeciwnie, za sprawą głównie tzw. środków masowego przekazu doszło do nadmiernej fetyszyzacji pracy zawodowej kobiet, przy równoczesnym wytworzeniu atmosfery jakiegoś fałszywej wstydlivosti wobec tradycyjnej pracy w domu. Przykład „Trybuny Ludu”, która systematycznie popularyzuje matki — tylko potwierdza regule.

Pozycję społeczną kobiety określa za-

tem w coraz szerszym stopniu jej pozycja zawodowa, pozycja, która z wielu względów rzadko uzyskuje stopień osiągnięty przez mężczyzn. Tymczasem zawód „przy mężu” jest nie mniej ważny, niż jakikolwiek inny. Dość przypomnieć, że to rekoma kobiet-gospodyń domu rozdysonowująca jest lwia część dochodu narodowego, że od wysiłków matek zależą w decydującej mierze zdrowie dzieci i ich wychowanie. Czy to nie dość, żeby „niepracującą” kobietę szanować? Żeby zajęła w społecznej hierarchii należne jej, wysokie miejsce?

Kobiety podejmują pracę zawodową z wielu powodów. Wymienia się takie, jak dążenie do polepszenia warunków materialnych rodziny, chęć zapewnienia sobie świadczeń socjalnych na starość, uzyskania pewnego minimum niezależności od męża, czy — po jego ewentualnej śmierci — od dzieci, wreszcie — względy natury tzw. towarzyskiej.

Cóż to takiego owe względy „towarzyskie”?

Współczesna rodzina jest w coraz szerszym zakresie komórką społeczną o typie tzw. nuklearnym — składa się z coraz mniejszej ilości osób i jest coraz bardziej izolowana. Zanikała — niestety! — stosunki sąsiedzkie, coraz rzadziej zaprasza się znajomych, krewnych. Jeśli maż pracuje, a dzieci przebywają przez większą część życia na przykład w szkole, kobieta jest przez wiele godzin na dobie sama, nie ma, jak się to powiada, do kogo ust otworzyć. Choćby miała pełne ręce roboty, nudzi się i... zazdrości tym kobietom, które pracują poza domem.

W znacznej mierze jest to zjawisko obiektywne, ten a nie inny typ rodziny warunkuje współczesną cywilizację techniczną. Ale deprecjonujące kobiety poczucie osamotnienia można by w poważnej mierze zmniejszyć, zapraszając je na przykład na zakładowe uroczystości, zachęcając do uczestnictwa w życiu kulturalnym, sportowo-turystycznym itp. Możliwości jest na pewno sporo, a korzyści byłaby obopólna — kobiety „niepracujące” wzbogaciłyby się poczuciem osamotnienia, a zakładowe — utraciwszy swą anonimowość — zyskałyby cennego sojusznika, którego wpływ na męża nie może być przecież obojętny dla stosunku tego ostatniego do pracy zawodowej i — szerzej — do życia w zakładzie.

Sporo jest do zrobienia w celu przełamania anachronicznych stereotypów zachowań. W odpowiedzi na pytanie „kim

jest ta kobieta”, ciągle jeszcze słyszy odpowiedź, że to na przykład profesor X, żona lekarza Y, czy po prostu z sąsiedniej klatki schodowej. Znaczący dla części ludzi wyznacznikiem społecznej kobiety jest pozycja jej męża. Jeśli mężczyzna jest „kimś”, „w kimś” jest także „jego” kobieta, małżonek jest „niczym” lub „prawie niczym”, tzn. samo znaczący „przypisany” niejako żonie.

Wspomniałszy już, że kobieta osiąga w pracy zawodowej ten sam status społeczny co mężczyzna, w związku z rzadziej jest jej awans, rzadziej może osiągnąć inne rodzaje wyróżnień. Najzupełniej niesłusznie. Jeśli uważamy bowiem społeczne życie kobiet, w spełnianych przez nie funkcjach, z tym — nawet w wypadku pracy zawodowej — domowa nie jest społecznie mniej wartościowa, niż ta, którą kobiety wykonują w domu. Dlaczego tak rzadko nagradza się i odznacza na przykład wzorowe matki, a nie wzorowe pielęgniarzki, nauczycielki? Przecież matka jest i jedna, i druga.

Anachroniczny typ stosunku do kobiety przejawia się między innymi w kwestionowaniu ekonomicznej i społecznej celowości kształcenia dziewcząt. Mamy ciągle jeszcze dość krag ludzi, którzy uważają, że nie warto dawać temu publiczny wyraz, że kobieta nie opłaca się dawać wykształcenia, sporo kosztuje, a w końcu „i tak miały dzieci i porzuciły pracę”.

Przed wszystkim — wiedza stanowi tylko warunek sprawnej, wydajnej pracy, ale także — wartość sama w sobie, pu do której trudno odmawiać kobietom, jeśli połowie rodzaju ludzkiego. Po udowodnieniu, że choć kobieta pracuje, by wychować dzieci, a na pracę podejmuje ją dopiero po czterech kosztach poniesionych na jej kształcenie, najbardziej dosłownie opłacała się.

No i wreszcie — czy obowiązki domowe traktować jest serio, nie wyznaczać, i to wszechstronnie? Czy to nie wychowywanie dzieci, układanie rodziny czy gotowanie obiadu — czynności wszędzie jest szkodliwe. Szkoda nie tylko dla rodziny, ale i dla społeczeństwa. Nie ma więc chyba powodu do myślenia, że jeżeli nawet po uzyskaniu dyplomu magisterskiego kobieta jest tylko(?) żoną i matką. Czy być dobrą i dobrą matką — to nie dostatecznie

Sprawy wsi i patriotycznego wychowania



Spotkanie I sekretarza KW PZPR Józefa Buzińskiego z przedstawicielkami kobiet wiejskich Ziemi Makowskiej, stało się okazją do serdecznych gospodarskich rozmów na najżywniejsze tematy życia wsi.

Foto: Zdzisław Czajkowski

Na sześciu środowiskowych spotkaniach, zorganizowanych w połowie lutego w różnych miejscowościach województwa bielskiego aktyw kobiecy, członkinie Kół Gospodyń Wiejskich omówiły zasadnicze kierunki realizacji programu żywnościowego w naszym regionie, wynikającego z uchwał VI Plenum KC PZPR. W Makowie Podhalańskim, w spotkaniu z działaczkami kółek rolniczych i aktywistkami KGW wziął udział I sekretarz KW PZPR w Bielsku-Białej, Józef Buziński. Obrady prowadziła Maria Świerczkowska, wiceprezes Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych. Praca kobiet w rolnictwie polskim odgrywa pierwszoplanową rolę. W województwie bielskim na każde 100 gospodarstw, ponad 80 prowadzone jest przez kobiety. To ma swoją wymowę. Właśnie kobieta decyduje o życiu swego domu i środowiska, ona przede wszystkim stanowi o profilu gospodarstwa, zwłaszcza o produkcji zwierzęcej. Określona rolę w tym niewątpliwie trudnym zadaniu odgrywa wiedza zdobyta w szkołach zawodowo-politycznego kształcenia kobiet, których aktualnie czynnych jest 13 w naszym województwie. W 370 Kółach Gospodyń Wiejskich zrzeszonych jest prawie 23 tysiące kobiet zatrudnionych w rolnictwie i obsłudze tego rolnictwa. Są one głównymi organizatorami życia na wsi bielskiej. Jest wśród nich 39 współwłaścielek gospodarstw specjalistycznych — dziesięć prowadzi gospodarstwa wdrożeniowe. KGW wspólnie ze spółdzielczością mleczarską skutecznie rozwiązuje problem poprawy jakości mleka i wzrostu jego produkcji. Konkurs „Więcej mleka wysokiej jakości” przyczynił się nie tylko do wzrostu mleczności krów, ale także do poprawy higieny w oborach oraz prawidłowego, racjonalnego gospodarowania paszami. W konkursie wzięły udział 182 koby i 1913 uczestniczek. Wiele uczestniczek konkursu dostarczyło do zlewni ponad 3.000 l mleka od jednej krowy.

KGW i SKR odchowano ponad 330 tys. piskląt, a w pracach konkursowych wyróżniły się koby z SKR Tomice, Wilamowice, Wieprz. Droga zobowiązań członkinie KGW dostarcza w tym roku 10.000 sztuk trzody dodatkowo. W każdym gospodarstwie postanowiono wyhodować co najmniej o jedną sztukę więcej niż w roku ubiegłym.

W programie gospodarki żywnościowej naszego województwa duże znaczenie przypisuje się rozwojowi ogrodnictwa i warzywnictwa. Znajduje to również odbicie w działalności KGW. Np. w konkursie „Więcej owoców, warzyw i kwiatów” uczestniczyły w 1976 r. 242 koby KGW i 2.613 członkin. Coraz popularniejsza staje się produkcja warzyw przyspieszonych, prowadzona w tunelach foliowych i pod niską folią. W zeszłym roku produkcję tę prowadziło 61 KGW na powierzchni 22 tys. m kw. W rozwijaniu działalności ogrodniczej przejawia szczególną aktywność koby z rejonu SKR Chybie, Skoczów, Strumień, Ustroń, Wilkowice.

W zwiększaniu produkcji rolnej organizacje kółek rolniczych i KGW podjęły szereg działań, m. in. na rzecz zwiększenia liczby jakże ważnych w naszym rolnictwie gospodarstw specjalistycznych. Szczegółnie przywileje z jakich korzystają gospodarstwa specjalistyczne, jak pomoc kredytowa i instruktażowa, pierwszeństwo w zaopatrzeniu w materiały budowlane i urządzenia są bodźcami sprzyjającymi rozwojowi tych gospodarstw.

Mówiły o tych sprawach ze szczególną troską uczestniczki spotkania makowskiego Rozalia Pierges z Zawoi, Franciszka Jedrysek ze Ślemienia, Stanisława Pajak z Lachowic, Stanisława Szarlej ze Skawicy, Irena Lach z Rychwałdu, Anna Opyrchal z Zebrzydowic koło Kalwarii, Janina Czarniak z Bugaju, Stanisława Cyganik ze Stryszawy.

Zabierając głos na spotkaniu I sekretarz KW PZPR JÓZEF BUZIŃSKI w serdecznych słowach podziękował wszystkim członkiniom KGW, wszystkim kobietom pracującym w rolnictwie za ich cenną, często bardzo trudną pracę. Na czoło wszystkich problemów, jakie stoją przed kobietami wysuwa się sprawa

wa najważniejsza: wychowanie dzieci, młodzieży; rola kobiety jako matki. Chodzi o to, aby całe nasze działanie zmierzalo do stworzenia kobiecie, zwłaszcza kobiecie pracującej na roli, takich warunków, by mogła jak najlepiej wychowywać swe dzieci, by dzieciom mogła poświęcić jak najwięcej swego matczynego czasu. To co wszepli matka dziecku, pozostanie jako trwały, niezatarty ślad w życiu człowieka. Chcemy, aby młodzi Polacy byli wychowywani na dobrych obywateli kraju, na oddanych patriotów, żeby w domu uczyli się pracowitości, dobrego gospodarowania, właściwego stosunku do zła, które jeszcze daleko jest, żeby z tego młodego pokolenia wyrastali mądrzy i pracowici obywatele, którzy potrafią podejmować i rozwiązywać trudne, złożone zadania na miarę naszych czasów.

Rola kobiety-matki w kształtowaniu patriotycznych postaw społeczeństwa, w krzewieniu umiłowania ojczystego kraju, miłości do Polski — jest i będzie rzeczą najważniejszą. Bo jeżeli kocha się swój kraj, to dla tego kraju zrobi się wszystko — dla niego pracuje się z oddaniem, dla niego, dla narodu, poświęci się siły i zdolności. Ten kto kocha swój kraj, będzie z nim w dobrych i złych chwilach, będzie szukał właściwych dróg rozwiązywania trudności, będzie aktywnie uczestniczył w ich pokonywaniu. Potrzebny nam jest głęboki, serdeczny patriotyzm każdego obywatela, każdego Polaka. Inny był ów patriotyzm w latach wojny, kiedy z bronią w ręku trzeba było walczyć o Ojczyznę, inny jest teraz. Przejawia się bogactwem spraw i problemów, które chcemy i będziemy rozwiązywać. Chcemy bowiem ze wszystkich sił służyć naszej ojczyźnie.

Szukamy dróg różnych rozwiązań, żeby odciążyć kobietę od ciężkiej pracy, żeby miała więcej czasu na sprawy domu, na wychowanie dzieci. Również w działalności Kół Gospodyń Wiejskich sprawą szczególnie ważną jest pomoc w wychowaniu dzieci, wychowaniu młodzieży na dobrych patriotów i obywateli. Naszą największą troską jest to, żeby człowiekowi, nam wszystkim żyło się coraz lepiej. W naszym działaniu, w naszej pracy przymiemy nam zawsze jeden cel: interes, dobro pracującego człowieka. Ale niestety

są jeszcze w kraju poplecznicy różnych zbankrutowanych teorii, którzy skłonni są mieszać w urnach ludzkich. Nie mają pracy łatwej — świadomość obywateli, patriotyczna postawa społeczeństwa jest gwarantem, że ich poczynania z góry zdane są na niepowodzenie. Człowiek-patriota wie gdzie jest jego miejsce, po czyjej stronie się opowiada. A patriotyzm, ukochanie własnego kraju, każe nam tak gospodarować, żeby ani jedna pięćdziesiątka nie pozostała odłożoną, żeby ziemia rodziła jak najwięcej i jak najlepiej. Mamy do spełnienia dwa zadania: dać jak najwięcej naszej gospodarce i szybciej poprawiać życie społeczeństwa. Ale jest jeszcze wiele spraw do załatwienia. Wyciągaliśmy kraj z opłotków, mamy silny przemysł. Jest on niezbędny m. in. po to, żebyśmy mogli rozwiązywać wiele innych problemów, m. in. żebyśmy mogli więcej środków kierować na cele gospodarki rolnej, przemysłu żywnościowego, na inwestycje w rolnictwie i dla tych, którzy pracują na rzecz rolnictwa. Budowa huty „Katowice” wpływa m. in. na eliminowanie kosztownego importu stali. Bez stali nie moglibyśmy rozwijać przemysłu motoryzacyjnego, maszynowego i wielu innych, bez huty „Katowice” nie moglibyśmy także modernizować naszych przestarzałych hut.

Są jeszcze różne luki w zaopatrzeniu. Rośnie wydobycie węgla, ale jednocześnie gwałtownie wzrasta zużycie energii elektrycznej wskutek uruchamiania coraz nowych fabryk, wskutek oddawania do użytku coraz nowych osiedli mieszkaniowych, które muszą być ogrzewane.

Słabym jeszcze ogniwem w naszej gospodarce jest rolnictwo. Słabe jest ono z dwóch przyczyn: z powodu swej struktury, i z powodu niedoinwestowania. Jednak prowadzona od kilku lat polityka rolna zmienia ten stan rzeczy. Państwo nasze przeznaczając ogromne fundusze na rozwój rolnictwa, stwarza odpowiednie warunki do rozwoju upraw i hodowli, do podnoszenia na coraz wyższy poziom życia mieszkańców wsi. Ale nasze wyniki w rolnictwie i gospodarce żywnościowej nie są jeszcze takie, jakich byśmy sobie życzyli. Dużo jest jeszcze zaniedbań. Aż przykro patrzeć jak wygląda niejedna zagroda wiejska, dom, pole w naszym województwie. Ciągłe jeszcze spotyka się dowody słabego, nieumiejętnego gospodarowania, nienadążania za ogólnym postępowaniem. Czynny sprzeciw musza budzić takie postawy: „Dla mnie wystarczy co mam w oborze i chlewie, syn pracuje w przemyśle, o innych się nie martwię”. Zapominają o tym, że jest to rozumowanie bardzo szkodliwe, że przecież wszyscy pracujemy dla siebie, dla kraju, dla narodu. Co by było, gdyby np. górnik tak postąpił, albo inny robotnik wytworzący dobra dla nas wszystkich? Jakby wyglądała nasza gospodarka? I dlatego dla nas wszystkich, dla wszystkich mieszkańców wsi, sprawa szybkiego wzrostu produkcji rolnej i hodowli jest wspólnym obywatelskim, patriotycznym obowiązkiem.

W końcowym fragmencie swego wystąpienia I sekretarz KW PZPR Józef Buziński złożył obecnym na sali przedstawicielkom KGW i SKR, a za ich pośrednictwem wszystkim kobietom naszego województwa, najserdeczniejsze życzenia z okazji zbliżającego się Międzynarodowego Dnia Kobiet.

W godzinach popołudniowych I sekretarz KW złożył gospodarską wizytę w zakładzie Fabryki Osłonek Białkowskich w Białce koło Makowa Podhalańskiego.

WŁADYSŁAW CZAJA

MÓWIA ROBOTNICY

Przy „męskiej” robocie

Befama — nazwa znana od już lat w wielu krajach i bez przesady, na wszystkich liczących się rynkach świata. Maszyny włókiennicze produkowane przez bielski zakład zdobywają najwyższe oceny specjalistów i nabywców. Nic też dziwnego, że Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych jest znanym eksporterem maszyn i urządzeń, skutecznie rywalizuje z zagranicznymi potentatami przemysłowymi. W jednej z wielu hal Befamy, na jednym ze stanowisk produkcyjnych pracuje Helena Bajerska. „W fabryce mówią bez żadnej złośliwości, że produkujemy „największe śmieci”. Befamy. Ale gdyby nie te „śmieci”...

— Właśnie, co Pani tutaj robi...

— Jesteśmy na wydziale obróbki lekkiej zakładu „D”. To jest frezarka, czyli mój warsztat pracy.

— A te „śmieci”?

— Jest to oczywiście określenie żartobliwe, bo przecież każdy, kto zna się chociażby trochę na produkcji maszyn włókienniczych wie, że urządzenie składa się z części większych i mniejszych, ale te i te są jednakowo ważne. Najkrócej i najprościej mówiąc, obrabiam detal, czyli najmniejsze części maszyn włókienniczych.

— Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie jest to praca dla kobiecej ręki...



— Możliwe. Ja się jednak przyzwyczaiłam i nie zamierzam przenosić się gdziekolwiek. Pracuję tutaj już osiem lat.

— Co sprawia Pani największy kłopot?

— Pracuję stojąc. Jest to dość męczące.

— Ale chyba nie tylko to?

— Nie tylko. Detal przybijając trzeba młotkiem i umocowywać w ciężkim imadle. Oczywiście, tych ciężkich prac nie wykonuję sama. Tutaj konieczna jest męska ręka.

— Ile waży takie imadlo?

— 200 kilogramów.

— Koledzy z pewnością Panią podziwiają...

— Nie tylko mnie. Jak pan widzi, w tej hali pracuje wprawdzie większość mężczyzn, ale jest też trochę kobiet. Nie jestem więc jedyna.

— Jak wygląda wykonywanie planów produkcyjnych?

— Czy wykonuję? Ja je przekraczam. Wiele zależy od doświadczenia, rutyny. Czasami wykonuję normę w 170 procentach, a mężczyznom zdarza się też... 70 procent. W wykonywaniu tych, jak pan powiedział, śmieci jest też dodatkowa trudność polegająca na tym, że trzeba często przestawiać maszynę, bo wykonujemy tutaj krótkie serie.

— Czy spodziewa się Pani jakichś usprawnień, które ułatwią pracę?

— Tak. Będą nam zakładać nowoczesne imadła.

— Co sprawia Pani największą satysfakcję?

— To, że radzę sobie dobrze w ciężkiej pracy wymagającej sporo fizycznego wysiłku i to, że nie zaniedbuję wcale domu, bo przecież oprócz pracy zawodowej mam na głowie rodzinę. Dumna jestem również i z tego, że nasze wyroby, a więc i to, co ja wykonuję, są dobre. Sama tego nie wymyśliłam. Kilka dni temu Befamie przyznano przecież Order Sztandaru Pracy I klasy. Jest to wysokie odznaczenie, na które z pewnością zasłużyliśmy.

Rozmawiał: PIOTR WYSOCKI

Przewodniczący Rady Państwa w gminie Wieprz



Tradycyjnie, po polsku — chlebem i solą — witano w Wieprzu członka Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącego Rady Państwa. N/z.: bochen chleba wręcza Henrykowi Jabłońskiemu, Maria Węglarz. Foto: Zdzisław Czajkowski

Członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przebywał w dniu 24 lutego w przodującej gminie województwa bielskiego — w Wieprzu koło Andrychowa. Na spotkaniu, które prowadził sekretarz KG PZPR Romuald Polonowski, przybyli, oprócz aktywów społeczno-gospodarczego gminy, głównie bezpośrednich producentów rolnych, także gospodarze województwa: członkowie Sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego z I sekretarzem KW PZPR Józefem Buzińskim, kierownictwa WK ZSL z przewodniczącym Ferdynandem Łukaszkim i Urzędu Wojewódzkiego z wojewodą bielskim Józefem Łabudką.

Z podstawowymi zadaniami rolnictwa gminy Wieprz i przedsięwzięciami podejmowanymi w związku z uchwałami IV i V Plenum KC PZPR zapoznali przybyłych naczelnik Benedykt Romanowicz. W interesującej, gospodarskiej dyskusji zabrano głos kilkunastu rolników gminy, przedstawicieli samorządu chłopskiego i instytucji pracujących na rzecz rolnictwa. Wskazywano na liczne jeszcze rezerwy wzrostu produkcji rolnej, na korzystne warunki odbudowy i rozbudowy pogłównia bydła i trzody chlewnej, stworzone przez ubiegłoroczne

dobrze zbiory, opłacalne warunki kontraktacji i skupu oraz sprzyjającą atmosferę społeczno-polityczną, obserwowaną zwłaszcza po VI Plenum KC Partii.

W trakcie spotkania z obszernym przemówieniem wystąpił również przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński.

Na zakończenie wizyty w gminie Wieprz dostojny gość odwiedził w towarzystwie gospodarzy województwa i gminy dwa specjalistyczne gospodarstwa rolne, żywo interesując się nie tylko uzyskiwanymi wynikami produkcyjnymi, ale i warunkami życia rolników i ich rodzin. Trzydziestotrzyletni Karol Wrośa prowadził gospodarstwo o powierzchni 11 ha, specjalizując się w produkcji mleka i żywca wieprzowego. W ubiegłym roku sprzedał państwu 17,5 tys. litrów mleka, 7 ton mięsa wieprzowego, 100 kwint. ziemniaków-sadzeniaków i 60 kwint. buraków cukrowych. Ambroży Jonecz gospodaruje na powierzchni 6,32 ha. W roku 1976 sprzedał 21 tys. litrów mleka, 1,5 tony mięsa, 60 kwint. buraków cukrowych i 70 kwint. ziemniaków-sadzeniaków. W latach 1975—1976 uzyskał tytuł mistrza produkcji zwierzęcej w gminie.

(Komentarz na temat wizyty Henryka Jabłońskiego w Wieprzu zamieszczamy na str. 2).

Koncert laureatów

W ub. poniedziałek, odbył się w Domu Kultury Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu uroczysty koncert laureatów II Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego: „O klucz do skarba literatury polskiej”. Jury, w którego składzie znaleźli się aktorzy teatru „Baniółka”, przedstawiciele Związku Literatów Polskich, Uniwersytetu Śląskiego oraz amatorskiego ruchu artystycznego, wyłoniło spośród najlepszych reprezentantów województwa na XXII Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Jest nią Małgorzata Bąk z Liceum Ogólnokształcącego w Żywcu, która wystąpiła w kategorii poezji śpiewanej. Wśród najlepszych znaleźli się ponadto: Urszula Jakielek ze Szkoły Podstawowej w Osieku, Dorota Soieszka z Liceum Ogólnokształcącego w Suchej Beskidzkiej oraz Lucyna Markuzel z Pomaturalnego Liceum Zawodowego w Bielsku-Białej.

Koncert uświetnił monodram Stefana Garczyńskiego pt.: „Wacława dzieje” w interpretacji Krzysztofa Kolbergera przy akompaniamencie Cezarego Owerkowicza. (J)

zadania ekonomiczno-produkcyjne we wszystkich zakładach pracy oraz wnioski zgłoszone w dyskusji przed VII Zjazdem PZPR.

W Plenum uczestniczył sekretarz KW — Andrzej Barzyk, który pozytywnie ocenił pracę miejskiej organizacji partyjnej w Andrychowie, podkreślając, że wysuwa ona szereg cennych inicjatyw godnych upowszechnienia.

Na zebraniach sprawozdawczych POP w wadowickiej organizacji partyjnej postulowano zwiększenie ilości taboru PKS, zorganizowanie w Wadowicach komunikacji podmiejskiej WPK, rozbudowę szpitala rejonowego, modernizację stacji PKP oraz krytykowano złe funkcjonowanie komunikacji osobowej PKS, opóźnienia w dojazdach do pracy i szkół, występujący brak usług budowlanych, malarskich, ślusarskich, wod.-kan., szklarskich i motoryzacyjnych.

● Egzekutywa POP przy Do-

Sztandar Pracy I klasy dla »Befamy«

Kulminacyjnym punktem obchodów 125-lecia Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych „Befama” było uroczyste udekorowanie sztandaru zakładu Orderem Sztandaru Pracy I klasy, przyznany „Befamie” przez Radę Państwa. W zorganizowanej z tej okazji Konferencji Samorządu Robotniczego wziął udział członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Jan Szydłak, I sekretarz KW PZPR Józef Buziński, wiceminister przemysłu maszynowego Witold Górski, wojewoda bielski Józef Łabudek.

„Befama” to piękny rozdział w historii polskiego przemysłu maszynowego. Od 125 lat jej wyroby rozślawiają imię fabryki i miasta w kraju i daleko poza jego granicami. Szczególnie okres powojenny, a w nim lata siedemdziesiąte, przyniosły „Befamie” nie notowany rozgłos: fabryka poważnie rozbudowała się, unowocześniła, zdobyła dalsze, poważne rynki zagraniczne. Udział eksportu w sprzedaży wzrósł z 49 proc. w 1970 r. do 69 proc. w 1976 r. Stopień pokrycia sprzedaży wydatkami na pracę osiągnął w ostatnich trzech latach 100 proc. W ciągu lat powojennych załoga 20-krotnie zdobywała sztandar w międzyzakładowym współzawodnictwie pracy, na własność zdobyła sztandar przechodni Prezesa Rady Ministrów i CRZZ.

Wśród grona importerów maszyn włókienniczych „Befamy” od szeregu lat Związek Radziecki stanowi cenny, chłonny rynek. Korzystnie rozwija się eksport zarówno do krajów socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. W ostatnich dwóch latach działalność eksportowa „Befamy” zwiększyła się z 103 mln zł dew. w 1975 r. do 128 mln zł dew. w 1976. Coraz większe i bardziej odpowiedzialne zadania bieżącego pięcioletnia.

szczególnie w dziedzinie jakości produkowanych wyrobów, wymagają doświadczonych rąk i umysłów.

Szczególnie podniosła chwilą uroczystego KSR było udekorowanie przez Jana Szydłaka sztandaru „Befamy” Orderem Sztandaru Pracy I klasy i przekazanie tego odznaczenia na ręce dyrektora zakładu inż. Władysława Wierzbę dla całej załogi. Jan Szydłak złożył z tej okazji wszystkim pracownikom „Befamy” najserdeczniejsze gratulacje. Jest w tym Orderze zawarty głęboki szacunek, wysokie uznanie dla całej załogi „Befamy”, dla kadry konstruktorskiej, robotników, techników i inżynierów, dla ludzi, którzy rozwijają tradycje dobrej roboty — powiedział Jan Szydłak. — Będziemy tę wzorczą i doświadczoną upowszechniać w naszym przemyśle. Ciężkie warunki pracy odlewników „Befamy” ulegną zmianie. Uczynimy wszystko, aby w stosunkowo krótkim czasie na miejscu, starej, wysłużonej odlewni stanął nowy zakład odtworzeniowy.

Na zakończenie konferencji dyrektor zakładu inż. Władysław Wierzbę wręczył Janowi Szydłakowi nadany mu przez KSR pamiątkowy medal, odlany z okazji 125-lecia istnienia fabryki oraz gobelin dla Zamku Królewskiego, przedstawiający fragment Starożytności Warszawy, utkany z przędzy produkowanej na maszynach „Befamy”. Przedstawiciel ZG SIMP przekazał kierownictwu zakładu zbiorową Złotą Honorową Odznakę SIMP, nadaną „Befamie” przez władze centralne tego stowarzyszenia.

Podczas pobytu na Podbeskidziu Jan Szydłak w towarzystwie Józefa Buzińskiego i Józefa Łabudki zwiedził budowę elektrowni szczytowo-pompowej „Porąbka-Zar”. (cw)



Członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Jan Szydłak dekoruje sztandar „Befamy” Orderem Sztandaru Pracy I klasy. W uroczystym akcie towarzyszy I sekretarz KW PZPR Józef Buziński oraz wojewoda bielski Józef Łabudek. Foto: Zdzisław Czajkowski

Pamięci Szopena

W listopadzie ub. roku powstało w Bielsku-Białej tereno- we koło warszawskiego Towarzystwa im. Fryderyka Szopena: Pierwszą niezwykle udaną imprezą był wieczór poświęcony wielkiemu kompozytorowi, zorganizowany dokładnie w 167

rocznicę jego urodzin. Przed licznie zgromadzoną publicznością w szopenowskim repertuarze zaprezentowała się pianistka Maria Kubica-Skarbowska. Wieczór interesująco prowadziła dr Aleksandra Mianowska z Krakowa. Towarzystwo ma ambicje popularyzowania muzyki polskiej. Należy się spodziewać, że jego działalność spotka się w naszym województwie z dużym uznaniem. (J)

mach Brantowych w Wiśle zajmowała się analiza działalności organizacji młodzieżowej ZSMP, której kolo pozyskało 40 nowych członków. Jednym z kolejnych zadań, jakie stawia przed sobą Egzekutywa i POP jest zorganizowanie przy Domach Brantowych placówki ORMO.

● Egzekutywa KZ PZPR przy PKP w Bielsku-Białej zapoznała się z pracą związkową, a szczególnie z działalnością członków partii w organizacji związkowej. Rady Zakładowe Węzła PKP pracują dobrze. Opracowano tu i zatwierdzono budżet na rok 1977. Szczególną troską objęte są sprawy socjalno-bytowe załogi.

● W oświęcimskiej organizacji partyjnej szkoleniem partyjnym objętych jest ogółem ponad 4 tysiące osób w 97 zespołach szkoleniowych. 29 zespołów podjęło studiowanie kierunku: „Wybrane problemy polityki społeczno-gospodarczej PRL”, 18 zespołów — „Wybrane problemy ekonomii politycznej socjaliz-

mu”, członkowie 12 zespołów studiują „Wybrane problemy międzynarodowe” a dziewięć zespołów „Rolę i zasady działania PZPR”. Dużą pomoc w organizowaniu szkolenia świadczy Miejski Ośrodek Pracy Ideowo-Wychowawczej, który spełnia jednocześnie rolę ośrodka władczego dla miasta i gminy Chełmek i Zator oraz gmin Oświęcim, Osiek, Przeciszów i Spytakowice. Ośrodek podjął również ważną działalność wśród powołanych przez POP lektorów-agitatorów, dla których m.in. organizuje spotkania lektorsko-seminaryjne.

● W Wadowicach obradowało plenum KM PZPR z udziałem szerokiego grona aktywów partyjno-społecznego i gospodarczego. Podsumowano dorobek miasta w 1976 roku. Plan roczny wykonano w 103 proc., dając dodatkową produkcję w usługach wartości 76 mln zł. W br. wartość łącznej produkcji i usług przekroczył 3 mld zł.

Olimpiada

Wiedzy o Partii

Zamysł zrealizowany został w zeszłym roku po raz pierwszy: z inicjatywy I sekretarza KW PZPR w Bielsku-Białej, Józefa Buzińskiego zorganizowano dla młodzieży szkolnej wyższych klas szkół podstawowych i ogółu młodzieży szkół ponadpodstawowych I Wojewódzką Olimpiadę Wiedzy o Partii. Jak dotychczas było to i jest jedyne tego rodzaju przedsięwzięcie w Polsce, które w ciekawej formie zbliżyło i rozbudziło w młodzieży zainteresowania historią i rewolucyjnymi tradycjami PZPR, rolą i znaczeniem partii w życiu narodu, perspektywami rozwoju socjalistycznej Polski określonymi w uchwałach VI i VII Zjazdu PZPR oraz metodami rozwiązywania podstawowych problemów rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Obecna, druga z kolei olimpiada przeprowadzona została w oparciu o zmodyfikowany, w wyniku uzyskanych doświadczeń, regulamin. Pomyślana jest jako system różnorodnych działań w okresie całego roku szkolnego, uwieńczonych przeprowadzeniem eliminacji na szczeblu szkół, miast, gmin i województwa. Jest to niewątpliwie najważniejsza w chwili obecnej forma wzbogacania pracy ideowo-wychowawczej wśród młodzieży. Odpowiedzialność za właściwe ukierunkowanie postaw i dążeń młodego pokolenia spoczywa na wszystkich uczestnikach jednolitego frontu wychowania socjalistycznego, szczególnie jednak na szkole. Od tego w jakim stopniu młody człowiek posiada wiedzę — ideologiczną socjalistyczną, w jakim stopniu już w młodości emocjonalnie wiąże się z partią, zależy najczęściej jakich wyborów ideowo-politycznych i moralnych dokonywał będzie jako dorosły obywatel. Dlatego do olimpiady przywiązujemy tak wielkie znaczenie.

Przyczynia się ona do kształtowania postaw młodzieży w duchu socjalistycznego patriotyzmu i internacjonalizmu, pogłębia i ukierunkowuje zainteresowania młodzieży szkół średnich poznawaniem elementów materializmu dialektycznego i historycznego. W organizacji obecnej olimpiady wyraźnie uzupełniają się dwa nurty działań: pierwszy obejmuje organizację szerokiego ruchu młodzieży mającego na celu studiowanie i dyskusowanie literatury społeczno-politycznej, fragmentów dzieł klasyków marksizmu-leninizmu, opracowań historycznych, dokumentów zjazdów i posiedzeń plenarnych KC PZPR, dokumentów programowych organizacji młodzieżowych, bieżących zagadnień działalności partyjnej w skali kraju, województwa, środowiska. Drugi nurt obejmuje przeprowadzenie szkolnych, gminnych i miejskich oraz wojewódzkich eliminacji Olimpiady Wiedzy o Partii Założenia Ideowo-programowe Olimpiady odróżniają się wyraźnie od Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym.

Jesteśmy już po dwóch etapach eliminacji. Patron olimpiady — KW PZPR oraz organizatorzy — Kuratorium Oświaty i Wychowania, ZW ZSMP, Komenda Chorągwi ZHP i WRZZ dokonują oceny dotychczasowych wyników i przygotowują finał wojewódzkiej Olimpiady. Z eliminacji w każdej szkole (w I etapie) oraz w każdym mieście i gminie (w II etapie) wyłoniono ponad 150 finalistów szczebla wojewódzkiego.

Dla organizatorów nie mniej ważny był przebieg działań i imprez towarzyszących etapom Olimpiady. Mocnym i ciekawym akcentem był sejmik młodzieżowy zorganizowany w Oświęcimiu.

Drugi etap Olimpiady Wiedzy o Partii odbywał się w jednym dniu — 23 lutego — we wszystkich gminach, miastach i rejonach dla uczestników olimpiady, uczniów szkół ponadpodstawowych. Nie ma jeszcze pełnej analizy tego etapu, ale ze sprawozdań pełnomocników Komitetu Organizacyjnego II Olimpiady Wiedzy o Partii wynika, że wzorowo przygotowane i przeprowadzone eliminacje w Strumieniu, Porabce, Chybiu, Węgierskiej Górze, w Liceum Ogólnokształcącym im. St. Żeromskiego w Bielsku-Białej, w Zespole Szkół Zawodowych CRS w Cieszyńcu. Może właśnie stamtąd wyłoni się zwycięzca finału wojewódzkiego? (cw)

Dzień jak co dzień

Przeraźliwe jest to dzwonięcie budzika, chciałoby się je odwiec w nieskończoność, aby choć trochę jeszcze poleżeć z zamkniętymi oczyma. Za oknem ciemna, tylko śniegiem rozjaśniona noc. Jest punktualnie godzina trzecia, a więc dla wielu ludzi dopiero pora przezwyciężać się na drugi bok. Ale nie dla Anny Pierlak i jej córki Grażyny. Obie wiedzą, że dzwonek budzika jest ostatecznym sygnałem do wstawania, bo o godzinie 3.44, z przystanku przy wodospadzie w Sopotni Wielkiej, odchodzi autobus PKS do Jeleśni. Obie, matka i córka, zrywają się jak na komendę ze swoich wer-salek. W ubieraniu zawsze szybsza jest matka. Córka dłużej się czesze, dłużej patrzy w lustro.

— Chodź, Grażynko, bo nie zdążymy. Szybkiej! — ponagla gotowa już do wyjścia Anna.

Zamykają drzwi małego domku, położonego wysoko na zboczach góry Grygusie i schodzą po skrzypiącym śniegu do drogi przy wodospadzie. Tylko dwie kieszone-kowe latarki torują im ten pierwszy odcinek codziennej drogi do Bielska-Białej — spod Pilska przez Jeleśnię i Żywiec. Po 10 minutach są już na przystanku. Nocną ciszę zagłusza szum wodospadu na Sopotniance. Nie słychać jeszcze warkotu starego, rozklekotanego „Sana”.

— Co zrobimy, jeśli dziś nie pojedzie...?

Przyjechał. Są dwa siedzące miejsca, a więc okazja do pierwszej 20-minutowej drzemki, bo tyle jedzie autobus do stacji kolejowej w Jeleśni. Ta drzemka trwa — wydaje im się — znacznie krócej. W Jeleśni trzeba postać w zatłoczonej poczekalni, bo pociąg będzie dopiero o 4.17. Na stojąco minuty wloką się w nieskończoność. Pociąg z Suchej do Żywca przyjechał punktualnie, ale czy te stare, małe wagoniki, pamiętające chyba jeszcze galicyjską kolejkę, można nazwać pociągiem? Ciasno w nich i duszno. Kto siedzi, ten dosypia...

Na żywieckim peronie gonitwa na przebieg przez tory do podstawionego już pociągu w kierunku Bielska. Nie dlatego, że może odjechać, bo jest jeszcze 9 minut czasu, ale żeby znaleźć siedzące miejsce potrzebne do kolejnej, tym razem 40-minutowej drzemki. Pociąg ruszył punktualnie, o 4.46, i zjechał na bielski dworzec główny o 5.26. Annę i Grażynę Pierlak zbudził ruch wysiadających. Są w Bielsku. Teraz już tylko krótka droga do zakładu. Mają do 6.00 sporo czasu, ale śpieszą się, by „urwać” jeszcze kilkanaście minut na ostatni, przed rozpoczęciem pracy sen. Byłe gdzie, przed rozpoczęciem pracy sen. Kto dojeżdża z daleka co dzień do pracy, wie dobrze, że na spanie trzeba wykorzystać każdą minutę.

Pierwsza zmiana w Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Lenko” zaczyna pracę o godz. 6.00. Anna Pierlak, pracownik Działu Kontroli Jakości i jej córka Grażyna Pierlak, pracownik tkalni polipropylenowej pracują w tym samym budynku, więc o godzinie 9.00 spotykają się na śniadaniu. Na pierwszym śniadaniu, bowiem w nocy, kiedy śpieszyły się do autobusu, nawet nie pomyślały o jedzeniu.

Pani Anna zaczęła pracować w „Lenko” w 1957 r. Przeprowadziła ją tam kole-

— Początkowo myślałam, że tygodnia nie wytrzymam. Praca na czesaku była trudna, zarabiałam niewiele, a w dodatku te dojazdy! Zdarzało się wtedy dość często, że z Sopotni do Jeleśni musiałam chodzić pieszo. Córkami — Grażyną i Teresą — opiekowała się babcia, moja matka Maria, która często perswadowała mi tę pracę, a zwłaszcza dojazd — taki kawał drogi. Ona dawniej do Żywca jeździła bryczką tylko kilka razy w roku, więc nie mogła pojąć, że ja dwa razy dłuższą drogę do Bielska odbywam codziennie. Nie mogłam zrezygnować z pracy, bo cóż, dwoje dzieci i matka na utrzymaniu. Poła miałyśmy niewiele ponad hektar. Jedną krowa, parę kur i mały, nieurządzony domek. Nie skapitulowałam, choć na jakiś czas przeniosłam się do hotelu robotniczego. Warunki pracy poprawiły się, kiedy w 1969 r. przeszłam, po kursie brakarskim, do działu kontroli. Wtedy też wstąpiłam do partii. W 1971 r. wzięłam do „Lenko” Grażynę. Pracowała początkowo w tkalni, a równocześnie chodziła do przyzakładowej szkoły zawodowej. Dziś córka po zawodówce zarabia więcej niż ja.

I sekretarz KZ PZPR Zakładów „Lenko” — Helena Durajczyk, chwali zarówno matkę, jak i córkę. Są sumiennymi pracowniczkami. Anna np. w ciągu 20-letniej pracy w „Lenko” tylko dwa razy skorzystała ze zwolnienia lekarskiego. Grażyna jest członkiem ZSMP i od października 1976 r. kandyduje do partii. W grudniu ub. roku otrzymała propozycję przodownika pracy i nagrodę.

— Wychowywanie córek nie sprawiło mi kłopotu — opowiada dalej pani Anna. — Obie uczyły się dobrze. Grażyna i Teresa miały w Sopotni sporo koleżanek. Nazywano moje córki „siostrami syjamskimi z Kalwaryjki”, bo ubierałam je jednako. Gdyby nie praca w „Lenko”, nie wiem co by było. Zakład zresztą niejednokrotnie pomagał mi w trudnych sytuacjach. Dostałam pożyczkę, czasem jakąś zapomogę. Zaczęłam powoli urządzać dom. Kupiłam maszynę do szycia, pralkę, meble pokojowe, telewizor. Młodszej — Teresie, kiedy wychodziła za mąż, sprawiłam meble kuchenne. Za 17 tysięcy złotych nabyłam 37-arową działkę. Na razie sadzimy na niej ziemniaki, siejemy zboże. Mamy więc własne warzywa, ziemniaki i mleko. Zawsze uchowa się jakąś świnkę. Wiosną i latem jest przy tym dużo roboty — to prawda. Po powrocie z Bielska trzeba siać, sadzić i pielęgnować, a później kosić, zbierać z pola. Przydałby się jakiś mężczyzna w domu. Młodsza córka mieszka z mężem, nie z nami. Teraz liczę na Grażynę...

Pani Anna rzuciła znaczące spojrzenie w stronę córki, która uśmiechnęła się i zagadała skwapliwie:

— Mam książeczkę mieszkaniową na lokal w Bielsku, ale wolałabym zostać w Sopotni Wielkiej, przy mamie. Może udałoby się wybudować nowy dom. Działka już jest.

Anna i Grażyna kończą pracę o godzinie 14.00 i już o 14.07 odchodzi pociąg do Żywca. Idziemy szybko w stronę dworca. W pociągu tłok. Przeważnie kobiety, nie tylko zresztą z „Lenko”, choć one właśnie stanowią większość załogi tego zakładu. Z 1700 pracujących tam kobiet, wiele

dojeżdża z różnych zakątków województwa. W wagonie nie ma miejsca na drzemkę, więc dalej rozmawiamy.

— Powrót z pierwszej zmiany jest prawie wygodny — mówi Grażyna — Ale kiedy wracam po trzeciej zmianie, którą kończę o 6.00 rano, zdarza się, że PKS nie czeka w Jeleśni na przyjazd pociągu z Żywca. Wtedy zamiast o 9.00, wracam do domu w południe. Kierowcy tego autobusu twierdzą, że nie mają obowiązku czekać na pociąg, bo to kurs przelotowy z Żywca do Sopotni Wielkiej. Czekanie w Jeleśni po przepracowanej nocy jest bardzo męczące. Zresztą żał mi straconych 3 godzin, które w domu mogłabym wykorzystać na sen i wypoczynek.

W Żywcu przesiadamy się do pociągu w kierunku Jeleśni. Znowu pośpiech, bo odjazd o 15.17. Kiedy w Jeleśni wpełzaliśmy się „na siłę” do autobusu, pani Anna odetchnęła z ulgą:

— Przed piątą będziemy już w domu... Jutro niedziela. Pójdziemy do Teresy i do moich wnuczek — Kasi i Gabrieli. Zajmę się nimi, gdy moje córki chcą się zabawić w klubie „Ruchu”.

— Chodzę także czasem na kawę z koleżankami do restauracji „Nad wodospadem”. To jedyna rozrywka w Sopotni, bo nie mamy jeszcze kina. U nas teraz bardzo słabo działa koło ZSMP. Prawie się o nim nie słyszy — dorzuca Grażyna.

Autobus powoli pustoszeje i przed Sopotnią zajmujemy siedzące miejsca. Przy wodospadzie wysiadamy. Zachodzące słońce różowi czapę śniegu na Hali Miziowej — północno-zachodnim stoku Pilska. Wydeptaną w śniegu ścieżką wspinaliśmy się w kierunku małego domku na zboczach Góry. Jest godzina 16.50, kiedy Anna i Grażyna przestępują próg domu, który opuścili przed 13 godzinami i 20 minutami. Pracowały 8 godzin i stąd prosty rachunek, że w 4 pociągach i 2 autobusach spędziły 5 godzin i 20 minut. Bo tej codziennej drogi nie można liczyć na kilometry, tylko na godziny.

Po krótkiej rozmowie z 70-letnią Marią — matką i babką, która przez 13 godz. i 20 minut pilnowała dobytku — Anna i Grażyna zakasują rękawy. Anna szybko gotuje obiad (tym razem nie były w stolówce zakładowej), a Grażyna zabiera się do sprzątania.

— Trzeba jeszcze narząbać drzewa na jutro. Chłopa nie ma w domu — śmieje się pani Anna i wychodzi na podwórkę.

W sobotni wieczór można nieco dłużej posiedzieć przed telewizorem, choć zdarza się, że nawet przy najlepszym programie oczy same się zamykają. Ale kiedy w perspektywie jest pobudka o godz. 3.00 w nocy, oglądanie telewizji trzeba kończyć najpóźniej o 22.00.

— Mimo wszystko nie zmieniałabym już pracy — mówi Anna Pierlak na pożegnanie. — Przywiązałam się do zakładu, przywiązałam do dojeżdżania. Nie jest to łatwe, ale siły dopisują i zdrowie — odpukać — także...

Dzielną kobietą. Ileż takich ma nasze województwo? Tym spod Pilska i Baranów Góry, spod Skrzycznego i Lipowskiej, z różnych wsi i przysiółków Podbeskidzia, należy się szacunek i uznanie.

Utarło się, nie wiadomo właściwie dlaczego, że dla bezpieczeństwa użytkowników jezdni lepiej jest, gdy kobieta nie ma nie wspólne-go z kierowcą. W tym błędnym przeświadczeniu utrzymywano nas dostatecznie długo, by zdobyć całkowitą pewność, że miejsce pań jest niemal wyłącznie przy „garach” i wara im od samochodu. A że przeświadczenie owo było istotnie błędne, przekonali nas eksperci, czyli po prostu instruktorzy nauki jazdy. Rozmawialiśmy z kierownikiem Ośrodka Szkolenia Kierowców LOK w stolicy województwa — Bolesławem Pawlusem i instruktorami: Andrzejem Piątkiem, Józefem Grześkiewicem, Józefem Wojackim, Piotrem Stanickim i Mateuszem Chmielarskim. Oto wnioski z tej rozmowy.

● W odróżnieniu od mężczyzny, kobieta nie bywa ułanem na jezdni, a jeśli już porównywać, to raczej z drzemającym lwem, którego lepiej nie drażnić.

● Kobieta znacznie lepiej od mężczyzny zna teorię, czyli przepisy i znaki, formułki oraz definicje, co nie znaczy, że do wszystkich sobie znanych zawsze się stosuje.

● W każdym razie, globalnie biorąc, mężczyzna wydaje i tak więcej pieniędzy na mandaty.

● Nie spotyka się kobiet jadących pod wpływem alkoholu, chociaż często nietrzeźwych mężczyzn jadących obok prowadzącej pojazd.

Kierownica

i „gary”

● Wśród kobiet-kierowców antytalenty spotyka się w takim samym mniej więcej procencie jak wśród mężczyzn, co zadaje kłam rozpowszechnianym w interesie płci brzydszej różnym insynuacjom.

● Na początku kursu prawa jazdy kobieta bywa z reguły pesymistką, w przeciwieństwie do mężczyzn, którzy wszem i wobec starają się rozpowszechniać wieści o swoim mistrzostwie za kierownicą i niepotrzebnej stracie czasu, jak określają chodzenie na wykłady.

● Kobiety raczej nie lubią zakrętów i wolą jeździć prostą drogą, co podobno jest najlepszym wykładnikiem szczerego i otwartego charakteru.

● Jeszcze bardziej, wręcz panicznie, boją się drzew rosnących obok drogi, dzięki czemu krzywą wypadkowości udaje im się utrzymywać na bardzo niskim poziomie.

● Opacznie reagują na komendy instruktorów dotyczące kierunku skrętu. Z tego powodu doświadczeni szkoleniowcy przed skrętem w lewo sugerują coś wręcz odwrotnego i rzadko się mylą.

● Ulubionym dowcipem instruktorów jest komenda „wyrzucić kierunkowskaz”. W takim przypadku kobiety często bywają zakłopotane i dokonują prób częściowego demontażu pojazdu.

● Najmniej odpowiednią porą na naukę jazdy jest dla kobiet zima. Najpoważniejszym niebezpieczeństwem jest wówczas niekontrolowany poślizg. Najczęstszym miejscem tańca na śniegu bywa w stolicy województwa skrzyżowanie ulic Lenina z Piastowską.

● Każdy z instruktorów, również żonaci, otwarcie przyznaje, że woli uczyć kobiety niż mężczyzn.

● Nieprawdą jest, jakoby instruktorzy podczas nauki jazdy łapali kobiety za kolana. Tym samym dementujemy różne pogłoski na ten temat.

● Prawdą jest natomiast, że kobiety na kursach traktuje się bardziej liberalnie niż mężczyzn, do czego instruktorzy nie chcieli się przyznać i co należy im wybaczyć.

Tyle wiadomości o kobietach za kierownicą. Dossier nie jest pełne, bo nikt nie wie, co kobiecie wpadnie nagle do głowy. W każdym bądź razie, komu jak komu, ale Bolesławowi Pawlusowi, który 22 lata spędził w ośrodku i widział ponad 15 tysięcy kobiet uczących się jeździć i jeżdżących, można chyba wierzyć. Tak samo jak instruktorom ośrodków, którzy zgodnie twierdzą, że kobiecie z kierownicą jest tak samo do twarzy, jak z garami. Pod warunkiem, że nie będziemy im wchodzić (?) w drogę.

PIOTR WYSOCKI



Matka Anna (z prawej) i córka Grażyna spotykają się o godzinie 9.00 przy pierwszym śniadaniu.

Foto: Tadeusz Herma

w Chybiu

Gmina Chybie należy do mniejszych w województwie bielskim. W skład jej wchodzi wioski: Chybie, Mních, Zaborze, Frelchów i Zarzecz. Zamieszkuje na tym terenie ponad 7,5 tys. osób. Najlicniejszą wioską jest Mních, gdzie mieszka ponad 3 tys. ludzi a najmniejszą Zarzecz, gdzie zameldowanych jest niespełna 550 osób. Powierzchnia gminy wynosi 3.220 ha. Jest to chyba jedyna gmina w województwie która posiada nazwy ulic (około 80). W sumie tych 5 wiosek przecina 69 km dróg.

Do najważniejszych zakładów i instytucji działających na tym terenie należą: Cukrownia „Chybie”, Gminna Spółdzielnia, placówka naukowa PAN w Gołyszach, Spółdzielnia Kółek Rolniczych, Bank Spółdzielczy, Złewnia Mleka. Jest tutaj ważny węzeł kolejowy, znany jeszcze z czasów pamiętnej linii warszawsko-wiedeńskiej.

Gmina posiada dobrze rozwiniętą sieć nowych placówek oświatowych i handlowych. W wiejskim ośrodku zdrowia zatrudnionych jest 6 lekarzy specjalistów. Czynną jest także apteka. Jako jedyna gmina w województwie posiada Chybie drużynę piłkarską grającą w lidze okręgowej.

Wszystkie wioski podłączone są do wodociągu gminnego. Rolnicy specjalizują się w produkcji mleka i warzyw.

Zakończyli „słodką” kampanię

Obiekty Cukrowni zostały w okresie działań wojennych zniszczone prawie w 70 proc. Odbudowę i odgruzowywanie fabryki — „żywieli” gminy, rozpoczęto w niezwykle szybkim tempie. Część skradzionego przez okupanta sprzętu znaleziono w pobliskim Pierscu, gdzie Niemcy urządzili potężne składowisko zrabowanych w Polsce maszyn. Dzięki pomocy wojsk radzieckich ścignięto do Chybia wywiezione za Olsz turbiny. Ofiarą pracy sprawiła, że już w grudniu 1945 roku rozpoczęto pierwszą w Polsce Ludowej kampanię cukrowniczą. Trwała ona zaledwie 10 dni, ale wyprodukowano 726 ton cukru.

3 stycznia br. cukrownia „Chybie” zakończyła swoją 93 już kampanię. Trwała ona 98 dni i była krótsza od poprzedniej o pół miesiąca. Przy przeróbce buraków na cukier pracowało ponad 800 ludzi. Wyróżnili się stacyjni dyfuzji: Emanuel Golsz, Józef Szczypka i Karol Pietrzyk oraz zatrudnieni przy piecu wapiennym: Adam Woty, Edward Roj i Franciszek Staniek.

Dzięki ofiarnej pracy całej załogi, znacznie obniżono straty buraków przy produkcji cukru, dając dodatkową produkcję 1070 ton tego cennego artykułu. Przekroczono także zadania asortymentowe dostarczając na rynek dodatkowe tony cukru-kostki i kryształ-rafinady. Obniżono także koszty produkcji, co stawia zakład z Chybia w gronie najlepszych w Przedsiębiorstwie Cukrownie Opolskie.

Zakład w Chybiu od 3 lat modernizuje się kosztem ponad 160 mln złotych. W planie jest budowa nowego pieca wapiennego i urządzeń towarzyszących, dzięki

czemu znacznie poprawia się warunki pracy, zmniejszy się zatrudnienie i poprawi technologia produkcji. Uruchomi się po raz pierwszy w Polsce nową linię płynnego cukru dla przemysłu spożywczego. Planowana jest także dalsza modernizacja wirowni.

Już po raz trzeci w historii cukrowni równolegle z kampanią buraczaną prowadzono kampanię rafinerską. Potrwa ona jeszcze do maja. Następnie w miesiącach letnich zakład będzie przysuszał produkty rolnicze, np. rzepak i zboża. Prowadzony będzie także generalny przegląd przed następną kampanią buraczaną, już 94 w historii zasłużonej „staruszkii” z Chybia.



Gmina Chybie posiada piękny wiejski ośrodek zdrowia, w którym zatrudnionych jest 6 lekarzy specjalistów. W budynku jest także apteka. Foto: Paweł Czupryna

Specjalność: mleko i warzywa

Na terenie gminy Chybie 1785 gospodarzy prowadzi produkcję rolniczą na 1535 hektarach. Jak z tego wynika, średnia powierzchnia gospodarstw sięga zaledwie 0,85 ha. Najlicniejszą grupę stanowią rolnicy, którzy posiadają działki do 0,5 ha, — jest ich aż 1027. Tylko cztery gospodarstwa przekraczają 10 ha, zaś największe: Edwarda Chudza — 16 ha.

Rolnicy z Chybia specjalizują się w produkcji mleka i warzyw. W ub. roku skupiono 1.111 tys. litrów, a plan tegoroczny wynosi 1.140 tys. l. mleka. W grupie „mleczarzy” prym wodzi Karol Gabrys z Mnicha (nr 386) który w ub. roku zdobył w województwie tytuł „Mistrza produkcji zwierzęcej”. Oddał on

28.887 l. mleka tj. 6.018 l z hektara (średnio od jednej krowy 4000 l. mleka). Anna Szkrobek z Chybia 24 przekazała do zlewni 18.056 l. mleka (3926 l. z ha). Maria Zuber z Frelchowa 29 od stawiła 14.990 l. mleka (3059 l. z ha), Emilia Ozga z Zabłocia 9 sprzedała 12.526 l (4473 l z ha), a Ludwik Świeńczyk z Zaborza 31, 8.434 l (4016 l z ha).

W produkcji warzyw specjalizuje się wioska Mních, która szczyci się najlepszymi wynikami w województwie. „Pod warzywami” znajdują się 63 hektary ziemi. Szklarnie zajmują prawie 400 m kw. Na produkcję pod namiotami foliowymi przeznaczono 1.400 m kw. a pod niską folią jest 8.030 m kw. ziemi.

Najwięcej warzyw „dostarcza” gospodarze z Mnicha i Zaborza: Zofia Mamica, Karol Gabrys, Marta Broda, Józef Mamica. Ten ostatni planuje w najbliższych latach wybudować szklarnię o pow. 600 m kw. (cz)

Niełatwe

sprawy...

Jak nas poinformował naczelnik gminy inż. Roman Greń, największym problemem gospodarzy Chybia jest melioracja pól. Zdrenować trzeba około 800 ha gruntów.

Drugą bardzo palącą sprawą jest budowa wiaduktu nad torami kolejowymi. Już teraz, przejazd w kierunku Bielska jest zamknięty 18 godzin na dobę. A co będzie kiedy uruchomiona zostanie linia węglowa z ROW-u?

Trzecią bolączką to wysiedlanie gospodarzy z terenów położonych obok zalewu gozałkowskiego. Objętych tą akcją zostało 335 domostw. Dotychczas tereny opuściło ponad 130 osób, natomiast reszta nie chce słyszeć o przeprowadzce.

Są to sprawy, które muszą w najbliższych latach znaleźć rozwiązanie.

Powstaje centrum handlowe

Spółdzielczość, jako jedna z pierwszych, rozpoczęła w gminie swoją działalność. Pierwszy sklep uruchomiła Gminna Spółdzielnia w 1946 roku w tzw. „Smałderówce”. Potem powstawały dalsze sklepy w starych, ciasnych, często zniszczonych, budynkach prywatnych.

Obecnie GS Chybie należy do sprawnej działającej spółdzielni w województwie. Dużą w tym zasługą długoletniego prezesa Ernesta Janika, który od kilku tygodni przebywa na zastępczej emeryturze.

Na terenie gminy, GS posiada 21 sklepów, 3 gospody, piekarnię, masarnię, ośrodek „Nowoczesna gospodyni”, bazę towarów masowych itp. Spółdzielnia zrzesza 1840 członków.

Jak nas poinformował prezes mgr Marian Bugajczyk, w tym roku Chybie otrzyma nowoczesny dom handlowy, który będzie się w centrum kosztem 9 mln złotych. Będzie to okazały o-

biekt o powierzchni sprzedażnej 1000 m kw., w którym znajdować się będą stoiska konfekcyjne, obuwnicze, galanterijne, z artykułami gospodarstwa domowego, radio-telewizyjne. Do tej placówki przeniesie się także administracja GS. Dotychczasowe lokale biurowe przeznaczone zostaną dla potrzeb gastronomii. Powiększy się restaurację „Smakosz”, urządzi kawiarnię, a na dole bar mleczny. Pawilon 4 — branży zmieni się na sklep spożywczy. Zmodernizowany zostanie także dotychczasowy sklep meblowy.

Z okazji ostatniego święta handlowców wyróżnione zostały: Maria Wardys, Krystyna Gumola, Małgorzata Pieska, Małgorzata Pisarek, Helena Szczępka, Anna Górny. Do zastępczych spółdzielców należą Ernest Janik, odznaczony niedawno Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Józef Kanafek.

1.100 żołnierzy Dywizji Piekarskiej. Ich prochy radzieckich bohaterów przeniesione zostały na cmentarz Armii Radzieckiej w Bielsku-Białej.

W hołdzie wyzwolicielom, społeczeństwo gminy Chybie postawiło w centrum wioski pomnik, przed którym w każdą rocznicę oswobodzenia odbywają się uroczystości składania wieńców i apele poległych.

sobowe i jedna bagażówka. Najdłużej prowadzi takśkawkę Bronisław Bielecki.

Ożywioną działalność prowadzi w gminie 4 jednostki OSP i jedna zawodowa przy cukrowni. Strażacy z Chybia ochoczości poświęcają swoją działalność. Z tej okazji społeczeństwo ufundowało jednostce sztandar. Po wojnie wybudowano w gminie dwie nowe rdmizy; — w Chybiu i Zaborzu. Do najaktywniejszych w gronie 200 strażaków należą druhowie: Michał Burek, związany ze strażą ponad 50 lat oraz Tadeusz Ziła z Zarzecz i Jan Stokłosa z Mnicha.

Miejscowa jednostka ORMO skupia w swych szeregach 50 członków. Do wyróżniających się w społecznej służbie należą: Stanisław Machaczka i Józef Kłóska.

26 gospodarzy z gminy posiada księżyczki oszczędnościowe SOP, które biorą udział w premiowym losowaniu ciągników. Bank Spółdzielczy w Chybiu udzielił rolnikom w ubiegłym roku długoterminowych kredytów inwestycyjnych na kwotę 700 tys. złotych. Potrzeby są jednak znacznie większe, sięgają półtora do dwu milionów złotych. Ponadto Bank przy-

Z kulturą na co dzień

Życie kulturalne gminy skupia się w zakładowym Domu Kultury Cukrowni „Chybie”. Działają tu dwa zespoły muzyczne: „Chorus” (muzyczno-wokalny) oraz młodzieżowy zespół śpiewaczy, obydwa prowadzone przez Tadeusza Pisarkę. Znany jest szeroko w kraju Amatorski Klub Filmowy „Klasy”, w którym prym wodzi: Danuta Ryska, bracia Jan i Franciszek Dźdźwiec, Kazimierz Pudęko i Józef Orawiec. Sporo chętnych przychodzi na zajęcia z metaloplastyki i słomkarstwa, które prowadzi: Fryderyk Francuz, Roman Ogłogło i Karol Czerwiński. Ogniskiem akordionowym opiekuje się Janusz Leszek.

26 — osobową orkiestrę Cukrowni prowadzi Antoni Gorol. Część jej występuje razem z zespołem regionalnym, działającym przy KGW Chybie.

Powodzeniem wśród młodzieży cieszą się, organizowane — 3 razy w miesiącu — dyskoteki, które przygotowuje kierownik klubu Norbert Stanoszek.

Chybie nie posiada niestety, kina. Wykorzystywano kiedyś na regularne projekcje salę klubu, która jednak nie nadaje się do tych celów. Dlatego działacze myślą o wybudowaniu w przyszłości domu ludowego, w któ-

znał 1,5 mln złotych na kredyty krótkoterminowe — produkcyjne.

Ponad 200 mieszkank gminy działa w 3 Kółkach Gospodyń Wiejskich na terenie Chybia, Mnicha i Zaborza. Przewodzą im: Ewa Fober, Zofia Mamica i Maria Kosińska. Członkinie KGW z Mnicha wygrały Konkurs „Ogródków warzywno-kwiatowych” w województwie. Natomiast w Konkursie „Włóczęk mleka lepszej jakości” wielkie szanse na wysoką lokatę w województwie bielskim mają gospodynie z Chybia.

Do Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy wpłynęło 250 wniosków o ukaranie. 14 osobom odebrano prawa jazdy za prowadzenie pojazdów w stanie nietrzeźwym, ponadto wydano 32 orzeczenia za wykryty chuligański. Tytułem nabożnych kar do kasy Urzędu Gminy wpłynęło prawie 200 tys. zł.

Miejscowa Gminna Spółdzielnia, PAN na Gołyszach SKR i Cukrownia znacznie przekroczyły zadania planowe w przyzakładowym tuczu trzody chlewnej. Zamiast 100 tuczników wyhodowały 175. W tym roku pragną wychować dla swoich potrzeb 1 na sprzedaż 300 tuczników.

rym znalazłyby pomieszczenie wszystkie placówki kulturalne. Szkoda, że piękne sale w remizach OSP są niewykorzystane. Jest to jeden z problemów, który muszą rozwiązać szybko działacze kulturalni z Chybia.

MIKROWYWIAD

Wiele zależy

od działaczy

Gmina Chybie słynie z czynów społecznych. Dzięki szerokiej rzeszy aktywistów, społeczeństwo wzbogaciło się w ostatnich latach o szereg cennych obiektów użyteczności publicznej. O tej godnej pochwały postawie rozmawiamy ze znanym działaczem partyjnym, związkowym i społecznym, byłym posłem na Sejm PRL, kierownikiem gminnej komisji czynów społecznych Emanuelem Mikolajczykiem:

— Mamy w gminie aktywistów, którzy nie wyobrażają sobie życia bez pracy społecznej. Takim jest na pewno Wiktor Ryska, pracownik Cukrowni, członek zakładowych władz partyjnych, wiceprzewodniczący GRN. Kierował komitetami budowy: boiska sportowego, żłobka, domu nauczycieli, ośrodka zdrowia, przedszkola, a teraz niestrudzenie pomaga przy wznoszeniu hali sportowej. Drugi, to Emil Kuboszek, który będąc przewodniczącym spółki wodnej doprowadził do tego, że prawie cała gmina korzysta z wodociągu wiejskiego. Teraz stoi na czele komitetu budowy dworca w Chybiu-Mnihu. Trzeci — to Janusz Januszkiewicz, który wziął na swe barki budowę hali sportowej w Chybiu. Nie sposób nie wymienić przewodniczącego Gminnego Komitetu FJN Mieczysława Matusiaka, człowieka o wielkim sercu, bogatym doświadczeniu i pasji społecznika. To właśnie kierowany przez niego GK FJN zdobył za swoją działalność najwyższą ocenę w województwie bielskim.

— Jaka jest wartość ubiegłorocznych czynów społecznych? — Ponad 7 mln złotych. Najcenniejsze to dalsza kontynuacja budowy wiejskiej sieci wodociągowej, wartość wyniesie ok. 3,7 mln złotych, remonty dróg gminnych (2.155 tys. zł), budowa hali sportowej (1.350 tys. zł). Trzeba również wspomnieć o

pracach porządkowych wykonanych przez młodzież, członków OSP i członkinie KGW.

— A co realizujecie w roku bieżącym?

— Będziemy kontynuować budowę hali sportowej, która zostanie oddana społeczeństwu w lipcu 1978 roku. Będzie ona posiadała gabinety odnowy biologicznej, siłownię, saunę, część hotelową na 30 miejsc. W rocznicę Manifestu Lipcowego oddamy do użytku salę gimnastyczną przy Szkole Podstawowej w Mnihu, która kosztowała 2.700 tys. zł. Wioska otrzyma także przedszkole. Przystąpimy do budowy dworca kolejowego Chybie-Mních za 5 mln zł. Inwestycja będzie zakończona za dwa lata. Ponadto przy drodze na Landek urządzi się strzelnicę sportową, wybuduje chodnik w centrum Chybia, 5 dróg wiejskich otrzyma nowa nawierzchnię, staną 4 przystanki PKS, nowe punkty świetlne otrzyma Chybie i Mních.

— W sumie w tym roku wartość czynów społecznych będzie wynosiła około 11 mln złotych. Jesteśmy pewni, że przy takim aktywie i pomocy mieszkańców gminy, zadania te zostaną nie tylko zrealizowane ale i przekroczone.

W księgach USC

W księgach miejscowego Urzędu Stanu Cywilnego znaleźliśmy notatki o pierwszych powojennych zapisach w wyzwoleńcej gminie. W przeddzień wkroczenia na ten teren oddziałów radzieckich (10 lutego) urodził się w Zarzecz Marian Chrapek, a 16 lutego 1945 roku Bronisława Pocha, również z Zarzecz.

W ubiegłym roku zarejestrowano w Chybiu 3 urodzenia (domowe), 45 zgonów i 68 związków małżeńskich. Średnia wieku nowożeńców wynosiła 20 lat. Odbyły się także uroczystości jubileuszowe. Zorganizowano spotkanie 17 par, które przeżyły z sobą 25 lat, oraz dwu par — jubilatów „złotych godów”. Matkęstwo Anna i Jan Niklel z Frelchowa zostali udekorowani Medalami „za długoletnie pożyte małżeńskie”. Znał dla drugiej pary Jadwigi i Józefa Sikorów wystąpił z wnioskiem do Rady Państwa o przyznanie takiego odznaczenia.

Do najstarszych obywateli w gminie należą: Ludwik Soboszek z Frelchowa liczący 94 lata i młodszy od niego rok Jan Kuboszek z Zarzecz.

W hołdzie

wyzwolicielom

W krwawych zmaganiach z dobrze uzbrojonymi formacjami niemieckimi poległo, głównie w okolicach Mnicha i Zaborza —

Z notatnika

W okresie powojennym stanęło w Chybiu blisko 700 budynków jednorodzinnych. Co roku, szczególnie w ostatnich latach, do nowych domów wprowadza się około 50 rodzin. W wiosce tej stanęły także bloki mieszkalne. Trzy wybudowała Cukrownia, a trzy są własnością gminy. Zamieszkuje w nich blisko 600 osób. Na osiedlu wybuduje się jeszcze jeden blok mieszkalny. W tym roku zostanie oddany do użytku także hotel robotniczy Cukrowni na 200 miejsc. Wyznaczono także w centrum Chybia 164 parcele pod dalsze budownictwo indywidualne.

W gminie zarejestrowanych jest ponad 50 rzemieślników. Przewodzą zakłady ślusarskie, malarzkie i stolarskie. Najstarszym ślusarzem jest Alojzy Hannu, który od pierwszych lat po wojnie prowadził prywatny warsztat. Ponadto w gminie jeżdżą 2 taksówki o-

Kolumnę opracował:
PAWEŁ CZUPRYNA

Coraz częściej uczestniczymy w nara-
dach i zebraniach, które cechują się
ostrością tematów, rzeczowością,
konkretnością wniosków i postula-
tów, a tym samym — coraz lepiej służą
praktyce społecznej życia. Taka właśnie
atmosfera rzeczowości towarzyszyła piąt-
kowemu spotkaniu I sekretarza Komitetu
Wojewódzkiego PZPR Józefa Buzińskiego
i wojewody Józefa Łabudka z twórcami,
organizatorami i działaczami kultury.

Przy roboczym stole zasiadli twórcy lu-
dowi i amatorzy, przedstawiciele regional-
nego ruchu artystycznego, działacze to-
warzystw i stowarzyszeń kulturalnych,
zawodowi plastycy, muzycy, filmowcy, li-
teraci, pracownicy resortu kultury i sztuki,
którzy, aby — wespół z kierownictwem wo-
jewódzkiego życia polityczno-administra-
cyjnego — w wielogodzinnej, szczerzej, nie
pozbawionej kontrowersji dyskusji omówić
szereg istotnych dla kultury regionu i
domagających się pilnego rozwiązania
problemów.

Utrwaliło się w naszej świadomości
przekonanie, że działamy na terenie cią-
gle jeszcze niezwykle aktywnej sztuki,
folkloru i obyczajowości ludowej o cha-
akterze chłopiejskim. Jest to niewątpliwa
prawda. Z niej zaś wynikają określone
konsekwencje — praktyczne: potrzeba
utrwalania istniejącego dorobku i popu-
larzowania go w różnych formach, stwa-
rzanie artystom nowych możliwości dzia-
łania przez założenie np. oddziału Stowa-
rzyszenia Twórców Ludowych, organizo-
wanie konkursów, przeglądów i wystaw
ich dorobku itp. Przy okazji należy pa-
miętać i o tym, że jak dotąd poza zasię-
giem naszych zainteresowań znajdują się
obszary niewątpliwie istniejące, tylko
nam prawie nieznane kultury wielko-
przemysłowej klasy robotniczej. Penetra-
cji tych obszarów warto poświęcić więcej
uwagi i czasu.

Ale sfera szeroko rozumianej kultury
ludowej nie może pochłaniać całego na-
szego zainteresowania i energii. Nie mo-
że być jedynym powodem do nie kwestio-
nowanej dumy i przysłaniania osiągnięcia
raz niedostatki innych kręgów kultury.

Świadczyłoby to, że sami wpędzamy się
do parku etnograficznego, że tylko w ie-
go obrębie czujemy się dobrze i dostrze-
gamy szanse odgrywania jakiejś roli. Nie
byłoby to wszystko, na co nas stać. Było-
by to o wiele za mało.

Województwo bielskie dysponuje moż-
liwościami, ażeby — jeśli nie już, to w
najbliższej przyszłości — nie tylko folklo-
rem, czy na nim opartym regionalnym
ruchem artystycznym ale także kultura
środowisk profesjonalnych, zaznaczyć
swoją artystyczną obecność w kraju, a na-
wet za granicą. W zasadzie tylko Studio
Filmów Rysunkowych dorobiło się marki
wysokogatunkowego eksportera sztuki.
Niestety, więcej o nim słyszy się w świe-
cie, niż w samym Bielsku. To fakt, że
przy obecnym stanie wyposażenia działać
niełatwo. Jednak pracownicy wytwórni
na pewno nie wykorzystali wszystkich
sposobów nawiązania trwałego dialogu ze

społeczeństwem. Aż tak źle nie jest, żeby
nie dało się wytworzyć wokół studia at-
mosfery zainteresowania i dyskusji, żeby
stolica województwa nie mogła stać się
miejscem jakiegoś znaczącego, ogólnop-
olskiego lub nawet międzynarodowego prze-
glądu filmów animowanych. Pierwszym
krokiem będzie tutaj zbliżający się Festi-
wal „Fazy 77”.

Najbardziej chyba liczące się na ziemi
bielskiej środowisko plastyczne, posiada
także niewątpliwie osiągnięcia, ale równo-
cześnie odnosi się wrażenie, iż działa w
pewnej izolacji, w oderwaniu od codzien-
nego rytmu życia i pracy. Nie powinno
zamykać się ono jedynie w pracowniach
bądź utyskiwać na ograniczone warunki
wystawieniowego kontaktu z odbiorcą.
Na tworzenie przez artystów piękno cze-
kają hale produkcyjne, fabryczne, świetli-
ce i wiejskie kluby. Czekałyby rzesze
konsumentów, którzy nie mają okazji odwie-
dzania takich lub owych salonów sztuki.
Idzie również i o to, żeby artyści plastycy
poczuł się bardziej odpowiedzialni za ja-
kość otaczającej nas przestrzeni — tej, w
której pracujemy, bawimy się, odpoczy-
wamy.

Dyskusja ujawniła, że w wojewódzkim
środowisku muzycznym krystalizują się
już koncepcje orkiestry symfonicznej —
prawdopodobnego załóżka przyszłej fil-
harmonii. Z taką inicjatywą wystąpił
podczas narady I sekretarz KW PZPR
Józef Buziński. Aktualnym oparciem dla
zespołu stanie się bielska szkoła muzycz-
na, jej pedagogicy, uczniowie, absolwenci.
Przy tworzeniu orkiestry wydaje się ce-
lowe zaangażowanie pracowników Zakła-
du Wychowania Muzycznego cieszyńskiej
filii Uniwersytetu Śląskiego oraz innych
kształcących muzyków placówek tereno-
wych. Jeśli zamysł dojdzie szybko do
skutku, stanie się dowodem rzeczywistej
prężności kręgów muzycznych, potwier-
dzającym ich duże możliwości i ambicje.

Wiele szczerzej troski i żywszego zain-
teresowania wymaga obecny stan naszej
twórczości literackiej. Nieliczni przedsta-
wicieli literatury działają najczęściej w
pojedynkę, a próby ich zintegrowania nie
dały na razie rezultatów. Zakładane od
czasu do czasu grupy nie mogą się we-
wnętrznie umocnić, a tym samym nie sta-
nowią zaczynu dla jakiegoś większego ru-
chu. Czy przypadkiem podjęcie starań
o zawiązanie oddziału Związku Literatów
Polskich nie byłoby tutaj sposobem wyj-
ścia z impasu? Sprawa jest ważna i godna
przedyskutowania w gronie ludzi kompet-
entnych.

Dużych szansy umocnienia i rozwoju
wszystkich środowisk twórczych należy
upatrywać w młodych talentach. A także
w tych jednostkach artystycznie czyn-
nych, które w poszukiwaniu warunków
rozwoju wywędrowały poza obręb woje-
wództwa. Istnieje sprzyjająca atmosfera,
żeby je skłonić do powrotu. I wreszcie —
jeżeli staniemy się atrakcyjni, jeżeli bę-
dziemy w stanie coś zaoferować — a tak-
kie możliwości się zarysowują — to z pew-
nością przyciągniemy do siebie i innych,

którzy zwiążą się z regionem i będą dla
niego pracować.

Realnie zarysowują się obecnie konkret-
ne możliwości wydawnicze. Dobrze się
stanie, gdy koordynacją poczyni w tej
dziedzinie zajmie się Beskidzkie Towarzy-
stwo Społeczno-Kulturalne. Zaistnieją
wówczas warunki do nawiązania stałego
kontaktu z wydawniczymi oficynami Ka-
towie, Krakowa czy Warszawy, w celu
zabezpieczenia realizacji naszych zamó-
wień publikacyjnych. Towarzystwo —
wraz z Wojewódzką Biblioteką Publiczną
i Państwowym Przedsiębiorstwem „Pra-
sa-Książka-Ruch” — jest już w trakcie
tworzenia własnej bazy małej poligrafii.
Zakończenie prac przygotowawczych win-
no zaowocować przede wszystkim w po-
stać biuletynu kulturalnego, który z cza-
sem przerodziłby się w periodyk, zaspoka-
jający potrzeby i ambicje środowisk
twórczych.

Wtoczonej rozmowie potwierdziła
się raz jeszcze słuszność wysiłków,
zmierzających do pełnego wciele-
nia w życie idei sojuszu świata
pracy z kulturą. Posiadamy pokaźne do-
świadczenia i dobre przykłady. Aktywiza-
cja kulturowa środowisk robotniczych
i chłopiejskich nie może bazować jedynie na
ich tzw. samozaradności. Istnieje już bo-
wiem coraz większa potrzeba wchodzenia
w te środowiska z „towarem” artystycz-
nym najwyższej klasy, z koncertami sym-
fonicznymi, wystawami plastycznymi,
sztuką dramatyczną. Dorobek Państwowe-
go Teatru Polskiego, wynikający z przed-
stawień „Szansy” w zakładach przemy-
słowych dowodzi, że obrany kierunek
działania jest słuszny, godny kontynuacji
i szerszego naśladownictwa.

Zaledwie kilka miesięcy minęło od
ostatniego podobnego spotkania. Wiele
wówczas zasygnalizowanych spraw zreali-
zowano, wiele znajduje się w trakcie rea-
lizacji. Nie był więc to czas zmarnowa-
ny.

Są to sprawy wagi najwyższej. Twór-
com, działaczom i organizatorom kultury
przypada niezwykle odpowiedzialna funk-
cja powoływania do życia nowych huma-
nistycznych wartości, wzbogacających ilo-
ściowo i jakościowo dotychczasowy stan
posiadania regionu. Musimy uczynić dużo
i jeszcze więcej, ażeby nie tylko gospo-
darczo, ale także intelektualnie, kultural-
nie, artystycznie ważyły w kraju. Idzie
tylko o głębszy i szerszy oddech, o wy-
zwolenie się z ciasnych opłotków party-
kularyzmu, o stałe przymierzanie się do
najlepszych.

Odpowiedzialność w sferze kulturalnego
działania ma jeszcze inne podłoże. We
współczesnym świecie toczy się nieustę-
pliwa walka o ludzkie umysły i serca. Od
posiadanego systemu wartości, od patrio-
tyzmu i społecznego zaangażowania twór-
ców kultury i sztuki zależy wartość ich
dział — wytworów, którym przynada nie
dająca się przecenić rola w kształtowaniu
ideowego oblicza wysoko rozwiniętego
społeczeństwa socjalistycznego.

Miroslaw Bochenek jest początkują-
cym poetą. Niedawno zdobył I i II
nagrodę w ogólnopolskim konkur-
sie poetyckim „O Laur Beskidzki”,
czym zwrócił uwagę na swój bardzo obie-
cujący talent. Ma dopiero 17 lat. Urodził
się w Tarnowie, ale w Bielsku spędził
swoje pierwsze dzieciństwo, ukończył
szkołę podstawową, i teraz uczęszcza do
Liceum Ogólnokształcącego im. A. Asny-
ka. Jest w II klasie. Przed nim matura,
studia, a później praca — może nauczy-
cielska, a może dziennikarska.

— A więc nie pracasz zawodowo poety?
— Jestem dopiero na początku drogi —
mówi Mirek — i chociaż wiem, że bakcy-
lisanie mnie nie opuści, nie mam pewno-
ści, czy rzemiosło poetyckie stanie się
moim zawodem, z którego będzie można
także żyć.

— „Laur Beskidzki” to pierwszy twój
sukces?
— Nie. Mam już kilka wydrukowanych
wierszy. W 1973 roku uzyskałem wyróż-
nienie na Łódzkiej Wiośnie Poetów, a w
roku ubiegłym — także wyróżnienie w
Chelmie Lubelskim na Ogólnopolskim
Konkursie Poezji Społecznie Zaangażowa-
nej. Niedawno wystąpiłem w migawce te-
lewizyjnej „Studia Młodych”. Ale „Laur”
uważam, oczywiście, za osiągnięcie naj-
wyższe, tym bardziej — że całkowicie
nieoczekiwane.

— Jak otoczenie przyjmuje twoje poe-
tyzowanie?
— Rodzina jest ze mnie dumna. Także
i w szkole spotykam się ze zrozumieniem
dla mojej słabości. Zarecykują na ogół ser-
deczne i dobrotliwe. To wszystko podbu-
dowuje, ale i niepokoi. Czuję, jakby się
po mnie czegoś spodziewano. A ja jestem
taki sobie przeciętny. Nawet uczę się
średnio.

— Ambitny poeta nie może być prze-
ciętny?
— Nie w tym sensie tak siebie nazwa-
łem. Wiem, że muszę się wiele uczyć, że-
by poznać świat. Mam swoje pasje i swo-
ich nauczycieli. Lubię wszystko, co zbliża
mnie do życia, co pomaga mi je rozumieć
i kochać. Lubię lekturę, w której zawar-
ta jest mądrość doświadczenia ludzkiego
i wrażliwość na to, co człowieka otacza.
Może dlatego pociągają mnie pisarze:
Turgeniew, Jesienin, Garcia Lorca, a z
polskich Herbert i — dziwne zestawienie
— Leśmian. Uwielbiam speranie w książ-
kach, takich starych, antykwarycznych.
Szkoda, że nie mam pieniędzy, bo bym
sobie niejedną kupił do własnej biblio-
teczki. Chciałbym mieć także dużo słow-
ników.

— Co jest przedmiotem twoich poezji,
jakie typy przeżyć w nich wyrażasz?
— Napisałem już dużo utworów. Uświa-
damiam sobie przede wszystkim, iż je-
stem lirycznym, operującym formami krótki-
mi, co najwyżej układającymi się w cy-
kle. Mój wiek chyba sprawia, że wiele
uwagi poświęcam wyrażaniu wzruszeń
miłosnych; mam również wiersze refleks-
yjne. Zresztą refleksyjność to moja
skłonność naturalna. Jest wszędzie, nawet
w wierszach opisujących przyrodę.

— Czy według ciebie winna być poe-
zja?
— Czy ja wiem? Musi mówić prawdę,
musi dyskutować z człowiekiem, musi po-
magać i pocieić i czytelnikowi w wyborze
godziwego sposobu życia.

— Bardzo to pięknie i uczucie powie-
dziane. A co sądzisz o własnym sposobie
wierszowania i wartości swojej poezji?
— Moja zasada: treść decyduje o for-
mie, ukształtowaniu wiersza, doborze
słówek językowych. Utwór może być
trudny, ale musi być komunikatywny.
O wartości... Wiem tylko, że dużo napisa-
nych rzeczy niszczy i krótko cieszę się
efektem swojej pracy. Zawsze czuję nie-
zadowolenie. Gdyby w Bielsku istniało
zorganizowane środowisko literackie i ja
mogłbym się do niego dostać, z pewnością
wiele bym się nauczył od starszych i bar-
dziej doświadczonych.

— Z pewnością. A co ofiarujesz swoim
koleżankom w przeddzień ich święta?
— Oczywiście wiersz. Wiersz: K.G.

KAZIMIERZ GOŁĘBIEWSKI

LISTY Z PRZE- SZŁOŚCI

Wokół

pewnego

jubileuszu

Czy mieliśmy za mało innych atrak-
cji, czy też rzeczywiście stanowili-
śmy odmiennie zgoła pokolenie, doś-
nym, że do stałego sposobu spędzania
wolnego niedzielnego przedpołudnia nale-
żało wstępowanie do pałacu Łaryszów,
w którym mieściło się i do dziś się mieści
cieszyńskie muzeum. Samotnie lub całymi
tabunami błędzieliśmy po ogromnych sa-
lukach, zaglądaliśmy do gablot, czasem
nach aż do kłębów się od przedziwnych my-
śli, jak to dawniej ludzie bytowali, w co
się ubierali, jakim zmyślnymi narzędza-
mi posługiwali się, by nie tylko żyć, ale
i wzajemnie się unicestwiać.

Przedmiotów, które przyciągały uwagę,
było sporo. Na stoliku np. stał zegar. Wy-
starczyło pociągnąć za sznurek, żeby za-

czął wydzwaniać starą melodyjkę. A da-
lej — mocno sfatygowane organy. Szyb-
ko dmuchnięcie w piszczałkę i w nogi, bo
kto przegapił, dostawał się w ręce pana
Henryka Kabiesza — w jednej osobie
woźnego, stóla i „oprowadzacza” po mu-
zeum. Wtedy ucho było w robocie, a na
dodatkę należało w grzecznej postawie
wystuchać objaśnień, że eksponaty są bez-
cennymi skarbnicami, że taki „alc damski”
czy „gwer anglicki” bardzo dużo kosztują
i nie wolno ich niszczyć.

Najbardziej pociągali pokój ze zbiorami
Leopolda Jana Szersznika. Uczonego eks-
jezuity, który żył na przełomie XVIII
i XIX wieku i w 1802 roku założył w Cie-
szynie jedno z pierwszych muzeów pu-
blicznych. Zebrał w nim ogromną ilość
skamielin, okazów flory i fauny, przyrzą-
dów geometrycznych, fizycznych i astro-
nomicznych, militariów, monet, medali,
pieczęci, zegarów itp. Miał także w swo-
ich zbiorach wiele machin autorstwa na-
szego sławnego wynalazcy, Józefa Bozka
spod Skoczowa.

Oczywiście, niewiele się z tego zacho-
wało. Bożkowe mechanizmy uległy całko-
witemu zniszczeniu, podobnie okazy jaj
i gniazd ptasich. Jedną z głównych przy-
czyn kurczenia się zbiorów stał się — jak
pisze dr Ludwik Brożek — „brak należy-
tej opieki nad tym muzeum od połowy
XIX wieku i obojętność, z jaką społe-
czeństwo odnosiło się do niego”.

A więc niewiele, ale dla nas, dzieci, wy-
starczyły i owe resztki. Nie trudno sobie
wyobrazić, jakie wrażenie robiły pro-
chownice z wojny 30-letniej, albo potęż-
ny kopertowy zegar kieszonkowy z wie-
ku XVIII, albo ogromna luneta czy róż-
ne starożytne pieniądze. A przede wszyst-
kim dłoń tajemniczej mumii egipskiej.
Oglądaliśmy ją za każdym razem i zaw-
sze z niesłabnącym zainteresowaniem oraz
pewną dozą lęku.

Wtedy mało co obchodził mnie twórca
tego muzeum na owe czasy ogromnej, bo
liczącej 12 tys. tomów biblioteki. Dopiero,
kiedy zacząłem uczęszczać do liceum,
zainteresowałem się pewnym budynkiem,
na frontonie którego znajdował się nie-
zrozumiały grecki napis. Ze starszymi ko-
legami odcyfrowaliśmy znaczenie tekstu:
Psyches jatrejon. Tę właśnie „lecznicę
dusz” zakupił Szersznik, ażeby w niej
umieścić swoje zbiory. Tam też przez
dziesiątki lat niszczały, zanim to, co pozo-
stało, umieszczono w pałacu Łaryszów.

Dla samej „lecznicy” niewiele dotąd zro-
biono. Może planowany już długi dawno
przez konserwatora remont uławi wła-
dzą miejskim podjęcie decyzji co do
przyszłego jej zagospodarowania i prze-
znaczenia.

Nie więcej szczęścia do swego rodzin-
nego grodu miał sam Szersznik. Coś z te-
go, że pozostawił tak imponujący spadek,
że jak rzadko kto — przysłużył się miej-
scowej oświecie, kulturze i sztuce? Coś
z tego, skoro — jak twierdzi cytowany
poprzednio kustosz Brożek — z takim
trudem gromadzone zbiory „nie odegrały
właściwie większej roli... w środowisku,
które dzieła tego nie potrafiło nawet na-
leżycie ocenić i otoczyć większą opieką,
które po prostu nie dorosło do niego...
W stosunku do twórcy „lecznicy” okazał
się Cieszyn niewdzięcznym, bo dziś nie
wiemy nawet, gdzie jest jego grób”. Nie
zrealizowany model nagrobka Szersznika
spoczywa w muzealnym magazynie.

Przed paroma tygodniami znowu wstą-
piłem do pałacu przy ulicy Regera 6.
Wiele się tam zmieniło, ale Szersznikowy
gabinet osobliwości nadal czaruje swoimi
eksponatami. Nadal też nad całym dobyt-
kiem czuwa oko pana Henryka. Z oprow-
adzającym mnie dr Witoldem Iwankiem
wspominaliśmy nieodżałowanego Ludwika
Brożka, po śmierci którego stary Cieszyn
stał się jakby mniejszy, uboższy. Zobo-
wiązałem się, że odnotuję 230 rocznicę
urodzin Leopolda Jana Szersznika, a szcze-
gólnie przypadającą w tym roku 175-lecie
jego muzeum. Czynię to więc, choć nie
w laurkowym stylu i nastroju.

Ale są po temu powody. Już kilka razy
podejmowałem nie załatwiony dotąd te-
mat muzeum Morcinkowskiego. Niektórzy
nawet zaczęli mnie pomawiać o mania-
kalną skłonność. Postanowiłem jednak
obstać przy swoich racjach, które są
przecież racjami społecznymi. To moje
przekonanie utwierdziło niedawno pu-
blicznie rzucone przez Józefa Buzińskiego
pytanie: jak długo sprawa będzie pozo-
stawała w sferze dyskusji?

Mamy prawo szczytowania się tym, że
właśnie u nas, na ziemi beskidzkiej, tak
wcześnie zrodziły się zawiązki muzeal-
nictwa, ale nawet największe jubileusze
nie powinny przysłaniać nie rozwiązanych
problemów muzealnej współczesności.
Przypadek niewdzięczności wobec Szersz-
nika nie może przeradzać się w obyczaj.
Takiej tradycji nam nie trzeba.

Oczy

W moim oknie
objuczona suka trąca noskiem drzewo
nie może znaleźć sobie miejsca
jeszcze tylko jeden oddech jeszcze
ten wiersz

i noc spadnie do rąk
jak spuchnięty owoc
czekam na ciebie...
W zaułkach drzewa milknie ptak
na skórze sukki ziarna potu
zlepiają się jak wargi głodnego
ktoś zapalił niebo
śpiadzi jedzą spokojnie kolację
upadła suka, zdycha bez słów
choć ma oczy zielone
jak ty



Elżbieta MROCZEK: W domu jest mi potrzebny relaks



Kazimiera FAŁĘDYSZ: Dla świętego spokoju — mąż.



Maria MARSZAŁEK: U mnie mamusia. Nie bardzo pan rozumie? Proszę pomyśleć?



Irena LUBOWSKA: Dyrektorem jestem w Urzędzie i w domu.

Jaka jest Kobieta? Dobra czy zła? Jaka być powinna i jaka będzie? Dlaczego jest jaka jest, i jaką chcemy, by była? Pytania stare jak świat. Pierwsze zadawał sobie biblijny Adam, a po nim robili to samo filozofowie i poeci. Dawali różne odpowiedzi, przeważnie bardzo mądre, formułowane kwieciste i raczej ogólnie. W każdym bądź razie ładne i nie bardzo konkretne. O to chodzi — nie konkretne.

O odpowiedzi na sformułowane przez nas pytania poprosiliśmy ludzi, których zdanie się liczy, którzy wiedzą wiele i mogą wiele, a nade wszystko ludzi właśnie konkretnych, małowównych, takich, co to ważą słowa i odpowiadają za nie — dyrektorów, prezesów, kuratorów, komendantów, lekarzy i działaczy. Powiedzieli nam coś niecoś o kobietach i mimo woli o... sobie..

Inne pytania zadaliśmy Kobietom zajmującym poważne, odpowiedzialne stanowiska, pełniącym ważne funkcje zawodowe i społeczne, odgrywającym dużą rolę w życiu wielu ludzi. Do pewnego stopnia odkryły swoje karty, szczerze lub mniej szczerze powiedziały, jakie są lub jakie chciałyby być. W każdym bądź razie również powiedziały coś niecoś o sobie i chociaż odpowiedzi te nie mogą pretendować do rangi maksym i sentencji, dają do myślenia. Czego ich czytelnikom serdecznie życzymy.



PYTANIA DLA PAŃ

1) Czy praca zawodowa, pełnione przez Panią funkcje i obowiązki przeszkadzają Pani być KOBIETĄ?

2) Kto jest głową Pani rodziny lub inaczej, kto rządzi w Państwa domu?

ODPOWIEDZI

● I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Bielsku-Białej — **ELŻBIETA MROCZEK:**

1) Wprost przeciwnie. Praca w pewnym sensie wręcz pobudza mnie do tego by zawsze być kobietą.

2) W domu? W domu rządzi oczywiście mąż. Absolutnie mąż. Moje stanowisko zupełnie nie wpływa na rolę, jaką odgrywam w rodzinie. A poza tym, w domu jest mi potrzebny relaks. Pełny relaks. Cieszę się z tego, bo wreszcie mam zastępcę do podejmowania decyzji i mogę odpoczywać. W każdym bądź razie, w naszym domu mąż rządzi niepodzielnie i jestem z tego całkiem zadowolona.

● Dyrektor techniczny Bielskich Zakładów Filcowych — **KAZIMIERA FAŁĘDYSZ:**

1) Funkcja, którą sprawuję w za-

może pana dziwi, ale tak właśnie jest. Proszę nie myśleć, że po domu chodzę w mundurze i myślę tylko o jutrzejszej pracy. Lubię sobie w domu pochodzić w kapciach, lubię, jak to kobieta, pójść tu czy tam. Krótko mówiąc, nie śchłopiałam.

2) W domu rządzę ja. Rządzę, albo kieruję, jak pan woli. Ale tą osobą jestem ja

● Sekretarz Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych — **KRYSTYNA BRZUCHAŃSKA:**

1) Nie przeszkadza. Wcale a wcale. Nawet pomaga.

Kto tu

kładzie wcale mi nie przeszkadza w byciu kobietą, bo i dlaczego?

2) Pytanie jest bardzo trudne. Hm, a u pana? No tak, ale skoro to pan ma zadawać pytania... Rządzę chyba ja, to znaczy nie. My rządzimy razem, a decyzja ostateczna należy do tego, kto miał rację. A kto ma częściej rację? Dla świętego spokoju — mąż.

● Dyrektor Zakładów Piekarniczych WSS „Społem” w Bielsku-Białej — **MARIA MARSZAŁEK:**

1) Nie przeszkadza. Kobiecości, proszę pana nie wyzywa się. Z powodu pracy przestać być kobietą? Coś podobnego! Skąd panu to przyszło do głowy? Poza tym, jestem w pracy „głównym piekarzem”. Tak samo jak w domu. tyle, że na mniejszą skalę.

2) Z tym to już trochę gorzej. Co by tu powiedzieć... A czy pan to nagrywa? Tak? A u pana kto rządzi? No? Chyba mamusia, prawda? U mnie raczej to samo. Nie bardzo pan rozumie? Proszę pomyśleć. Niech pan dobrze się zastanowi i koniecznie przypomni sobie, co to jest przenośnia...

● Dyrektor do spraw eksploatacji Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji — **IRENA LUBOWSKA:**

1) Nie. Potrafię te dwie rzeczy doskonale połączyć. Robię to w taki mniej więcej sposób, że całkowicie wyłączam się jako dyrektor, przychodząc do domu i jednocześnie wyłączam jako kobieta o wpół do ósmej.

2) W domu rządzę ja. Dyrektorem jestem w Urzędzie i całkowicie pełnię tę funkcję również w domu.

● Oficer Milicji Obywatelskiej, przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kobiet — **KAZIMIERA SNOPCZYŃSKA:**

1) Jestem zażenowana. Nie. Absolutnie nie. Owszem, praca, w milicji kojarzy się raczej z bardziej męskim podejściem do sprawy, ale w komendzie również pozostają sobą, to znaczy kobiety. Oficer MO jest w moim przypadku też kobietą. Dziwne to trochę i

2) W domu rządzimy wspólnie. Kto ma decydujące słowo? Jeżeli są jakieś ważniejsze decyzje, podejmujemy je zawsze wspólnie, a mąż? Mąż musi mi pomagać w prowadzeniu gospodarstwa, z tym, że nie widzę w tym nic złego. Nie oznacza to, że ja w domu rządzę. Jest tak, jak panu powiedziałam. Rządzimy wspólnie.

● Prezes Spółdzielni Pracy „Pilsko” w Żywcu — **DANUTA KRAWIEC:**

1) Być może, że miałam taki okres w życiu, kiedy trudno było dokonać wyboru — prezes czy kobieta. Trudno było zachować te wszystkie, nie wiem jak to nazwać, zalety i przywary kobiecości, a jednocześnie być autentycznym i dobrym pracownikiem. Było mi po prostu trudno pogodzić moją pracę zawodową z jakimiś tam atrybutami kobiecości. Nie umiem tego umieścić w czasie, ale wreszcie jakoś się to udało. Teraz jest już wszystko w porządku — jestem właśnie taką, jaką chcę być, to znaczy kobietą i — prezesem.

2) Jest to bardzo trudne pytanie. Złożone. Trudno jest odpowiedzieć precyzyjnie. Dlaczego? Jest nas w domu trójka dorosłych. Każde sprawuje jakieś obowiązki, każdy jest za coś odpowiedzialny — mąż, syn i ja. I nie chciałabym odpowiedzieć, że w domu rządzę ja. Tym bardziej, że ma to być przecież opublikowane w prasie.

● Prezes Spółdzielni Pracy „Modna Odzież” w Bielsku-Białej — **MARIANNA KORZENIEWSKA:**

1) Absolutnie nie przeszkadza. Uważam, że jestem kobietą, pracując w zawodowo. I na stanowisku. A pracuję w końcu z kobietami i w „Modnej Odzieży”.

2) Muszę przyznać, że ja również rządzę w domu. Prezesem jestem i tu. Rządzę budżetem i tylko uzgodniam z mężem, co w pierwszej kolejności załatwić, kupić i jak rozdyktować budżet, a pozostałe czynności w domu wykonujemy raczej wspólnie, niezależnie od ich charakteru. Ja i mąż.



Kazimiera SNOPCZYŃSKA: Nie schłopia-
tam.



Krystyna BRZUCHAŃSKA: Rządzimy wspólnie.



Danuś KRAWIEC: Jestem właśnie taką,
jak chcę być. To znaczy kobietą i preze-
sem.



Marianna KORZENIEWSKA: Prezesem je-
stem tu i tu.

PYTANIA DLA PANÓW

1) Z kim, mężczyznami czy kobietami, woli Pan współpracować i dlaczego?

2) Czy zna Pan kobietę, która Pana zdaniem, mogłaby od razu zająć pańskie stanowisko? Czy powierzyłby Pan jakiegokolwiek kobiecie bez żadnej obawy sterowanie tym, czym Pan zarządza, decydowanie tam, gdzie Pan rozstrzyga?

rządzi?...

ODPOWIEDZI

● Dyrektor do spraw technicznych Zakładów Obuwniczych w Chelmku — HENRYK PISAREK:

1) Zaskakujące pytanie. No tak, powinno być zaskakujące. Jak pracuje mi się z kobietami? Może odpowiem w takiej formie. U nas osiemdziesiąt procent załogi to kobiety i wyniki naszej świadczą o tym, że z pięć piękną też się dobrze współpracuje. Ta wspólna praca jest bardzo prawidłowa i dlatego notujemy spore sukcesy. Świadczy o tym najlepiej miejsca, jakie zajmujemy w rywalizacji ogólnopolskiej zakładów naszej branży, zdobyte na własność sztafety i liczne dyplomy. Czy wobec tego mam być takim „niewdzięcznikiem”, żeby na nasze kobiety narzekać? Nigdy w życiu.

2) Oczywiście, że tak. To na przykład mogłaby być sekretarz organizacyjny naszego komitetu. Mówię na przykład, bo nie ona jedna. Jest do-
cięż bezpośrednio z produkcji. Jestem całkowicie przekonany, że dałaby sobie radę.

● Dyrektor techniczny Zakładów Chemicznych „Oświęcim” — BOGUSŁAW GROCHOWSKI:

1) Jest mi to po prostu obojętne.
2) Nie. Uważam, że takiej nie ma. Dlaczego? Kobiety — chemików pracujących bezpośrednio na produkcji nie ma lub jest bardzo niewiele.

● Dyrektor do spraw produkcji Zjednoczenia Przemysłu Włókiennego „Południe” — TADEUSZ GAJDA:

1) Pytanie trochę podchwytliwe. No cóż. To zależy, z jaką kobietą i z jakim mężczyzną.

2) Nie. Jeżeli ma pan na myśli moje stanowisko, to nie. W zjednoczeniu mamy nawet kobiet na stanowiskach dyrektorów zakładów. No, ewentualnie w wyjątkowych przypadkach panie są dyrektorami handlowymi w niektórych przedsiębiorstwach. Tak,

trochę to dziwnie w „wielnie”, ale nie na to nie poradzę.

● Dyrektor do spraw handlu i eksportu Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej — EDWARD ZĄTEK:

1) Na kiedy przygotować odpowiedź? Już? Teraz? Pytanie jest wyjątkowo trudne. I podchwytliwe, bo pracuję głównie z mężczyznami i jak powiem coś, co ukaże się w gazecie... Odpowiedzi na to pytanie chciałbym wprowadzić uniknąć, ale skoro pan nalega, to powiem bez ogródek, że z mężczyznami lepiej mi się pracuje. Kobiety są wprowadzić bardziej dokładne, bardziej obowiązkowe i nie trzeba ich dopin-gować do pracy, ale mężczyznom można powierzyć każdą w zasadzie robotę, można ostrzej egzekwować jej wykonanie i „po męsku” rozliczać z efektów. Gdy pracowałem w pionie ekono-micznym, wołałem bez porównania pracować z kobietami, bo są dokład-niejsze, pilniejsze i bardziej pracowite, ale w pionie handlowym, gdzie trzeba czasami załatwić coś co wymaga dłuż-szego czasu i stosowania różnych ter-minów załatwiania kobiety pracują mniej efektywnie, głównie ze wzglę-dów rodzinnych, które kobietę absor-bują bardziej niż mężczyznę. Natomiast jeżeli chodzi o sprawy sportu, bo jestem również działaczem sporto-wym, kobiety-sportsmenki są o kilka długości lepsze od mężczyzn. I dlatego wierzę bardziej niż ktokolwiek, że bielskie siatkarki utrzymują się w lidze.

2) I trzeba tę kobietę wymienić? Nie? To proszę napisać, że znam.

● Zastępca lekarza wojewódzkiego — PRZEMYSŁAW TAJCHMAN:

1) To jest trudne pytanie. Czy ja wiem? To zależy od kobiety.

2) A czy mam podać nazwisko? Bez nazwiska? To owszem, znam. Powinna doskonale znać organizację służby zdrowia, musi umieć współżyć z ludź-

mi i musi jeszcze mieć umiejętność podejmowania decyzji.

● Komendant Wojewódzkiej Mi-licji Obywatelskiej — RYSZARD WITEK:

1) To jest nietypowa służba. Ponieważ wiadomo, jaki zawód reprezentuje, byłoby fałszem, gdybym powiedział, że wolę współpracować z kobietą, bo do kobiety nie bardzo pasują takie chociażby rekwizyty jak broń czy nie daj Boże... pałka. Natomiast jeśli chodzi o sumiennosc wykonywania obowiazków, to na pewno kobiety są bar-dziej pilne, obowiązkowe i sumienne od mężczyzn. Ale kobiety z tymi ce-chami mają przewagę w pracach biu-rowych. Nasz zawód nie jest typowy. Proszę mnie zrozumieć, do zmotoryzo-wanych oddziałów kobiety nie wezmę, w służbie bezpieczeństwa też nie po-sadzę kobiety z zupełnie innych wzglę-dów, do mundurówki też nie, ruchem drogowym też nie powinny kierować chyba, że chodzi tylko o ozdobę. Jak pan widzi, nie mogę powiedzieć — tak, bo byłoby to nieszczerze.

2) Czy znam taką kobietę? Są takie wyjątki. Znam. Nie chcę ujawnić naz-wiska, ale nie bałbym się o nic, bo mam do niej pełne zaufanie. Jasne, że trzeba mieć pewną praktykę w decy-dowaniu, kierowaniu, ale ta akurat, o której myślę, sprawdza się w innej działalności, bardzo odpowiedzialnej, zarazem jako kierownik i jako peda-gog, a te dwie cechy predestynują czło-wieka do zajęcia bardzo wysokiego i odpowiedzialnego stanowiska.

● Dyrektor do spraw pracow-nicznych cieszyńskiej „CELMY” — BRONISŁAW BRANDYS:

1) Nie odgrywa to dla mnie żadnej roli, kobieta czy mężczyzna. Byle był to pracownik zaangażowany i o wysokich kwalifikacjach.

2) Zastanawiam się. Momencik. Nie robiłem rozeznania pod tym kątem, ale wydaje mi się, że i na tym stano-wisku kobieta doskonale umiałaby sobie poradzić. W tej chwili nie widzę takiej konkretnej osoby, ale znalazłaby się na pewno.

● Kurator Oświaty i Wycho-wania — ZDZISŁAW RABICKI:

1) Oba trudne pytania. To pierwsze jest łatwiejsze i od niego rozpocznę. Bardzo dobrze pracuje się z kobieta-mi. Bardzo dobrze, bo są zaangażowa-ne w pracy, skrupulatnie wypełniają swoje obowiązki. Te oba motywy są w naszej pracy bardzo ważne. Wszyst-kie, z którymi mam przyjemność pra-cować i w Kuratorium i w ogóle w szkolnictwie są bardzo wartościowe i można się o nich wyrażać tylko w samych superlatywach.

2) Muszę się zastanowić zupełnie na serio. Hm, czy ja wiem? Może proszę napisać tak: świetnie zapowiadają się jako zastępcy.

Ankiety opracował:
PIOTR WYSOCKI

Zdjęcia:
ZDZISŁAW CZAJKOWSKI



Dzięki racjonalizacji więcej dobrych wyrobów

Odlewnia Żeliwa „Węgierska Górka” to zakład ponad 130-letni produkujący odlewy dla przemysłu: armaturę, rury, itp., a więc artykuły nieodzowne dla nas wszystkich. Modernizacja odlewni trwa, lecz niezależnie od niej są duże możliwości usprawnienia urządzeń, technologii i poprawienia jakości wyrobów oraz ich unowocześnienia. Licząc się z tymi faktami racjonalizatorów, a wśród nich i wielu robotników. Dość powiedzieć, że np. w roku ubiegłym oszczędności z tytułu zastosowania pomysłów racjonalizatorskich osiągnęły 5 mln 350 tys. zł. Efekty uzyskane z wykonania produkcji dodatkowej — 3 mln zł, a wynikające z poprawy jakości wyrobów — 914 tys. zł.

Spśród wielu racjonalizatorów tego zakładu przedstawiamy technika — Józefa Szczęsotkę, który jest konstruktorem, a

pracuje tu nieprzerwanie od 1945 r. Zakład i jego produkcja zna jak własną kieszeń. Racjonalizatorem jest od 28 lat i jest też autorem lub współautorem 10 patentów, a poza tym jego pomysły jest 120 rozwiązań innowacyjnych. Ogółem jego wykorzystane już pomysły przyniosły efekty sięgające 3 mln zł. Swą twórczą uwagę kieruje przede wszystkim na armaturę i stale doskonali prace tu urządzenia produkcyjne i pomocnicze. Jedno z ostatnich jego rozwiązań dotyczy układu odwodnienia hydrantu podziemnego. Dzięki zastosowaniu tego rozwiązania hydranty te spełniają bardzo wysokie wymagania i zdobyły rynek zagraniczny, głównie RFN. Dodać warto, że Odlewnia „Węgierska Górka” jest jedynym producentem tych hydrantów w kraju, więc i rynek krajowy będzie lepiej zapatrzone. (lb)

Nagrody dla najlepszych klubów rolnika

W ubiegłorocznym współzawodnictwie o tytuł najlepszego klubu rolnika w działalności społeczno-wychowawczej i kulturalno-oświatowej, pierwsze miejsce zdobył Klub w Komorowicach, otrzymując nagrodę 10 tys. zł. Drugie miejsce i nagrodę 7 tys. zł przyznano Klubowi w Stryżawie, a trzecie i nagrodę 5 tys. zł — Klubowi w Mesznej. Klub Rolnika w Komorowicach wyróżnił się w działalności plastycznej i fotograficznej, a Klub w Stryżawie opieką nad zespołem regionalnym. W 1976 r. współzawodniczyły 82 kluby na ogólną liczbę 102 klubów rolnika, istniejących w województwie bielskim.

WZSR zorganizował także w ub. roku konkurs pod hasłem

„Każdy Klub Rolnika i ośrodek „Nowoczesna Gospodyni” — punktem księgarskim”. W konkursie uczestniczyły 83 kluby rolnika i 14 ośrodków „Nowoczesna Gospodyni”. Pierwsze miejsce zajął Klub Rolnika w Wiśle-Jaworniku, który rozprawił się z kwotą 16 200 zł, drugie — Klub w Gilowicach, a trzecie w Targanicach. Wśród ośrodków „Nowoczesna Gospodyni” najlepiej spisały się w konkursie Pietrzykowice przed Chelmkiem i Suchą Beskidzką.

W ogólnopolskim konkursie pn. „Tworzymy powszechny front przeciwpożarowy”, pierwsze miejsce w kraju zajął Klub Rolnika w Gilowicach, zdobywając 15 tys. zł nagrody. (zl)

17 godzin bez wody

Od godz. 15.00 w dniu 23 lutego do godz. 8.00 rano w dniu 24 lutego, a więc przez 17 godzin Żywiec był bez wody. Jak nas poinformował dyżurujący (w związku z sytuacją powodziową, a nie brakiem wody w mieście) pracownik Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, zamknięcie dopływu wody spowodowało konieczność usunięcia awarii instalacji wodociągowej. Nie moż-

Dwadzieścia lat w zawodzie

Ponad dwudziestoletni staż w zawodzie dziennikarskim ma na swoim koncie red. Tadeusz KOPCZEK. Startował jako społeczny współpracownik „Trybuny Robotniczej”, następnie od samego niemal początku zatrudniony był w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”, którego kształt — jako redaktor techniczny, fotoreporter i publicysta — w nie małym stopniu kształtował. Z dniem 1 września ub. roku red. Kopczek przeszedł, wraz z całym zespołem „Głosu”, do pracy w „Kronice”.

Wyczerpująca praca zawodowa nadszarpnęła zdrowie naszego redakcyjnego kolegi, który z końcem lutego zrezygnował z czynnego uprawiania dziennikarstwa, przechodząc na rentę. Kontynuować będzie jednak działalność społeczną, głównie w Związku Harcerstwa Polskiego, na którym to polu życzymy mu wiele sukcesów. Życzymy również nadzieję, że zasilą szeregi naszych najbardziej aktywnych współpracowników. Wraz z Czytelnikami, dziękujemy Ci za 20 lat dziennikarskiej służby, Tadeuszu!

Zespół „KRONIKI”

na — oczywiście — mieć pretensji do wymienionego wyżej przedsiębiorstwa o awarię, ani o chęć jej usunięcia. Ale nie była to widocznie jakaś naprawa niespodziewana, skoro w dniu 22 lutego na niektórych blokach osiedla XX-lecia i osiedla 700-lecia przyklejono kartki z zapowiedzią przerwy w dostawie wody. Niestety, nie ostrzeżono mieszkańców wszystkich bloków, posesji i ulic. Np. o przerwie w dostawie wody nie wiedzieli mieszkańcy kilku bloków Osiedla Młodych, domów w śródmieściu i w dzielnicy Zabłocie.

Ponieważ nie było to pierwsze w okresie minionych kilku lat, niedopatrznie w ostrzeżeniu społeczeństwa przed zamknięciem dopływu wody, spodziewamy się, że Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Bielsku-Białej pouczy dyrektora żywieckiego przedsiębiorstwa co ma czynić w takich razach. (zl)

W ostatnim premiowym losowaniu samochodowych książeczek PKO 10 cieszyńskich stało się szczęśliwym posiadaczami „4 kółek” (po jednym „zaporożcu” i „skodzie” oraz 8 „fiatów 126p”). Dotychczas mieszkańcy Ziemi Cieszyńskiej wygrali 275 samochodów. W Oddziale PKO zarejestrowanych jest prawie 10 tysięcy, posiadaczy samochodowych książeczek oszczędnościowych.

Cieszyn otrzyma miejską oczyszczalnię ścieków. Jej budowa ruszy w tym roku a zlokalizowana zostanie w Boguszowicach. Zakończona zostanie również budowa chemicznej oczyszczalni ścieków Cieszyńskiej Fabryki Farb i Lakierów.

Miejski Komitet FJN w Cieszynie, którego przewodniczącym jest mgr inż. Leszek Łabaj zajął pierwsze miejsce we wzniołym zawodnictwie o tytuł najlepszego MK FJN w woj. bielskim.

18 zakładów Cieszyna brało udział w Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności. ZSMP-owcy wykonali czynny społeczny i produkcyjny wartości ponad 18 mln złotych (za ub. rok). Wyodrębniają się organizacje ZSMP

W szklarniach już wiosna

Kaprysów tegorocznej zimy nie odczuły hodowane w szklarniach i pod folią warzywa oraz kwiaty. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Bucze” w Górkach Wielkich, jedna z nielicznych RSP w województwie, która prowadzi produkcję w ten właśnie sposób. Szklarnie w Wilamowicach zajmują powierzchnię prawie 4000 m kw. Natomiast w Pogórze ustawionych jest sześć namiotów foliowych o powierzchni blisko 1000 m kw. W ub. roku RSP sprzedała warzyw i kwiatów za prawie 3,100 tys. zł.



Foto: Paweł Czupryna

Taakie ryby

na haczykach cieszyńskich

Udany był dla wędkarzy cieszyńskiego Koła PZW ubiegły rok. Wyłowili oni na wędkę blisko 10 tys. sztuk ryb (w tym najwięcej karpia) o wadze prawie 6,5 tony. Średnio jeden członek koła złowił 36 ryb o wadze 23 kg.

Koło PZW w Cieszynie należy do liczniejszych. Zrzesza 818 członków w tym 3 kobiety, 110 młodzieży i 130 emerytów i rencistów. Ostatnio „Złote Odznaki PZW” otrzymali: Franciszek Bisoń, Zygmunt Pietrzak, Paweł Niedoba i Stanisław Andrzejewski. „Srebrnymi Odznakami PZW” udekorowano: Władysława Wrożyńskiego, Zbigniewa Piwońskiego, Olesława Kusia i Pawła Cieślara, Ludwika Kajstura i Albina Krocza.

Do końca ub. roku Koło posłało własne wylęgarnie w Ha-

»Fazy 77« w końcowej ...fazie przygotowań

Międzyzakładowy Dom Kultury Włókniarzy w Bielsku-Białej obejmuje swoją działalnością 21 przedsiębiorstw przemysłu lekkiego, zatrudniających ok. 33 tysięcy osób. MDKW działa poprzez własne kluby towarzysko-oświatowe i dziecięce, biblioteki zakładowe i punkty biblioteczne, kluby i świetlice w zakładach, hotelach robotniczych, przedszkolach, w szkole ZPW „Wolność” i w Liceum Ekonomicznym. Placówką ta jest organizatorem imprez kulturalnych dla mieszkańców miasta i województwa, współpracując m. in. z Filią Politechniki Łódzkiej i

z Technikum Włókienniczym, z Muzeum Okręgowym, ze środowiskiem bielskich artystów, z aktywnym ZSMP w zakładach pracy i ze Studium Filmów Rysunkowych. W dziedzinie oświaty na uwagę zasługują kursy języków obcych, seanse filmowe, odczyty, kola zainteresowań, 16 zespołów artystycznych, skupiających 500 osób dało w ub. roku ok. 200 koncertów i spektakli, które obejrzało ok. 100 tys. osób, a biblioteki zorganizowały 10 spotkań z pisarzami i 12 kiermaszy książek. Niezwykle szeroki program posiada dział pracy z dziećmi.

Trudno byłoby tutaj wymienić wszystkie sukcesy MDKW, nie tylko na przestrzeni wieloletniej działalności tej placówki, ale chociażby tylko w ubiegłym roku. Różne trofea i dyplomy zdobywał przede wszystkim Amatorski Klub Filmowy oraz Kapela Podwórkowa, zespół instrumentalny, zespół „Aster”, teatr pantomimy, Zespół Pieśni i Tańca „Beskid”.

W dniach od 24 do 27 marca MDKW organizuje II Festiwal Filmów Animowanych „Fazy 77”, tym razem w obsadzie międzynarodowej. I festiwal ogólnopolski filmów animowanych odbył się w 1975 r. Wtedy 40 twórców zaprezentowało 54 filmy. Na temat zbliżającej się imprezy rozmawiamy z dyrektorem MDKW Andrzejem Binkiem, który równocześnie będzie pełnił funkcję komisarza festiwalu.

— Jakim nadziejacie się, że w pierwszym festiwalu o charakterze międzynarodowym?

— Chcemy w mieście Bolka i Lolka urządzić spotkanie filmowców — amatorów krajowych i zagranicznych. Chcemy, aby szczególnie obcokrajowcy poznali twórców z bielskiego Studia Filmów Rysunkowych. Zresztą zapowiedzieli swój przyjazd do Bielska również twórcy zawołani z Warszawy, Krakowa, Łodzi i Wrocławia, którzy także zasiadają w jury festiwalu. Zaproponowaliśmy im, aby przwieźli swoje filmy, które zaprezentujemy podczas spotkania z amatorami — uczestnikami festiwalu. Będzie to więc dla amatorów możliwość konfrontacji ich twórczości z zawodowcami. Uczestnicy festiwalu zwiedzą także Studio Filmów Rysunkowych i przy okazji spotkają się z jego najwybitniejszymi twórcami. Amatorski film animowany za granicą, np. na Węgrzech, w CSRS i Jugosławii prezentuje bardzo wysoki poziom artystyczny, wobec czego i ta konfrontacja z naszymi amatorami powinna przyczynić się do podniesienia poziomu polskiego filmu animowanego. Do udziału w festiwalu zaprosiliśmy twórców ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, NRD, Węgier, Jugosławii, Rumunii i Bułgarii. Jest to jedyna tego rodzaju amatorska impreza w świecie, a jeśli się uda, zgłosimy ją do światowego kongresu UNICA.

— Ilu filmowców-amatorów działają na terenie naszego województwa?

— Kluby filmowe mamy w Oświęcimiu, Chybiu, Żywcu, Cieszynie, Skoczynie i rzecz jasna w Bielsku-Białej — przy naszym domu kultury i przy „Befamie”. Nasz Amatorski Klub Filmowy „Bielsko” działa od 17 lat i obecnie zrzesza 18 filmowców.

— Sukcesy?

— Przede wszystkim fakt, że właśnie z AKF-u wywodzi się twórca zawodowy: Marian Cholewicki, Halina Poznańska, Henryk Ryska, Jerzy Kołodziejczyk, Maciej Szumowski, Jan Jeruzal. Z członków-założycieli AKF największe sukcesy znieśli na swoim koncie: niezłoty już Kazimierz Micherdziński, Oktawian Fedak, Henryk Urbaniczak, Marian Koim, Stanisław Wiesław i Krzysztof Korzonkiewiczowie oraz Andrzej Wyrobiecki. Mogą oni pochwalić się wieloma osiągnięciami na arenie międzynarodowej. No, na festiwalach UNICA w Madrycie czy w Dubrowniku, Cannes, Salzburgu, Salerno.

— Czy projekcje festiwalowe będą dostępne dla publiczności?

— Jasne. Poza pokazami zwycięzców konkursu jeden dzień będzie poświęcony dla szerokiego widowni. Będą to najlepsze filmy polskie. W ostatnim dniu festiwalu zorganizujemy też pokaz filmów zagranicznych. Odbędzie się również szereg bardzo interesujących imprez towarzyszących: wystaw, spotkań, projekcje itp. (zL)

Z notatnika reportera

przy: Polifarb, Celmie i Zampolu.

224 harcerzy i harcerzy przebywało podczas tegorocznych ferii zimowych na zimowiskach zorganizowanych przez cieszyński Hufiec ZHP. 93 osoby odpoczywały w Wiśle — Jaworniku — młodzież ze szkół podstawowych, a ich starsze koleżanki i koledzy gościli w Suchej Beskidzkiej. Zorganizowano także kursy drużynowych i kierowników klubów specjalistycznych HSPS, który ukończyło 50 harcerzy i harcerzy.

Przy ul. Gorkiego w Bielsku Białej oddział WSS uruchomił spożywczy sklep samoobsługowy. Ta nowa placówka odechnie sklepy spożywcze na osiedlu Złote Łany.

Onróżc dobrze znanych nam wafli w czekoladzie „Prince-Polo”, produkowanych w cieszyń-

skiej „Olzie”, zakład ten produkuje na rynek jeszcze 25 innych asortymentów słodczy. Wyroby te, z których 15 posiada znak najwyższej jakości, eksportowane są także do państw Bliskiego Wschodu oraz do USA i Islandii, która kupuje „Prince-Polo” już od 25 lat. (cz)

W połowie stycznia br. w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie odbyła się obrona pierwszych prac magisterskich na zaoceanym kierunku pedagogiki pracy kulturalno-oświatowej. Tytuły magisterskie w dniu 19 stycznia otrzymali: Karol Gajdzica, Jerzy Bećnarczyk, Liana Broda, Helena Orszulik, Marcelina Gondzik i Adam Bugaj. (cz)

W Bielsku Białej przy pl. Wolności 3 został niedawno otwarty bar gastronomiczny typu „Smak”. Kosztowność 1200 tysięcy złotych przystosowano do tego celu dawne pomieszczenia magazynowe. Ten drugi już na terenie miasta bar typu „Smak” został wyposażony w nowe maszyny i urządzenia gastronomiczne. Podstawowym daniem estetycznie urządzonego lokalu barowego jest hamburger z frytkami oraz parówki, krupnioki i barszcz.

Czekając na kata...

O baj prokuratorzy, dr Józef Gurgul i mgr Zenon Kosiński, przemawiali kilka dni. Obrońcy oskarżonych — kilkanaście. Wystąpienia obu stron procesowych, jakże różne w swej intencji, stanowiły przykład retoryki prawniczej najwyższej klasy. Byłem zmęczony tym procesem. Znałem na pamięć każdy szczegół tej ponurej sprawy, a jednak — słuchałem z zainteresowaniem. Najpierw zwartej syntezy faktów, stanowiących podstawę aktu oskarżenia. Potem — wystąpienie obrońców. I wówczas zadałem sobie pytanie: — Czy nie przypominam Don Kichotą szukającą tej mojej prawdy obiektywnej? Bo każde z tych wystąpień, wyrwane z kontekstu rozprawy, było na pozór dowodem winy i niewinności jednocześnie. I wypadając na chwilę z roli, zadawałem sobie pytanie: — Komu dać wiary, zakładając, że jestem jednym z tysięcy bezimiennych uczestników procesu zdezorientowanych nawalem faktów, dowodów i błahych pozorów szczegółów, stanowiących specyficzne tło tej sprawy. Prokuratorom — czy obrońcom? Pierwsi — wnioskują o wymierzenie najwyższego wymiaru kary obu głównym oskarżonym. Drugi — proszą o uwięzienie. Musiałem sobie zdawać sprawę z tego, że zderzenie obu „racji stanu”, przedstawionych przez mistrzów retoryki, może wywołać u prostych ludzi, przysłuchujących się rozprawie, mieszane uczucia, a nawet wątpliwości. Byłem bezsilny. Przynajmniej do czasu. Wiedziałem mianowicie, że ostatnie słowo w tej sprawie, słowo, które musi utwierdzić opinię społeczną w przekonaniu, że wyrok jest słuszny i sprawiedliwy, należy być do Sądu. Nie byłam więc statystą w okresie tych wielu dni, w których przemawiali prokuratorzy i obrońcy oskarżonych. Mój umysł nadal pracował analitycznie. W wypowiedziach obrońców — „fabule” wystąpienie „niektórych z nich mówili bowiem barwnym, kwiecistym językiem — i wreszcie w obszernym „expose” Jana Marchwickiego, wygłoszonym w ramach jego uprawnień do „ostatniego słowa”, doszukiwałem się okoliczności, przemawiających zarówno na korzyść, jak i na niekorzyść oskarżonych. Wiedziałem bowiem, będąc musiał uzasadnić w sposób wyjątkowo przekonujący, że będąc to musiał uczynić natychmiast, bez proceduralnej zwłoki, że nikt nie zechce opuścić sali sądowej nurtowany wątpliwościami. I nie pomyliłem się. Ludzie wierzyli, że wyrok jest słuszny. Ale trwali na swoich miejscach tak długo, dopóki nie przekonałem ich, że jest również sprawiedliwy!

Co mam na myśli, mówiąc „sprawiedliwy”? Orzekając najwyższy wymiar kary w stosunku do Zdzisława Marchwickiego, Sąd nie miał żadnych wątpliwości, że oba warunki zostały dotrzymane, że wyrok był słuszny i sprawiedliwy. Ale już w wypadku Jana Marchwickiego, „zabójcy intelektualnego”, człowieka, który zniszczył, osobistych pobudek zorganizował zabójstwo Jadwigi K., angażując do roli płatnych morderców własnych braci — kara 25 lat pozbawienia wolności mogła być karą słuszną, ale czy rzeczywiście, w odczuciu społecznym — sprawiedliwą? Próba samosądu, której zdołaliśmy zapobiec, była dowodem, że publiczność sądowa, a więc w pewnym sensie opinia publiczna, widzi właśnie w osobie Jana Mar-

chwickiego patologiczny przykład złamania moralnego, uważając, że ludzizm tego pokroju nie należy stwarzać szansy powrotu do społeczeństwa. Wiąc choć Jan Marchwicki „własnoręcznie” nikogo nie zamordował, Sąd zastosował art. 16 k.k. i wymierzył mu najwyższy wymiar kary. Był to bodajże pierwszy tego rodzaju przypadek w historii sądownictwa polskiego i jako precedens będzie z pewnością tematem wielu dyskusji. Wówczas jednak, w klimacie tamtych dni, wyrok ten spotkał się z powszechną aprobatą. Był zgodny z wnioskiem prokuratora i zgodny z odczuciem opinii publicznej. A więc — słuszny i sprawiedliwy.

„Ostatnie słowo” Jana Marchwickiego pozwoliło mi pozbyć się wszelkich złudzeń co do osobowości tego człowieka. Oskarżony wygłosił wielogodzinny, napastliwy panegiryk na cześć swojej i swojej rodziny. Wpadał w skrajne nastroje: od obłej uległości, po wulgarną agresywność. Szargał pamięć zmarłych, ubliżał żywym, i zamiast głębokich refleksji, jakie budzi zwykle ostatnie słowo mordercy, wywołał wśród słuchaczy uczucie niesmaku i potępienia. W przeciwnieństwie do swego brata, Zdzisława... Wystąpienie Zdzisława Marchwickiego było bowiem kontynuacją szczerzej, spontanicznej reakcji sprzed trzech tygodni. I choć obrońcy usiłowali wytłumaczyć ten sensacyjny zwrot w sprawie załamaniem psychicznym oskarżonego, Zdzisław Marchwicki, zamiast prosić o łagodny wymiar kary rozpoczął opowieść o tym, jak zabił. Dopiero potem, przerażony wymową własnych słów, zwrócił się do Sądu z rezgnowanym głosem:

— Proszę mnie już odprowadzić, tam gdzie trzeba. To jest koszmar...

Sąd, po wielodniowej naradzie, ogłosił wyrok. Oskarżonych uznano winnymi zarzucanych im czynów. Wobec Jana i Zdzisława Marchwickich Sąd zastosował najwyższy wymiar kary. Trzeci z braci, Henryk, został skazany na 25 lat pozbawienia wolności. W stosunku do pozostałych oskarżonych orzeczono kary adekwatne do szkodliwości społecznej popełnionych przestępstw. Wszyscy, łącznie z Janem Marchwickim, przyjęli wyrok spokojnie. Publiczność zachowała powagę...

Odetchnąłem z ulgą. Ale na krótko. Wiedziałem, że nawet jeśli obrońcy zrezygnują z rewizji wyroku, przynajmniej w dwóch wypadkach, wobec zastosowania kary wyjątkowej, nadzwyczajne postępowanie zostanie przeprowadzone z urzędu. Oskarżeni nie zamierzali jednak rezygnować ze swej ostatniej szansy. Wszystkie wyroki zostały zaskarżone. Tylko Józef Klimczak, skazany na 12 lat pozbawienia wolności za pomocnictwo w zabójstwie Jadwigi K., zrezygnował z dalszych usług swych obrońców i w odrębnym piśmie do Sądu Najwyższego oświadczył, że uważa karę za słuszną...

Pozostałe wyroki miały być tematem dalszych rozważań Sądu Najwyższego pro wadzonych, ze względu na wagę sprawy, w składzie pięciu sędziów zawodowych. Musiałem przygotować wyczerpujące uzasadnienie tych wyroków. Pracowałem przez pięć miesięcy, dniem i nocą. Na 1311 stronach maszynopisu analizowałem po nownie fakty, dowody i zeznania świad-

ków, stanowiące podstawę orzeczenia. Materiały śledztwa uzupełniałem wnioskami z rozprawy. Wykorzystałem tysiące odręcznych zapisków, wylowiłem z nich to wszystko, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że wyrok, jaki wydałem, jest słuszny i sprawiedliwy. Nakreśliłem sylwetki oskarżonych. Starałem się przedstawić ich portrety psychologiczne, chciałem, aby sędziowie Sądu Najwyższego mieli przed sobą żywych ludzi, a nie życiorysy, odnotowane przez protokolantów. Nie była to więc praca mechaniczna, a dalsze, uporczywe poszukiwanie prawdy. I wówczas okazało się, że pomaga mi w tym trudnym zadaniu sam... Zdzisław Marchwicki. Okazało się po raz kolejny, że jest to człowiek o nieodgadnionej psychice...

Rozmyślając nad swoim losem w samotności celi więziennej, Zdzisław Marchwicki zdecydował się opisać swe zbrodnie. Poprosił o papier i długopis. Otrzymał zeszyt formatu szkolnego i choć pisanie nie przychodziło mu łatwo, wypełnił go drobnym, trudno czytelnym druczkiem. Powstał jedyny w swoim rodzaju dokument: „Pamiętnik wampira z Zagłębia”. Ile w nim było prawdy, a ile chorej wyobraźni, trudno powiedzieć. Faktem jednak jest, że pamiętnik, w zasadniczych szczegółach, był dokumentem wiarygodnym, tak wiarygodnym, że Sąd Najwyższy zaliczył go w poczet ważnych dowodów winy Zdzisława Marchwickiego. A ponieważ osobowość oskarżonego była również dla sędziów w Warszawie intrygująca — w postępowaniu rewizyjnym, co zdarza się niezwykle rzadko, przesłuchano go ponownie, ograniczając się głównie do wyjaśnienia motywów desperackiej szczerości oskarżonego.

Sąd Najwyższy utrzymał w mocy postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Katowicach — w tym oba wyroki, na mocy których Zdzisław i Jan Marchwicki zostali skazani na karę śmierci. Oskarżonym pozostała jeszcze ostatnia szansa. Po wnikliwej analizie akt sprawy, przeprowadzonej kolejno przez Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego — o dalszym losie skazanych zadecyduje Rada Państwa. Z ostatnich informacji, jakie uzyskałem w Warszawie, wynika, że akta sprawy badane są aktualnie w Prokuraturze Generalnej, a więc na ostatnim etapie obowiązującej procedury.

Kara śmierci jest w polskim ustawodawstwie karą wyjątkową. Długotrwała procedura, poprzedzająca jej wykonanie, uzasadniona jest względami natury humanitarnej. Łatwo jest unicestwić fizycznie człowieka. Niemożliwe — przywrócić go do życia. Dlatego naczelna zasada wymiaru sprawiedliwości mówi, że lepiej, aby stu winnych uniknęło kary, niż jeden niewinny — cierpił. Dlatego zanim wnioski o ułaskawienie zostaną rozpatrzone przez Radę Państwa, specjalna komisja podda jeszcze raz szczegółowej analizie opinie Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego oraz zapozna się z opinią Sądu Wojewódzkiego w sprawie ewentualnego zastosowania aktu łaski. Opinia ta, w załączonyj kopercie sporządzona została równolegle z ogłoszeniem pierwszego wyroku i do dnia decyzji, stanowi dokument poufny...

Pyta pan, co będzie, jeśli Rada Państwa, kierując się dobrze pojętym interesem społecznym, działając w imię ludowej praworządności nie skorzysta z prawa łaski w stosunku do Zdzisława i Jana Marchwickich? Potem — będzie już tylko oczekiwanie na kata. Mógłbym i o tym opowiedzieć, ale posłużę się tu słowami Zdzisława Marchwickiego: — *To jest koszmar...*

Trzeba myśleć o życiu, a zapomnieć o śmierci. Jeśli mimo takiego poglądu, zdecydowałem się opowiedzieć panu moje refleksje, dotyczące tej ponurej sprawy, była w tym pewna intencja. W każdym człowieku drzemią podobno zbrodnicze instynkty. Uaktywnienie lub wytłumienie tych instynktów zależy często od fałszu lub uczciwości w życiu codziennym, od nienawiści lub życzliwości, od dobroci lub zła. Tak więc każdy z nas, niezależnie od tego, czy jest robotnikiem, dziennikarzem czy sędzią, może kształtować los drugiego człowieka. Bez kodeksu karnego w ręce...

Notował:

TADEUSZ PATAN

Tę głęboką refleksję kończymy druk wspomnień mgra Władysława Ochmana, sędziego Sądu Wojewódzkiego w Katowicach, który od września 1974 do lipca 1975 przewodniczył zespołowi orzekającemu w sprawie przeciwko „Wampirowi z Zagłębia” — Zdzisławowi Marchwickiemu i współoskarżonym. W trakcie publikowania tych materiałów, femal został również podjęty przez tygodnik „Prawo i Życie”, a redakcja otrzymała bardzo wiele listów akceptujących sam temat publikacji, jak i formę, zastosowaną przez narratora. Z prośbą o przesłanie egzemplarzy „Kroniki”, zawierających felietony z cyklu „Sędziem wampira”, wystąpiła pod adresem redakcji m. In. Barbara Seidler, wybitna publicystka sądowa, autorka wielu pozycji literackich. Dzięki wyrozumiałości mgra Władysława Ochmana jego refleksje na wybrane tematy, związane z „Procesem wampira”, przedstawione zostały naszym Czytelnikom w „analitycznej”, zbeletryzowanej formie. Wychodziliśmy jednak z założenia, że nieistotne są tutaj prawnicze niuanse stylistyki — lecz ogólnoludzkie wnioski, wypowiedziane autorowi przez człowieka, który od dwudziestu pięciu lat szuka prawdy obiektywnej.

Proces Zdzisława Marchwickiego i współoskarżonych przeszedł do historii światowego sądownictwa. Przeszło również do historii nazwisko mgra Władysława Ochmana, mieszkańca Bielska-Białej. Ktośkolwiek i gdziekolwiek napisze o tamtych latach grozy w Zagłębiu — musi również wymienić bezimiennych funkcjonariuszy MO, działających przez wiele lat pod kierownictwem płk mgr Jerzego Gruby, szefa grupy operacyjnej, która od imienia pierwszej ofiary „Wampira” otrzymała kryptonim „Anna”. W pasjonujących, wręcz sensacyjnych zmaganiach z mordercą brał również udział pracownicy b. Komendy Powiatowej MO w Bielsku-Białej. To wszystko, obok treści humanistycznych, obowiązało nas do podjęcia tego drastycznego tematu.

REDAKCJA

Pocztą Kroniki

Rekordy na plan

Bielszczanie górą, panie redaktorze! Otóż wyczytałem w „Trybunie Robotniczej” z dnia 15 stycznia br., że pocztą doszła pewnemu obywatelowi list który „szedł” z szybkością... 2 kilometry dziennie! Otóż bielska pocztą może się tu pochwalić konkurencyjnym wynikiem: pisane 7 stycznia br. dostarło do mnie na popołudniowych. Biorąc pod uwagę odległość dzielącą UPT od ul. Pankiewicza można zawołać: Bravo bielszczanie! Wasz list osiągnął rekordową szybkość... 250 metrów dziennie!

I jeszcze jeden kwiatek z tej łączki. Zajął, przesłany mi z Opola 16 stycznia do Bielska dopiero 21. Gdyby był żywy, zdążyłby wrócić do Opola! Tyle na

dziś. Może ktoś nadał telegram pod moim adresem? Za miesiąc napiszę...

B. DOWICKI
Bielsko-Biała, Pankiewicza 7

RED.: Wobec ostatniej posuchy na sukcesy sportowe, każdy rekord się liczy!

Mała rzecz...

Na przystanku autobusowym, naprzeciw kawiarenki „Smakosz” przy placu Zwirki i Wigury wisi tabliczka z napisem: „pł. Zwirki i Wigury”. Mała rzecz a wielki wstyd...

BIELSZCZANKA

RED.: Rzecz wymaga konsultacji z WPK. Prosimy nas odwiedzić: ólica Dębula 4.

Konkursowa beztroška

W marcu 1975 r. Inspektorat Oświaty w Cieszyńcu wraz z Woj. Przedsiębiorstwem Surowców Włóknistych w Katowicach ogłosił „Błyskawiczny konkurs zbiórki makulatury” dla szkół b. powiatu cieszyńskiego. Młodzież naszej szkoły wzięła udział w tym konkursie i w okresie 5 dni zebrła 1350 kg makulatury co dało przeciętną na 1 ucznia prawie 13 kg i stawiła

szkołę w konkursowej czołówce. Zapowiedziano cenne nagrody a wyniki miały być ogłoszone do 31 maja 1975 r. Do dziś cicho wokół tej sprawy. Mamy nadzieję, że podobny konkurs, zorganizowany w roku ubiegłym, doczeka się rozstrzygnięcia. Aby oddalić od nas podejrzenie, że liczyliśmy na wspomniane nagrody nadmieniamy, że szkoła nasza osiąga systematycznie najlepsze wyniki w zbiorze surowców włóknistych a w roku ubiegłym młodzież przekazała m. in. nadleśnictwu ponad 1 tonę żółdki na dokarmianie zwierzęcy.

ZA RADE MŁODZIEŻOWĄ PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ W ZAMARSKACH W CIESZYNIE (5 podpisów)

RED.: Ponieważ rzecz dotyczy okresu sprzed reformy administracyjnej, słuszne pretensje mogliśmy do... makulatury włożyć. Nie czynimy tego jednak z myślą o dniu dzisiejszym. Kolejny konkurs czeka na rozstrzygnięcie — a zamarskie dzieci na wiadomość w tej sprawie.

Dziurawa robota

Zima drogi naprawia i — rujnuje. Kilka wiosennych dni odstąpiło obraz zniszczenia na drogach województwa. Dziury, wyrwy i wyboje nie przypominają jakoś typowych, zimowych „przełomów”. To po prostu efekt niechlujnej roboty drogowców. Przekonać się o tym można na cią-

gach komunikacyjnych, oddanych do eksploatacji w czasie zimowych miesięcy. Odcinek ulicy Partyzantów po Mikuszowice to pasmo trudno przejeżdżnych pułapek. Na dowód tego, że to nie zima a ludzie decydują o jakości i trwałości dróg zapraszam redaktora na ulicę Gerszona Bogena Dwa: MZUIM rozpoczął tu ostatnio asfaltowanie tej ulicy. Odcinek od pl. Smolki po ul. Dzierżyńskiego jest przykładem roboty sprzecznej z elementarnymi zasadami budownictwa drogowego. Jeźdźnia nie została jeszcze oddana do eksploatacji — a już straszy wybojami, nierówną nawierzchnią i gruzowatą, nietrwałą konsystencją. A poza tym: największym niebezpieczeństwem dla użytkowników dróg są pojedyncze dziury na dobrej skądinąd nawierzchni. Te „pułapki” trzeba likwidować w pierwszej kolejności, poza harmonogramem, bo wypadków jaki wydarzył się ostatnio w okolicach Strumienia, będziemy mieli więcej. Otóż w taką jedną, jedyną dziurę na doskonałej nawierzchni wpadł Fiat 126p. Pasażerowie mogą mówić o szczęściu, że jeszcze żyją. Samochód nadaje się do kasacji.

INŻ. LEOPOLD WARDECKI
Oświęcim
Zakłady Chemiczne

RED.: Dziury w niebie nie będzie, jeśli drogowcy uderzą się w piersi i przesłaną zasłaniać się „obiektywnymi” trudnościami.

Czarna rzeczywistość „białego szaleństwa”

Sportowy sezon narciarski w Beskidach został praktycznie zakończony. Wszystkie liczące się w kraju imprezy narciarskie mamy już za sobą. W zawodach międzynarodowych zawodnicy nasi nie zanotowali poważniejszych sukcesów. Podobnie było w niedzielę na Skrzycznem, gdzie odbywały się ostatnie konkurencje dwudziestego już „Pucharu Beskidów” w konkurencjach alpejskich pań. Kryształowe trofeum w dwuboju slalomowym zdobyła czeskosłowacka juniorka — Katarina Zibrinowa, która w efekcie pokonała obie faworyzowane Polki — Mariolę Michalską i Martę Piętoń. Co prawda, ta ostatnia wygrała sobotni slalom-gigant, prawie o sekundę przed znakomitą Sonią Kuzmanową, ale nie ukończyła slalomu specjalnego, co w efekcie przekreśliło jej szansę na końcowy sukces. W pierwszej szóstce „Pucharu” znalazło się aż pięć zawodniczek czeskosłowackich. A co by się stało, gdyby juniorkom austriackim nie zginęły gdzieś w drodze narty? Prawdopodobnie odnotowano by kolejne lanie, jakie od dłuższego już czasu zbierają nasi narciarze nie tylko na krajowym podwórku.

Znany działacz narciarski — redaktor Jerzy Wykrota, stwierdza w swym poniedziałkowym komentarzu na łamach „Trybuny Robotniczej”, że puchar powędrował w dobre ręce, bowiem zdobyła go młoda alpejka zza miedzy, która jest wielką sportową nadzieją Czechosłowacji i ma na swym koncie sporo cennych sukcesów. Jak to się zatem dzieje, że u nas w kraju nie ma takich juniorek, które rokują nadzieję na przyszłość? Dlaczego od dłuższego czasu Marta Piętoń i Mariola Michalska nie robią żadnych postępów? Co się stało z Dorotą Caputą, Błażem Dudysiem, Wojciechem Bydlińskim, Lesławem Wykrotą? Coraz mniej słychać o zapowiadającej się na wielkiego formatu alpejce — Marili Kaimównie. Wielokrotnie w kołach zainteresowanych narciarstwem słyszy się i mówi o utalentowanej młodzieży, która sięgać będzie niebawem po najwyższe sportowe laury. Niestety, tylko się o niej mówi i to od wielu, wielu lat, efektów zaś nie widać. Byłoby błędem twierdzić, iż nie posiadamy zdolnych juniorek, ale praca z nimi na niższych szczeblach ciągle kuleje i kiedy utalentowany narciarz trafia do szkolenia centralnego okazuje się, że nic już z niego nie będzie. Gdybyśmy chcieli, nie wstydząc się oczywiście za wyniki uzyskane przez zawodników, wysłać reprezentację Polski na zawody międzynarodowe, wyliczyć by można wszystkich na palcach jednej ręki. Jak! taki poziom europejski prezentują obecnie w konkurencjach alpejskich Jan Bachleda, Maciej Gasienica-Ciaptak, w biegach Anna Pawlusiak, Józef Łuszczek, w skokach zaś tylko Stanisław Bobak, nie mając jak na razie godnego rywala w kraju. Szkoleniowcy i trenerzy od wielu lat mówią... to samo, w końcu. Według ich zdania, praca w poszczególnych sekcjach układa się dobrze, widać postępy i tylko należy czekać, aż wreszcie znajdziemy się w czołówce światowej. Życie jednak pokazuje coś wręcz odwrotnego. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że wielu trenerów pracuje według metod dawno zapomnianych w innych krajach, że młodzież zaczynającej uprawiać ten piękny sport nie zapewnia się właściwej opieki i maksymalnych warunków treningu. Niedostatek odpowiedniego sprzętu stwarza również poważne problemy, zakłócając tym samym normalny tok szkolenia. Rzecz jasna, że taka sytuacja nie może wpływać korzystnie na rozwój narciarstwa w Polsce. Do dnia dzisiejszego nikt z odpowiedzialnych za Innsbruck działaczy nie miał odwagi przyznać się do popełnianych błędów tak szkoleniowych, jak i organizacyjnych. Nie rozliczono z państwowych dotacji tych wszystkich, którzy powiadali, że tylko odpowiednio wysokie kwoty mogą gwarantować dobre wyniki.

Jak wiemy, była to typowa „gadka do dziadka”. Od dziesięciu miesięcy nie ma już starego zarządu PZN, działa nowy,

jego przedstawiciele zapewniają, że już niedługo powstanie nowy model polskiego narciarstwa, ale na to trzeba trochę czasu. Jednak w nowym zarządzie pozostali w większości ci sami działacze i patrzą dalej na siebie z ukosa. Tu i tam słyszymy zdania, że ten i ów powinien dawno przestać działać, że się na tym nie zna, że dba tylko o własne interesy, i tak dalej i tak dalej.

Nie podlega dyskusji, że aby osiągać dobre sportowe wyniki, należy częściej spotykać się z najlepszymi. W związku z tym powinno zapraszać się do Polski znanych i uznanych zawodników, którzy liczą się w narciarstwie światowym. Ale ci z kolei do Polski przyjeżdżać nie chcą i dlatego też wysłała się naszych zawodników na imprezy zagraniczne. Wszystko byłoby o.k. gdyby nie to, że wokół każdego wyjazdu robi się tyle szumu, aż „głowa boli”. Gdzie mamy jechać — to problem pierwszy. Problem drugi i bodaj ważniejszy, to: kto i ilu działaczy ma towarzyszyć zawodnikom? Sprawy sportowe odkładane są zatem na bok, bowiem i tak wiadomo, że nie jedzie się po zwycięstwo, tylko dla zaliczenia startu. Nie tak dawno polscy biathloniści „nakryci” zostali przez fińskich celników na przewoźniku rodzimej czystości — „made in Baltona” (czytaj — Biathlon). Woda przepadła, zawodnicy w końcu wyrzucili skrzynię, posypali się dyskwalifikacje. No dobrze, zapyta ktoś nie interesujący się sportem, ale jak można było dopuścić do całej afery, gdzie było kierownictwo i czy reprezentant kraju nie zdaje sobie sprawy z tego, że przynosi wstyd nie tylko

powinniśmy odgrywać czołową rolę w europejskim narciarstwie. Ale przecież, wody np. mamy także bardzo dużo i kilkanaście niezłych pływalni, a i w tej dyscyplinie nie możemy doczekać się sukcesów. Ludzie odpowiedzialni za narciarstwo powinni powiedzieć sobie prosto w oczy, w czym rzecz. Bo jeżeli przykładowo — na trasie FIS ze Skrzycznego wygrywa ktoś, kto po raz pierwszy na niej startuje, a zawodnicy, którzy z zamkniętymi oczami przejeżdżają tą trasę wielokrotnie, przegrywają sromotnie, to coś tutaj jest nie tak, jak być powinno.

Znany polski szkoleniowiec Andrzej Groń-Gasienica stwierdził po slalomie-gigancie mężczyzn o „Pucharu Europy”, jaki rozegrany został w Szczyrku, że Polacy przegrali m. in. dlatego, iż trasa była o 10 sekund za długa. Nasi zjazdowcy przygotowani są na gigant w granicach 1 minuta 20 — 25 sekund, a nie np. minuta czterdzieści. „Wysiedli” kondycyjnie i musieli przegrać. Z pozoru tłumaczenie logiczne, ale tylko pozornie, bo kryje się za nim sporo podtekstów, których nie sposób tłumaczyć tylko przygotowaniem zawodnika. W szczyrkowskim „Pucharze Europy” można było bardzo łatwo zdobyć dużą ilość tzw. FIS-punktów, które upoważniają do startów w „Pucharze Świata”. Niestety, szansa ta nie została wykorzystana przez naszych alpejczyków. Mimo, że do Szczyrku przyjechali ci wszyscy, co na nartach umieją (i nie umieją) jeździć, impreza pod względem sportowym była mierna. Nie czaruje się, iż mieliśmy okazję oglądać na



Zwycięzca „pucharowego” giganta Austriak Leonhard Stock.
Foto: Tadeusz Herma

ko sobie, ale całemu polskiemu narciarstwu? I nie tylko narciarstwu.

Winę za to, jak stwierdził jeden z czołowych działaczy PZN, ponoszą kluby, w których zawodnicy ci są zrzeszeni. Nie umiano im wpolić i wytłumaczyć w porę, że takie rzeczy są niedopuszczalne i godzą w dobre imię sportowca.

W porządku, od dłuższego czasu nasi zawodnicy wyjeżdżają za granicę, nie reprezentują tylko klubów, ale przede wszystkim kraj i — Polski Związek Narciarski. Dlatego odpowiedzialność za tego rodzaju historię spada na kierownictwo centralne. Przyglądając się bliżej problemom narciarstwa, zarówno alpejskiego, jak i klasycznego, dojdziemy do wniosku, że w tym błędnym kole jest jakaś metoda. Za dużo jest „fachowców”, a za mało ludzi z trzeźwym spojrzeniem na sprawę. Nic też dziwnego, że trener nie rozumie lub nie chce zrozumieć działacza, działacz zawodnika, zawodnik — trenera. Każdy chce mieć rację, każdy do celu chce iść własną drogą. Te drogi niejednokrotnie krzyżują się, bo przecież wiadomo, że każdy chciałby jak najlepiej, ale w sumie nic z tego dobrego nie wynika, i efekt jest jeden: brak jakichkolwiek efektów! Jednym słowem — totalny nieporządek.

Śniegu w Polsce nie brakuje i wszystko wskazuje na to, że

Skrzycznem zawodników, którzy są tuż poza pierwszą światową piętnastką. Jeszcze co najmniej dwa razy tylu narciarzy reprezentuje na świecie dużo większe umiejętności.

W pierwszym dniu „Pucharu” obok trasy ze Skrzycznego zebrało się sporo widzów. Byli wśród nich także młodzi narciarze zrzeszeni w beskidzkich klubach, ale na dobrą sprawę przejazdowy poszczególnych alpejczyków nie interesowały ich zbyt. A była to, bądź co bądź, okazja do nauki.

W ostatnim numerze „Kroniki” zamieściliśmy notatkę, której tytuł — „Wspaniały Puchar na Skzycznem”, mógł nieco wprowadzić w błąd naszych Czytelników. Bo przecież dla czego wspaniały, kiedy nie było Stenmarka, Grossa czy też Thoeniego, a na dodatek nasi pojechali wręcz beznadziejnie?

A jednak Puchar był wspaniały. Dlatego, że po pierwsze — odbył się, a po drugie, że został znakomicie przygotowany i zorganizowany. Działacze narciarscy oraz pracownicy COS-u dokonali istotnych cudów, aby impreza doszła do skutku. Udało im się to w pełni i tutaj należą słowa uznania komitetowi organizacyjnemu. Okazuje się już po raz któryś, z rzędu, że imprezy narciarskie potrafimy organizować. Wydział propagandowy tego typu zawodów jest olbrzymi i należy sobie życzyć, aby następne „Puchary Europy”, jakie prawdopodobnie wejdą na stałe do kalendarza alpejskich imprez w Beskidach, miały podobną oprawę. Goście zagraniczni na każdym kroku podkreślali znakomitą organizację i serdeczną gościnność. Aby w przyszłości tego typu imprezy miały jeszcze większą rangę, należy jak najszybciej rozwiązać kilka ważnych problemów. Dotyczy to przede wszystkim bazy noclegowej w samym Szczyrku, zainstalowania wyciągu dla zawodników obok trasy FIS, zbudowania podobnej ze Skrzycznego lub zaadaptowanie trasy górniczej na Bieńkuli. Jeden z najdoskonalszych stoków slalomowych w Europie. Jakim jest Beskid, nie może doczekać się stałego sztucznego oblodzenia (oczywiście później pokrytego śniegiem). Kiedy te wszystkie problemy, a jest ich przecież niezbyt wiele, zostaną pomyślnie rozwiązane, co w dużej mierze wiąże się z życiowością pewnych instytucji i pewnych ludzi, możemy realnie myśleć o zorganizowaniu w Szczyrku „Pucharu Świata”, a w przyszłości i mistrzostw FIS w konkurencjach alpejskich.

• HENRYK URBAŃCZYK

● Na zawodach o mistrzostwo kraju Federacji Sportowej „Stal” w Gdyni piękny sukces odniósł młody lekkoatleta Cieszyńska Mirosław Werner. Mimo że jest juniorem wygrał pewnie bieg w grupie seniorów na 1000 m. Dobre piąte miejsce zajął drugi reprezentant KS Cieszyń — Bogdan Sęk w skoku wzwyż wynikiem 190 cm.

● 20 pingpongistów wzięło udział w turnieju tenisowym zorganizowanym z okazji 10 sekcji tenisa stołowego Ogniska TKKF przy Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej. Zwycięzcą został Jan Kruczek z Drukarni Wydawniczej z Krakowa. Drugim turniej wygrał pingpongiści z Krakowa przed CDW Cieszyń i TISK Czeski Cieszyń.

● Centralne i wojewódzkie władze TKKF oraz Ognisko „Motor” w Andrychowie organizują w dniach od 21. VII. do 17. VIII. 1977 roku na rzecz Wsi w Oświęcimiu. Ogólnopolska Sztafeta Kajakowa z metą w Gdańsku.

Zgłoszenia przyjmuje TKKF „Motor” w Andrychowie (ul. J. Brońców Stalingradu 128, tel. 32-40, wewn. 532, teks. 035510).

● Koło PTTK „Gorole” w Cielinie oraz Oddział Babilogowski w Żywcu organizują 6 bm. w Cielinie Górnej turystyczne zawody w konkurencjach alpejskich. Początek imprezy o godz. 10.30. W tej masowej imprezie mogą startować wszyscy miłośnicy białego szaleństwa.

Młodzieży

Zarządcą udaną imprezą był VIII Ogólnopolskie Igrzyska Szkół CZSP zorganizowane z patronatem Rady Głównego Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Stal” przez MOSRTiW „Start” w Bielsku-Białej. W Igrzyskach wzięło udział ponad 300 uczniów z 34 szkół CZSP z całego Polski. Mimo trudnych warunków śniegowych i atmosferycznych, zawody zorganizowane zostały znakomicie, a ich rozpoczęcie u stóp „Transportu” przypominało prawdziwą bitwę. Zawody były konfrontacją i przeglądem wyników wychowawców WF w szkołach CZSP. Obok imprez czysto sportowych, organizatorzy Igrzysk, którym przewodniczył Władysław Micherdziński i którego główną zastęgą był ich sprawny bieg, umożliwili uczestnikom zwiedzenie Bielska oraz Muzeum oświęcimskiego. Na zakończenie Igrzysk odbył się wspaniały pokaz sportowy wszystkich młodych sportowców wieczorem pojechali na łączony z dyskoteką. Trzy piękne zespoły szkolne otrzymały piękne i efektowne puchary, na poszczególnych triumfatorów czekały medale, dyplomy i upominki. Wszyscy uczestnicy Igrzysk otrzymali proporcjonalnie plakietki i okazjonalne nagrody.

W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: na dystansie 1.000 m w biegu płaskim — Stanisław Guzlik, na dystansie 2.000 m — Stanisław Borzęcki (oboje z N. Targu). W biegu sztafetowym pierwszą miejscą zdobyły również zespoły z Nowego Targu, równo w konkurencjach alpejskich jak i w punkcie ogólnej triumfowali narciarze ze szkół nowotarskich. W konkurencji jazdy szybkiej łódzie wśród dziewcząt na dystansie 300 i 500 m najlepszą była Helena Zoladek, a wśród chłopców Wojciech Wikarek z Katowic. W punktacji ogólnej dziewcząt pierwsze miejsce zajęła młodzież szkół CZSP z Nowego Targu przed Zakopanem i Iławą, a wśród chłopców przed Nowym Targ, tym razem przed Katowicami.

1000 uczestników

X Rajdu

Chłopskiego

X Ogólnopolski Narciarski Rajd Chłopski, który odbył się w Szczyrku, zgromadził na starcie 1000 uczestników z różnych stron kraju. Organizatorzy tej już uszowej, starannie przygotowanej imprezy, mieli jedną wyjątkową pecha, gdyż pierwszym i drugim dniem rajdu deszcz stopił w Rajczy i na kach Beskidu Żywieckiego reszki śniegu. M.in. z tego powodu konkurencje sprawnościowe nie bały się przenieść do Zwardonia i niestety odwołano także atrakcje np. zawody hippiczne. Nadto drużyny wyruszyły na trasy 2 dniowe ze Zwardonia nie z Rajczy. Po opadach śniegu w nocy z soboty na niedzielę, piero w ostatnim dniu imprezy poprawiły się warunki atmosferyczne. Zakończenie rajdu odbyło się więc w scenarii zimowym urozmaicone w dodatku wyścigami zespołowym regionalnym i kermaszem gminnych spółdzielni.

Nie pierwszy więc raz popyła szyki organizatorów, którzy mimo wielu przeciwności doprowadzili imprezę do końca. Za to należy się uznanie Komitetowi Organizacyjnemu z Rajczy z Mieczysławem Rajcą na czele oraz przedstawić Wojewódzkiego Zrzeszenia Wsi — Józefowi Damkowskiemu i Wiesławowi Wiśniewskiemu. Pierwsze miejsce na trasach 2 dniowych zajął LZS Pietrzykowice, który zdobył puchar Redakcji „Gazety”, Rolnik Polski”, drugie — Cielina, a trzecie LZS „Zamysko” Nowy Sacz II.

Na trasach Jednodniowych zwyciężyła drużyna Woj. Zrzeszenia LZS Kielce przed dwiema drużynami z Nowego Targu, wręcząc im w imieniu wojewody bielski Urbaniec. W tegorocznym dziale nagrody ufundował ZOSP, WK ZSL, WZKR, WZMP, WK ZSL, WZKR, WZMP, WRZZ i Woj. Zrzeszenia LZS. (zl)

OPIEKUN DOMOWY

czyli

porady praktyczne



redaguje:

czecrot

POWRÓT

Z niepokojem patrzę na zegarek. Kończy się bał. Dziś rano otrzymałam premię i kwiaty. Jestem szczęśliwa. Nim wybiję 12⁰⁰ wracam myślą wstecz...



SMACZNE ZDROWE

Przepisy

dla... mężczyzn

Zbliża się Dzień Kobiet więc ładnie by było gdyby z tej okazji mężczyźni... zastąpili swoje panie w kuchni. Wobec tego propozycja wykonania tego zadania pomyślana tak, by żadnemu panu nie sprawiło ono zbytniego kłopotu. Sekretarz Zarządu Miejskiego LK w Cieszyńcu, pani Janina Zawijas jest instruktorką do spraw gospodarstwa domowego, a wychowała już syna i teraz włącza się w opiekę nad wnuczkami, ma więc doświadczenie wielostronne i dlatego jej przepisy właśnie podam.

Dzień przed świętem kobiet panowie pieką jabłecznik oszczędnościowy. Trzeba przygotować — 15 dkg mąki, 15 dkg cukru, 15 dkg kaszy manny, mały proszek do pieczenia, pół łyżeczki soli, kostkę margaryny i 1,5 kg jabłek. Składniki sypkie dokładnie wymieszać (na suchą) i podzielić na cztery części. Jabłka obrać, zetrzeć na grubej tarce i podzielić na trzy części. Margarynę roztopić w rondelku na małym ogniu. Blachę do pieczenia ciasta wysmarować tłuszczem i posypać tartą bułką. Wsypać jedną porcję mieszanki sypkiej, na to włożyć jedną porcję jabłek i skropić kilkoma łyżkami margaryny i znów wysypać drugą porcję mieszanki sypkiej, aż do zużycia wszystkich składników. Na wierzchu powinna być warstwa sypka i najwięcej skropiona margaryną. Piec w średnio-gorącym piekarniku, a wyjęte z pieca ciasto — posypać cukrem. To ciasto podajemy na podwieczorek 8 marca.

Na obiad najlepiej... kupić gorącego kurczaka z rożna i tylko ugotować kilka ziemniaków oraz przyrządzić sałatkę z kapusty białej drobno poszatkowanej,

„Gwoździem” będzie tort — kanapka na kolację. Kromki pumpernika lub razowego chleba nie całkiem świeżego trzeba posmarować kolorowymi pastami, które robimy z pół kg sera białego homogenizowanego podzielonego na cztery porcje. Jedną z nich ucieramy z surowym żółtkiem, drugą z posiekanym szczypiorkiem, trzecią z łyżeczką mielonej papryki słodkiej, czwartą ze zmieszaną kiełbasą parówkową czy mortadellą. Każdą z past solimy i pieprzymy do smaku. Każdą kromkę pumpernika lub razowego chleba smarujemy masłem, a pierwszą pastą żółtą, na to drugą kromkę z pastą czerwoną (paprykową) na to trzecią — zieloną ze szczypiorkiem i czwartą — różową (z kiełbasą). Na wierzch kładziemy kromkę suchą i całą piramidę obciążamy deseczką i ciężarkiem po czym chłodzimy w lodówce. Kiedy wszystkie masy dobrze zastygną wyjmujemy torcik z lodówki i ostrym nożem kroimy cienkie skośne paski, tak, że każdy plaster kusi kolorowymi, smakowymi warstwami. Jeśli ktoś myśli, że to dużo pracy — jest w błędzie. Wszystko można zrobić w pół godziny, a w czasie chłodzenia zaparzyć herbatę. Z życzeniami powodzenia kreśli się

WASZA GOSPODYNIA

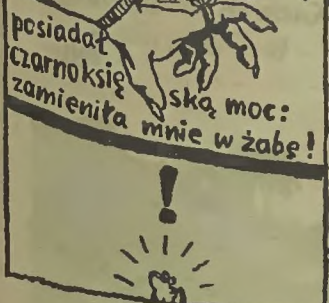
Dzieciństwo miałam trudne. Rodzice mnie nie rozumieli. Często dochodziło do gorszących scen.



Reżyser filmów animowanych zaprosił mnie na próbę zdjęć. Gdyby nie jego żona, zagrałabym Białinkę.



Jej czarodziejski pierścionek kupiony na Czarnym Rynku za dewizy posiadał czaroksiężnicę, która zamieniła mnie w żabę!



Jedynie dziadunio okazywał mi trochę czułości...



Potem byłam z docentem filologii. Świetnie zarabiał, robiąc po nocach wódczowe szale na drutach.



Boże, to mój ukochany profesor biologii! Odnalazł mnie porzuconą w klatce i zabrakł do szkoły..



Nauczyciele to ludzie złośliwi. J gdyby nie pomoc pana od biologii...



Gdy zakochała się we mnie właścicielka wielohektarowej szklarni zaczęłam żyć jak królowa...



Tu, w szkolnym terrarium czuję się przytęskniona i szczęśliwa. Kochają mnie dzieci, szanują pedagoga. Raz w roku, na 1 dzień wracam do dawnej postaci...



Po szkole próbowałam sił w piosence. Ale menadżerowie porzucili mnie po nagraniu.



Niestety, była chorobliwie zazdrosna o swego ogrodnika.



Bije 12⁰⁰. Skończył się 8-Marca! Pora wracać do mego terrarium.



KONIEC

STANISŁAW BROSZKIEWICZ

Straszna przygoda Zygmunta P.

— O rany — zaczął Piórko — ja już sam to tak duży, że nie kapuję, mnie już samego dział, żebym ja wiedział, to jak Boga ko-Mówił więc Piórko najpierw o sprawach obecnym znanych, ale nikt mu nie przedo nieznanych, czyli aktualnych. Tak się stało niebawem.

— Kurczę... pamiętacie jak Cyk wygrał ja żem z nim jeszcze wcześniej kolegowali i po piwo mu latałem, jak jeszcze nie dyt dawały. Dobrze mówię?

Nikt jak dotąd nie miał zastrzeżeń co do jakości Piórkowej relacji, więc Piórko je-chał dalej.

— O rany, żebym to ja wiedział!... No tyle, co wygrał w bilard albo jak co od ko-chciał wpuścić. Jego do domu nikt nie z nim pokazać, żeby co nie zginęło, ani się latałem już ganił po to, po tamto, a ja grał, ach, on wam mówił, że na wysci-w Warszawie, Berlin i Nowy Jorek, sam złożył tę zmechanizowaną gorseclarnię plastyczną, pierwszą w Europie, tak sku-

bany napisał na drzwiach. I patrzcie, ja się na niego wcale nie pogniewałem, że się zrobił taki nadziany i zostałem z nim i też mu latałem, dobrze mówię? O rany, wszyscy myśleli, że ja z tego co miałem. Hyl! Raz to miałem: posłał mnie po jed-ną pindę, żeby przysłała a matka tej pin-dy dała mi w pysk i psem mnie poszczu-ła, bo to był wszystko pic i Cyk o tym wiedział, tylko on myślał, że ja jestem taki inwentarz jak jaki koń albo co. A ja każdemu w oczy spojrzę i powiem, że to było z mojej strony szczere kolestwo i jak kto inny mówił „kapuś dobrze Zygmun-t, bo cię Cyk wyroluje”, to ja mu na to, że-by się od... dobrze mówię?

Nie doczekawszy się i tym razem oceny, Piórko upił ze szklanki, przegryzł pre-clem i ciągnął.

— Ja w ogóle nie wiedziałem, że Cyk kupił tę willę w Cyrku, bo on mi nigdy nie mówił co i jak, tylko ile i czego mam mu przynieść i co w mieście zatawić. No więc jak mogłem wiedzieć, kiedy nie nie wiedziałem, jakbym wiedział, tobym się przyznał, że wiem, ale jak nie wiedzia-łem, to co miałem mówić? Co mnie zresztą obchodził jego willa, albo jego auto, albo ta cała fabryka, on mnie tam chciał u-pchnąć, ale co ja jestem do roboty u nie-go, czy jak?

— Ale parę tygodni temu Cyk powiedział, że masz tu Zygmunta parę florenów, tylko nie przepij, bo z czego będziesz żył. Ja zaraz nabrałem takiego przeczcucia, ale

jeszcze nic nie mówię, bo nic nie wiem, tylko staram się skapować o co się roz-chodzi. No bo co miałem mówić, jak nie nie wiedziałem?

Master, Oser i Kobus wymienili spoj-rzenia. W ich wzroku widniała łagodna melancholia przemieszana z pełnym rezy-gnacji delirium.

— No a o co się rozchodzi? Zapytał uprzejmie Oser.

— Jak mi będziesz przerywał, to mi się wszystko pokieka...

— A, to jeszcze ci się nie pokiekało? Ucieszył się Master.

— Panie P. — odezwał się Kobus ja to robię dla pana i zapisuję i będę dalej zapi-sywał, żebyś pan miał w razie czego co po-czytać, ale jak pan będziesz tak pieprzył...

Piórko spojrział nań spłoszony. — Panie Kobus, a musi pan pisać? Do gazety ja-kiej pana najęli? A zresztą... pisał pan, pies z panem tańcował. Mnie to wisi. Na czym to ja skończyłem?

— Jeszcześ dobrze nie zaczął — potn-formował go Oser.

— Acha. No to jak Cyk mówi — masz tu parę florenów, to ja sobie myślę, po co on mi to skubany daje, ale on tłumaczy, że to na żarcie. Ale czy ja potrzebuję jego żar-cia, co to ja mamy nie mam, czy jak? Albo Zeni?

Tu Piórko urwał i chlipnął, bo uprzy-tomnił sobie, że Zeni to tak jakby już prawie nie miał. Opanował się jednak. — Więc ja się pytam, o co mu się rozchodzi, a on mówi, że mam jechać do Cyrku i przez dwa tygodnie popilnować jego willi zanim on nie przyjedzie z Różą czy inną francją, bo się, powiada, chce urzą-dzić i ustakować. O rany, śnieg jak cho-lera, a on mnie do Cyrku posyła! I chcia-łem mu powiedzieć, że nie pojedę i już i żeby posłał innego frajera, ale jeszcze pytam się Zeni, a ona mówi: — a jeżdż na

zbity pysk, co mi za różnica czy kurwisz się tu, na moich oczach czy w jakimś Cyrku? No to sobie myślę, że chyba po-jadę skoro tak, ale pewny jeszcze nie by-łem, dopiero jak mnie ten skurczykonik posłał po pół basa i żeberka to się musia-łem zgodzić, dobrze mówię?



Nie doczekawszy się odpowiedzi, Piórko spojrział w okno, za którym ciężko i mięko, z góry w dół i trochę ukośnie prze-suwały się płatki śniegu.

— No to pojechałem autobusem i idę pod ten adres, a tu Jezu, taki kawał drogi i mróz, no to żem wziął po drodze pół garu i parę świec, bo Cyk mówił, że wszystko jest, tylko światła nie ma.



UWAGA PANOWIE!

UWAGA PANOWIE!

8 Marca - Międzynarodowy Dzień Kobiet już blisko

Czy pomyśleliście o prezencie dla swojej... EWY?

jeżeli nie — to radzimy skorzystać z propozycji
Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Bielsku-Białej, które przygotowało na tę okazję zestawy upominkowe specjalnie opakowane:

Atrakcyjne wyroby dziewiarskie, efektowne dodatki dla Pań, galanterię skórzaną i inną, upominki.

do nabycia w następujących sklepach:

nr 19 ul. Lenina 31a, nr 24 ul. Barlickiego 3, nr 15 ul. Dzierżyńskiego 32b, nr 62 ul. Dzierżyńskiego 28, nr 26 Plac ZWM 14 i nr 15 ul. Zamkowa 3.

Na życzenie Klientów, personel wymienionych sklepów przygotowuje okolicznościowe paczki także z innymi artykułami.

Wszystkim PT Klientkom oraz Pracownicom Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Bielsku-Białej z okazji DNIA KOBIET składamy życzenia radości, uśmiechu i zadowolenia.

51kr

Wojewodzka Usługowa Spółdzielnia Pracy w Bielsku-Białej

proceedzi dla wygody swoich klient6w

FRYZJERNIE

**czynne r6wnieŹ w niedziele i Źwi6ta
w godzinach 8—12**

— przy ul. Armii Czerwonej 3

(naprzeciw dworca PKP) fryzjerstwo m6skie (w kaŹd6
niedziele i Źwi6to)
oraz w co drug6 niedziele lub Źwi6to na zmian6 pracuj6
zakłady przy:

**— ul. Bohater6w Warszawy 1, tel. 285-26 —
fryzjerstwo damskie i m6skie**

**— ul. Krasi6skiego 6, tel. 244-95 —
fryzjerstwo damskie.**

Uprzejmie zapraszamy!

Z okazji nadchodŹcego

„MI6DZYNARODOWEGO DNIA KOBIET”

najserdeczniejsze Źyczenia wszelkiej pomyŹln6ci
w pracy zawodowej i Źyciu osobistym wszystkim PT
Klientkom i Pracownicom naszej sp6łdzielni składa



**Rada Zakładowa i Zarz6d
Wojew6dzkiej Usługowej
Sp6łdzielni Pracy
w Bielsku-Białej**

50kr

KRZYŹOWKA

Kroniki

ZNACZENIE WYRAZ6W

POZIOMO: 2) noŹyce ogrodowe, 7) koŹ maŹci clemnosiej, 8) stop
kilku r6żnych metal6, 9) spłot rur,
11) zapotrzebowanie na towary
lub usługi, 12) motyw dekoracyjn
ny w kształcie liŹcia roŹliny Źród-
ziemnomorskiej, 14) smaczny egzot
yczny owoc, 16) broŹ szermiercza,
17) odmiana wczesnych j6blek,
18) składnik krwi 19) nazwa czap-
ki pochodz6ca od nazwy p6łwy-
spu 20) pieczara, 23) koniec j6zy-
ka, 26) gor6cy nap6j alkoholowy,
28) gips na rzeŹb6, 29) ptak su-
chych 6k i ugor6w, 30) system,
31) dawna miedzi6na moneta zdaw
k6wa.

PIONOWO: 1) cz6Ź twarzy, 2)
„domowy” papieros, 3) wierz-
chnie okrycie, 4) szczyt g6rski o
stromych zboczach i ostrym wier-
chołku 5) urz6dnik w adminis-
tracji paŹstwowej, 6) duŹo koni na
stepie 9) moŹe by6 krajoznawca,
10) agent towarzystwa ubezpie-
czeniowego, 11) rodzaj altany, 13)

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

UWAGA — NOWOŹCI Gotowe
stropy prefabrykowane dla bu-
downictwa mieszkaniowego oraz
garaŹy, budynk6w rolniczych i go
spodarczych z moŹliwoŹci6 doŹto-
sowania do kaŹdego indywidual-
nego projektu. Szybki i łatwy
montaŹ. Zam6wienia przyjmuje
producent: Wytw6rnie Prefabry-
kat6w Budowlanych: ZbiŹniew
Bokun 43-309 Bielsko, ul. Chabro-
wa 1a tel 202-96 inŹ. Leszek Ma-
ciejczyk 43-309 ul. Chabrowa 1c.
019629g

WYTW6RNA Pustak6w i Acker-
man6w poleca swoje wyroby z
dostaw6 na plac budowy. Emil
Mikler Hałcn6w 145, tel. 222-69.
019568g

UPRAWNI6NY budowniczy przyj-
muje nadzory nad budow6 dom-
k6w. Dionizy Krawczyk, Bielsko-
Biała, Mickiewicz6 30a/2.
019575g

WYTW6RNA pustak6w — Fran-
ciszek K6kol PuŹc6w k. CieszyŹna
(przystanek autobusowy PuŹc6w 1)
prowadzi sprzedaŹ pustak6w.
Sprzedam nowy wał korb6wy do
„Zetor Super 50”.
019870g

WYPOŹYCZAM suknie Źlubne,
wieczorowe, garderob6 Źal6bn6, o-
krycia do chrztu. Maria Jak6błec,
Bielsko-Biała Gerszona 1a i p.
(naprzeciw wejŹcia do apteki).
026460g

KIEROWCY taks6wki nr 53 p.
Ignacemu Sadowskiemu serdecz-
nie dzi6kuje za zwrot pozostawio-
nej w woŹle portmonetki z pie-
ni6dŹmi.
019564g

FIATA 125p po kapitalnym remon-
cie karoserii oraz zespoł6w —
sprzedam. Bielsko, tel. 202-66 (po
godz. 16.00).
019627g

WYL6GARNIA kurcz6t — Zdzisław
Kelner, Wilkowice (obok
Urz6du Gminy) sprzed6 kurcz6ta
4-tygodniowe i przyjmuje na ni6
zam6wienia od rolnik6w indywi-
dualnych i przedŹbiorstw paŹ-
stwowych.
0195716

DOM jednorodzinny w Bielsku —
sprzedam. Listy kierow6: „Kro-
nika” dla nr 36
019572g

POŁ6WE DOMU dwurodzinnego
(I pi6tro) z ogrodem — w Bielsku
— sprzedam. Listy kierow6:
„Kronika” dla nr 35.
019572g

FIATA 126p, stan idealny, po nie-
wielkim przebiegu — sprzedam
Janusz DoŹski Bystra G6rna 191
(koło DW „Hal6m6wka”).
019557g

DOM jednorodzinny w Bielsku lub
okolicy — kupi6. Listy kierow6:
„Kronika” dla nr 37.
019574g

KRAK6WI Mieszkanie komfor-
towe (70 m kw.) zamieni6 na dwa
mieszkania. Jedno ewentualnie w
Bielsku. Wi6domoŹ6: Krupscy, ul.
R6k6wka 3/3a, 30-535 Krak6w.
019597g

ZAMINIENI6 M-3 w Rudzie Sl.
— Halemba — na podobne w Biels-
ku — lub okolicy. Oferty: „Kro-
nika” dla nr 38.
019628g

OPIEKUNKA do 2-letniego dzie-
cka — pilnie potrzebna. Dobre wa-
runki zapewnione. Bielsko-Biała
Starobielska 3/18
019629g

OGŁASZAM zgub6 odcinka B 16-
lonu na samoch6d Fiat 126p, wy-
dany przez Ministerstwo Przemys-
łu Maszynowego. Karol Czerw-
ski Czechowice — Dzi6dzice ul. O-
szyna 1.
019563g

PRZEPRASZAM pana Henryka
BaŹcika zamieszkałego: KoŹy-
1054, za zni6waŹenie dnia 15 lut-
go 1977 na placu Źwirki i Wigury
w Bielsku-Białej. Leszek Synke
Stare Bielsko 151.
019569g

WYPOŹYCZAM najmodniejsze
suknie Źlubne — wieczorowe we-
lony, kapelusze, okrycia do
chrztu, garderob6 Źal6bn6. Rolb-
ska, Bielsko, Magi 14 (boczna
Krasi6skiego)
0264216

NASZYMIŁYMI PT KLIENTKOM

z okazji

„Międzynarodowego Dnia Kobiet”

**PLAC6WKI BRANŹY
CUKIERNICZEJ
I PERFUMERYJNEJ.**

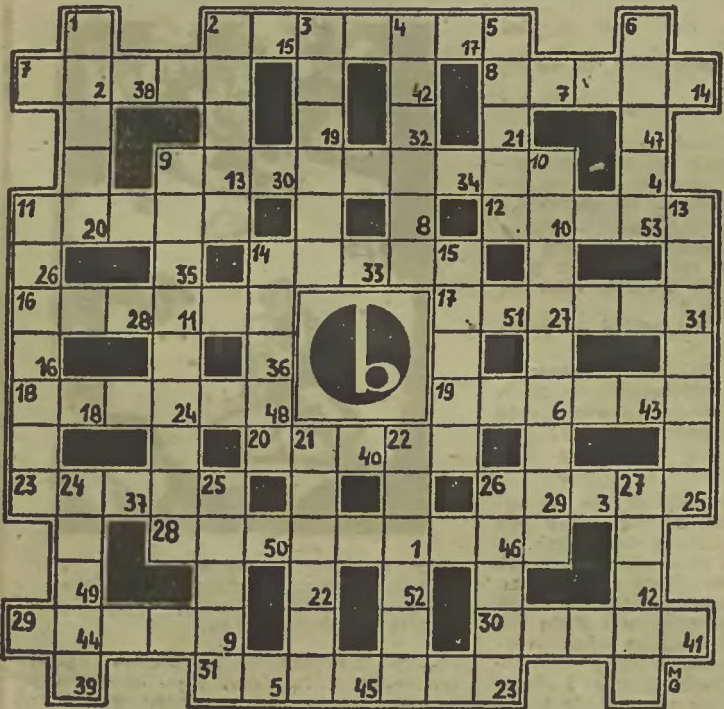
polec6j6

ZESTAWY UPOMINKOWE DLA PAŹ

„Społ6m” WSS

**O/Konsum Robotniczy
w CieszyŹnie**

49kr



numerowy na dworcu, 14) skraj,
kraweŹ, 15) zwierz6 futerkowe,
21) grz6dka kwiatowa, 22) 1000, 24)
nie piel6gowany paznokcie, 25)
tyle samo co Źargon 26) clenki,
papier, dobrze satynowany, 27)
zuch, Źmialek.

Litery z kr6tek oznaczonych li-
czbami w prawym dolnym rogu
uszerzegowane kolejno od 1 do 53
dadz6 hasło, b6d6ce rozwiazaniem
krzyŹ6wki.

Pomi6dzy czytelnik6w, ktorzy
do dnia 10 marca 1977 (decyduj6
data stempla pocztowego) pod ad-
resem redakcji tygodnika „Kro-
nika” ul. Dubois 4, 43-300 Bielsko-
Biała nadeŹl6 prawdziwe rozwiaz-
ania wył6cznie na kartkach poc-
towych z naklejonym znaczkiem
firmowym krzyŹ6wki wyci6tnym z
„Kroniki” rozlosowany zostanie
premiowy bon oŹszcz6dnoŹciowy
PKO wartoŹci 500 zł ufundowany
przez Bielskie Zakł6dy Lin i Pa-
s6w „Bezzlin” w Bielsku-Białej.

ROZWIAZANIEM krzyŹ6wki z
nr 7 bylo hasło „Sruby wytrzy-
mał6ciowe do now6czesnych kon-
strukcji produkuje „BiŹpol”. Na-
grode w postaci oŹszcz6dnoŹciowe-
go bonu premiowego PKO wartoŹci
ci 1000 zł ufundow6ny przez Biels-
k6 Fabryk6 Wyrob6w Srubo-
wych „BiŹpol” wylosował Stanisław
KwaŹny KocoŹ 137, 34-323
ŹlemieŹ. Po odbi6r nagrody prosi-
my zgł6si6 si6 do redakcji.

**POLSKI ZWI6ZEK EMERY-
T6W, RENCIST6W I INWALID6W — ZARZ6D ODDZIAŁU
WOJEW6DZIEGO W BIELSKU-
-BI6LEJ UL. LENINA 2**

zatrudni natychmi6st:
ksi6gowego — emeryta lub
rencist6.

Zgł6szenia przyjmuje si6
poniedzi6łki, wtorki, Źrody
pi6tki godz. 9—13. Warunki pra-
cy i plac6 do om6wienia na
miejscu.
Kr

Zakł6dy Element6w Wyposa-
nia Budownictwa „Metalplast”
ogł6szaj6 zgub6 piecz6tki o na-
st6puj6cej treŹci:

**„ZAKŁADY ELEMENT6W WY-
POSAŹENIA BUDOWNICTWA
„METALPLAST — BIELSKO-
BIELSKO-BIAŁA, ul. Hibnera
Dział Gospodarki Materiał6w
i Transportu tel. 252-45. Kr**

NOWA POLSKA PREMIERA W KINIE „APOLLO”

Na ekranie kina „Apollo” pojawił się nowy obraz rodzimej produkcji zatytułowany „Ptaki ptakom” w reżyserii Pawła Komorowskiego. W rolach głównych występują znani aktorzy scen filmowych, a kierownictwo artystyczne Kazimierza Kutza gwarantuje temu filmowi odpowiednią rangę artystyczną.

Film opowiada o pierwszych dniach wojny, kiedy to armia niemiecka otoczyła od północy i południa nasze zagłębie przemysłowe i rozpoczął się odwrot polskiej oddziałów, dawni powstańcy śląscy zostali, by bronić swej ziemi. W wielu miastach śląskich stawiano bohaterski opór odwiecznemu wrogowi. Po odejściu regularnego wojska, Katowice broniło kilkuset powstańców uzbrojonych tylko w ręczną broń. Walczyli z przeważającymi siłami wroga i ze szkodliwymi działającymi dywersantami. Ostatni oddział powstańców, w którego skład wchodziły również kobiety, wytrwał aż do 22 września. Punktem kulminacyjnym obrony Katowic były walki o zdobycie wieży spadochronowej w parku im. Kościuszki. Po jej opuszczeniu bronili się na wieży harcerzy, napastnicy zrzucili z kilkudziesięciometrowej wysokości. Około 200 obrońców miasta poległo w walce, ponad 80 powstańców i harcerzy hitlerowcy rozstrzelali.

Na takich faktach oparta jest powieść Wilhelma Szewczyka „Ptaki ptakom” nagrodzona w 1967 roku nagrodą literacką Ministra Obrony Narodowej. Autor ukazuje w niej walkę byłych powstańców śląskich, robotników i harcerzy z niemieckimi dywersantami, a następnie regularnymi oddziałami Wehrmachtu. Część bohaterów powieści występuje pod autentycznymi nazwiskami. Książka Szewczyka jest podstawą scenariusza filmu, który w zasadniczym kształcie niewiele odbiega od powieści. Film „Ptaki ptakom” jest kontynuacją słynnych filmów Kazimierza Kutza — „Perła w koronie” i „Sól ziemi czarnej”. Jest to jednak odmienna pozycja artystyczna, co wynika zarówno z odrębności okresu historycznego, jak i z indywidualności twórców. Wiele scen nowego filmu reżyser Komorowski realizował w Bielsku, wywołując wśród mieszkańców miasta sporo sensacji. Film wchodzi na ekrany kin naszego województwa 4 marca.

KINA

BIELSKO-BIAŁA — „APOLLO”: do 3 „Rafferty i dziewczyna” (USA, 15), 4-9 „Ptaki ptakom” (pol. 12) godz. 15.30, 17.45, 20.00. **„ZŁOTE ŁANY”:** 3-6 „Lili kochał mnie” (franc., 15), 7-11 „Allegia tu już nie mieszka” (ang., 15), godz. 15.00, 17.15, 19.30. **„RIALTO”:** do 3 — I — „Najlepsze w świecie” (pol., 6), II — „Nie ma dymu bez ognia” (fr., 18), 4-9 „Strzał Robin Hooda” (radz., 12) godz. 11.00, 15.00, 17.15, 19.30. **ANDRZYCHÓW — BESKID”:** do 9 „Płonący wieżowiec” (USA, 15) 20.00, 15.30, 17.45, 20.00, sob. 17.45, 20.00.

BUCZKOWICE — „SKALITE”: 4-9 „Kobietę, którą kochałem” (rum., 6), 8-10 „40 karatów” (USA, 15) godz. 18.00, niedz. 16.30, 19.00, pon. czwr. — nieczynny.

CIĘSZYN — „ZACISZE”: do 10 „Tredowata” (pol., 12) godz. 15.00, 17.15, 19.30, sob. wtr. 17.15, 19.30. **CHELMER — „PSTROWSKI”:** do 3 „Spotkanie na Kasjopei” (radz., 6), 5-6 „Ucieczka gangsterów” (USA, 18), 9-10 „Niespokojne morze” (czes., 6), godz. 8. czwr. 16.00, 18.00, sob. 16.30, 19.00, niedz. 15.30, 17.45, 20.00.

ISTEBNA — „OLZA”: do 3 „Dwa ludzie z miasta” (fr., 15), 5-9 „Człowiek artysta” (fr., 15), 9-10 „Rodzinny gang” (włosk., 18), 12.00, 17.30, niedz. 11.00, 16.00.

KALWARIA — „ZAREK”: 4-6 „Patt Garrett i Billy Kid” (USA, 18), 7-8 „Dziewczyna jak iskry” (węg., 15), godz. 17.00, 19.00, niedz. 16.00, 18.30.

KATY — „HEJNAL”: 3-6 „Dziewczyna do dziecka” (wł., 18), 7-9 „Blizna” (pol., 15), godz. 17.00, 19.15, niedz. 10.30, 14.45, 17.00, 19.15. **KOZY — „MARZENIE”:** 4-7 „Patt Garrett i Billy Kid” (USA, 18), 8-9 „Ostatnie spotkanie” (USA, 15), 10.00, 15.30, 17.00, niedz. 14.00.

OSWIECIM — „LUNA”: 3-6 „Tomasz” (fr., 15), 7-8 „Czerwone ciernie” (pol., 15), 9 „Niespokojne morze” (wł., 18), godz. 15.20, 17.45, 20.00, pon. 15.30, 17.45. **„PRZODOWNIK”:** do 3 „Kangur” (węg., 15), 4-7 „Powrót tajemniczo blondyna” (fr., 12), 8-10 „W 18.00, niedz. 11.00, 15.00, 17.00, 19.00. **RAJCA — „SOLA”:** 4-6 „Miłość w rodzinach nadliczbowych” (ang., 15), 7-8 „Sprawdzam sie-

CO? GDZIE? KIEDY?

bie” (węg., 12), godz. 19.00, niedz. 10.15, 16.00, 18.30.

STRUMIEN — „WISŁA”: do 3 „Białe baszki” (radz., 12), 4-8 „Powrót tajemniczego blondyna” (pol., 12), 7-8 „Wielki układ” (pol., 15), 9-11 „Taka była Oklahoma” (USA, 15), godz. 15.00, 17.00, 19.30, wtr., czwr., sob. 17.00, 19.30.

SKOCZÓW — „PODHAŁE”: do 3 „Przepraszam, czy tu biją?” (pol., 18), 4-6 „Klatka” (fr., 15), 7-8 „Inna” (pol., 12), 9-12 „Romantyczna Angielka” (ang., 18), godz. 15.00, 17.15, 19.30, czwr., sob. 17.15, 19.30.

SUCHA BESKIDZKA — „SMREK”: 2-4 „Fortepian w powietrzu” (węg., 15), 5-7 „Seksja specjalna” (fr., 15), 8-11 „Tomasz” (fr., 15), godz. 15.00, 17.00, 19.00.

SZCZYRK — „BESKID”: 2-6 „Oddział” (USA, 15), 7-10 „Przepraszam, czy tu biją?” (pol., 18), 12.00, 17.00, 19.00, sob. 15.00, 17.00, 19.00.

USTRŃ — „UCIECHA”: 2-6 „Romantyczna Angielka” (ang., 18), 7-10 „Policja dziękuję” (wł., 18), 12.00, 17.15, 19.30, wtr., piąt., niedz. 15.00, 17.15, 19.30.

WISŁA — „MARZENIE”: do 4 „Policja dziękuję” (wł., 18), 5-7 „Daghy” (pol., 15), 8-10 „Lili kochał mnie” (fr., 15), godz. 17.00, 19.30, wtr., piąt., 15.00, 17.00, 19.30.

WADOWICE — „SZAROTKA”: 3-15 „Tredowata” (pol., 12), godz. 15.00, 17.15, 19.30, sob. 16.30, 19.00, niedz. 10.30, 14.30, 16.45, 19.00.

WĘGIERSKA GÓRKA — „KLIMCZOK”: do 3 „Jarosław Dąbrowski” (pol., 6), 4-6 „Ucieczka gangsterów” (USA, 18), 8-9 „Po prostu żołnierz” (radz., 15), godz. 18.00, piąt., niedz. 16.00, 18.00.

ŻYWIEC — „JANOSIK”: 3-8 — I — „Podróż Sindbada do złotej krainy” (ang., 6), II — „Dziewczyna na do dziecka” (wł., 18), 9-13 „Rafferty i dziewczyna” (USA, 15), godz. 15.30, 17.45, 20.00.

TEATRY

PAŃSTWOWY TEATR POLSKI — Bielsko-Biała: 3 — „Oskarżyciel publiczny” — godz. 17.00, 4 — „Oskarżyciel publiczny” — godz. 19.00, 5-8 — „Leztern” — godz. 19.00, 7 — nieczynny, 8 — „Leztern” — godz. 19.00, 9 — „Leztern” — godz. 17.00.

PTL „BANIALUKA” — Bielsko-Biała: 3 — „Dwa baranki i ospy djabel” — godz. 9.30, 13.00, 4 — „Dwa baranki i ospy djabel” — godz. 10.00 i 13.00, 5 — „Dwa baranki i ospy djabel” — godz. 11.00, 6 — „Dwa baranki i ospy djabel” — godz. 15.00, 7 — teatr nieczynny, 8-9 — teatr nieczynny (próby).

KLUBY PROPOZYCJI

CIĘSZYN: 4.III. — godz. 18.00 — „Nasz Kącik” (Dom Kultury) — spotkanie z dyrektorem muzeum z Czeskiego Cieszyńska — Karolem Rzymianem, który mówił będzie o pięknie i bogactwie kulturowym starożytnej Grecji (prelekcja ilustrowana przeźrocami).

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

WYSTAWY: „Kobieta w sztuce i literaturze — Wystawa malarstwa Jana Grabowskiego oraz książek, albumów czasopism itp. ze zbiorów własnych Biblioteki.

IMPREZY: 7.III. — godz. 14.30 i 19.00 z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet — estrada rozrywkowa pt. „Ej kobiety, kobiety” w wyk. aktorów Teatru Śląskiego (o godz. 14.30 połączona z pokazem mody wiosennej), 8.III. — godz. 14.30 program rozrywkowy Teatru Regionalnego TKT z Krakowa pt. „Krakowska Szmelcarka” dedykowany Kobietom załogi „Bispolu”. 9.III. — godz. 17.00 — „Problemy ochrony środowiska naturalnego w regionie bielskim” — prelekcja mgr Kruzyńskiej-Krahl. Godz. 18.30 — „Technika napraw nadwozia samochodu Fiat 126p” — prelekcja mgr A. Dietrycha.

DOMY, I OŚRODKI KULTURY

BIELSKO-BIAŁA — WDK (Dom Muzyki, ul. Słowackiego 27): 3.III. — godz. 19.00 — Koncert symfoniczny Orkiestry Państw. Filharmonii Śląskiej w progr. utwory: P. Ramovs, F. Liszt, A. Dvorak. 6.III. — godz. 18.00 i 20.00 — Koncert zespołu „BBB”. 9.III. — godz. 17.30 — Impreza z cyklu „Przedstawiamy artystów wól. bielskiego” — Spotkanie z Mieczysławem Stranickim — poeta.

CIĘSZYN — MDK: 4.III. — Impreza z okazji Dnia Kobiet dla Zakładów Prod. Urządzeń Spawalnictw. 6.III. — godz. 16.30 „Wiersze dla Ewy” — impreza z okazji

Dnia Kobiet. 7.III. — godz. 16 — 21 — Rozgrywki szachowe o indywidualne mistrzostwa Cieszyńska.

WADOWICE — MDK: 4.III. — godz. 18.00 — „Oskarżyciel publiczny” — spektakl Teatru Polskiego z Bielska-Białej. 7.III. — godz. 17.00 — Dzień Kobiet w Klubie Seniora. 9.III. — godz. 17.00 — „Egzorcyzm” — spektakl Teatru Bagatela z Krakowa (impresja dla ZOS).

USTRŃ — DK „Kuźnik”: 6.III. — godz. 18.00 — Koncert chórów (z Mikołowa, Wyr 1 Czesochowacj). 7.III. — godz. 18.00 — Koncert „Dzieci Matkom”. 8.III. — godz. 17.00 — „Dzień Kobiet” — impreza artystyczna.

ŻYWIEC — ROK: 1-3.III. — turniej szachowy. 6.III. — godz. 19.30 — występ zespołu regionalnego „Ondraszek”. 8.III. — godz. 18.00 — Impreza z okazji Dnia Kobiet.

SŁUŻBA ZDROWIA

Sekretariat Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego: tel. 243-10, 224-32 (czynny w godzinach urzędowania). Oddział Pomocy Doradźnej, tel. 234-12 (czynny całą dobę).

OSTRY dyżur chirurgiczny: 5/6 marca — Sanatorium „Stalownik”.

NOCNE dyżury aptek: 3-5 marca dyżurują apteki: nr 64, ul. Partyzantów 39 i nr 192, pl. Wojska Polsk. 17, 5-9.III. — apteki: nr 65, pl. ZMW 15 i nr 214 ul. Broniewskiego 21.

TV KATOWICE

CZWARTEK — 3 MARCA

PROGRAM I: 6.00 RTSS Język polski. 6.30 RTSS Matematyka. 10.00 „Spotkania” Inscenizacja teatralna. 11.05 Język polski (kl. VII). 12.00 Język polski (kl. VIII). 12.30 Decyzje piętnastolatków. 12.55 Język polski (kl. IV liceal.). 13.45 TTR Historia. 14.30 TTR Uprawa roślin. 16.25 Progr. dnia. 16.30, z Bratim m.in. „Ante” — film DTV. 16.40 Obiektyw. 17.00 „Ekran norw. 18.00 Poligon. 18.20 „Przygoda z nauką”. 18.50 Radzimy rolnikom. 19.00 Dobranoc. 19.30 Wielecór z Dziennikiem. 20.30 Teatr Sensacji: Juliusz Stefan Znamierowski „Honor bez motywów” cz. I „Czy ja zabilem”. 21.55 Pegaz. 22.40 DTV.

PROGRAM II: 15.35 Język rosyjski. 16.05 Progr. dnia. 16.10 Teatr Sensacji: Stanisław Przybyszewski „Dla szczęścia”. 17.35 Rada Pedagogiczna „Zawieść”. 18.05 „Kto pyta nie błądzi” — archeologia gwiazd. 18.15 Kino Filmów Animowanych. 18.40 Czwartkowe spotkania — tyg. kult. 19.00 i 19.30 jak w progr. I. 20.30 „Kopciuszka” — film balet. NRD. 21.45 24 godziny. 21.55 Kino miniatur — radzieckie miniatury fabularne. 22.50 Język francuski.

PIĄTEK — 4 MARCA

PROGRAM I: 6.00 TTR Historia. 6.30 TTR Uprawa roślin. 9.00 Geografia (kl. V). 10.00 Geografia (kl. VI). 11.05 Wychowanie obywatelskie (kl. VII). 11.35 „Słomkowy kapelus” — film węg. 12.45 TTR Uprawa roślin. 13.25 TTR Hodowla zwierząt. 15.50 Nurt Pedagogika. 16.25 Progr. dnia. 16.30 DTV. 16.40 Obiektyw. 17.00 „Pora na Telesfora”. 17.30 Lektura Pegaza. 17.45 „Niedzielnice dzieci” film pols. 19.00 Dobranoc. 19.30 Wielecór z Dziennikiem. 20.30 „Miłość niejedno ma imię” — „Trudne powroty” ser. film wł. 23.05 DTV. 23.20 Ekran i życie — „Za ścianą”.

PROGRAM II: 16.20 Progr. dnia. 16.25 TWP „Złotówka, gram, minuta...”. 16.55 Pegaz. 17.40 Piątkowe porady dla młodych „Poradnia Młodych”. 18.40 Zbliżenia. 19.00 i 19.30 jak w progr. I. 20.30 Turystyka i wypoczynek. 21.00 „Jutro Sobota”. „W teatrze” progr. rozr. 21.45 24 godziny. 22.00 „Tajemniczy świat przyrody” — „Ptaki” — zestaw film. 22.45 Język rosyjski. 23.15 Nurt — Filozofia.

SOBOTA — 5 MARCA

PROGRAM I: 6.00 TTR Uprawa roślin. 6.30 TTR Hodowla zwierząt. 7.00 TTR Hodowla zwierząt. 7.30 TTR Mechanizacja rolnictwa. 8.25 Progr. dnia. 8.30 Teatr Sensacji: Juliusz Stefan Znamierowski „Honor bez motywów” cz. I pt. „Czy ja zabilem”. 9.50 Redakcja Szkolna zapowiada. 10.00 Zoologia (kl. VII) — „Gady”.

STUDIO 2: 10.30 Omówienie programu. 10.45 Piosenka na dobry początek. 10.45 DTV. 10.50 To lubię — progr. rozr. 10.20 „Talent” — Grażyna Łobaszewska przedstawia Dariusz Michalski. 11.30 „Norma” — raz jeszcze rep. z La Scall. 11.45

„Gdzie diabeł nie może” rep. 12.00 Fred Astair — po raz pierwszy. 12.15 Korespondencje dla Studio 2. 12.25 Przed obładem: Twoje zdrowie odc. „Ja twój żołądek” — film dok. 12.45 Muzyka i dobre obyczaje. 12.55 Spiewa Arlene — piosenkarka francuska. 13.15 „Wrocław w kosmosie” rep. 13.25 Studio — Sport. 13.35 Fred Astair po raz drugi. 13.55 Muzyczne korespondencje Studia 2. 14.10 Mężczyzna z dwiema nimfami rozmowa z M. Płaskim. 14.20 „Sarissari” — świat zaginiony — film dok. 14.50 Plagiaty muzyczne. 15.00 Studio — Sport. 15.50 Fred Astair po raz trzeci. 16.10 „Kosmos — 1999” — film ser. odc. III. 17.00 Goście pana Zygmunta — May Britt. 17.35 „5 minut z sercem” — przed kamerami Marla Łopotkova. 17.45 Wszystko za wszystko z kap. Jaworskim. 19.00 Dobranoc. 19.30 Wielecór z Dziennikiem. 20.35 Gwiazda — George Baker — Selection. 20.50 „Manix” odc. „Syn” film. 21.50 „Przenikanie” film balet. 22.15 Fred Astair po raz czwarty. 22.25 Mistrzostwa świata — motorowe na lodowym torze w In-sell. 22.40 Kino nocne „Złoty Rols-Roy” — film ang. 0.40 Elżbieta Wajnowska w programie Magdy Umer. 1.15 DTV. 1.20 Dla tych, którzy nie oglądali nas wcześniej. 2.00 Dzień dobry — jaka rano będzie pogoda.

PROGRAM II: 13.55 Progr. dnia. 14.00 Magazyn lotniczy. 14.30 „Złote Wrota” — teatryczki piosenek dziecięcych z Koszyc. 15.20 Popołudnie Podróży i Przygody — „Indie, moje Indie”. 16.55 Uśmiechy Starego Kina — Antos — czyli Antoni Fierner. 18.00 Telekino sprzed lat „Czterech pancerni i pies” — odc. XVIII „Pierścienie”. 19.00 i 19.30 jak w progr. I. 20.30 „Zmiana wachty” — progr. cstr. TV NRD. 21.45 Studio Sport. 22.45 „Niebieski sygnał” odc. pt. „Ostatni kurs” film ser. TV bułg.

NIEDZIELA — 6 MARCA

PROGRAM I: 6.50 TTR Hodowla zwierząt. 7.20 TTR Mechanizacja rolnictwa. 7.50 Nasze spotkania. 8.10 Nowocześnie w domu i zagrodzie. 8.35 Studio Sport — Andrzej Bachleda zaprasza. 8.55 Progr. dnia. 9.00 „Telekanek TDC”. 10.20 Antena. 10.45 „Wielcy Odkrywczy — Amundsen — film dok. włosk. 11.45 DTV. 12.05 Rolnicze rozmowy. 12.35 „Zima w Żelazowej Woli” — film. 13.05 z Kamery wśród zwierząt „Mały czeladźnik”. 13.35 „Bajkowy koncert zyczeń” — progr. art. dla dzieci. 14.15 Piórnik i węzeł „Biblioteka Wawelska”. 14.40 Losowanie Dużego Lotka. 14.55 Teatr Komedii: Michał Weliczko — „Tak pięknie, jak prawdziwie”. 15.45 Tele-Echo. 16.45 W Starym Klinie „Krew na piasku” film USA. 19.00 Wielecór. 19.30 Wielecór z Dziennikiem. 20.30 Bałka dla dorosłych. 20.40 „Dzień w którym wypłynęła ryba” film grecko-ang. 22.30 Studio Sport.

PROGRAM II: Blok Naczelnej Redakcji Filmowej: 9.30 „Rzeczpospolita babska” — film pol. 11.10 „Być kobietą” — film radz. 12.40 „Jak to z dziewczyną” film czeski. 13.55 „Czterdziestolatek” odc. pt. „Pocztówka ze Spitzbergu” czyli oczarowanie” film TP. 14.30 „Prezent urodzinowy” film austral. 15.05 „To jeszcze nie wieczór” — film. 16.35 „Teatr w domu” odc. pt. „Tajemnicze ogłoszenie” — film jug. 17.05 „Lato Mirabeill” z cyklu „Love Story”. 18.00 Studio Sport. 19.00 i 19.30 jak w progr. I. 20.30 Jeszcze jeden sposób” film czeski. 21.05 „Z tamtej strony tęcz” film pol. 22.30 „Spiewa Josephine Baker” — recital.

PONIEDZIAŁEK — 7 MARCA

PROGRAM I: 12.45 RTSS Chemia. 13.25 RTSS Biologia. 15.50 Nurt — Nauki polityczne. 16.25 Progr. dnia. 16.30 DTV. 16.40 Obiektyw. 17.00 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 17.55 „Pan we fraku” — progr. rozr. 18.10 „Znaki szczególne” — film ser. pol. 19.00 Dobranoc. 19.30 Wielecór z Dziennikiem. 20.30 Teatr TV: W. TV Azernikow „Trzeciego wyjścia nie ma”. 21.55 Camerata. 22.30 „Senegal” film dok. 22.50 DTV.

PROGRAM II: 15.40 Język niemiecki. 16.05 Spotkajmy się raz jeszcze. 16.10 3 razy piosenka. 16.20 „Naga przed miastem” — film dok. 16.50 „Intergrafia”. 17.15 Sto pytań „3 razy piosenka”. 18.10 „Tańcz... tańcz...” — rep. 18.30 3 razy piosenka. 18.40 Progr. lokalny. 19.00 i 19.30 jak w progr. I. 20.30 11 halowe igrzyska z balladą cz. I. 21.10 „Sam na sam z Jerzym Antczakiem”. 21.20 24 godziny. 21.30 11 halowe igrzyska z balladą (cz. 2).

WTOREK — 8 CZERWCA

PROGRAM I: 6.00 RTSS Chemia. 6.30 Biologia. 9.00 Język polski (kl. I lic.). 10.00 Program dla najmłodszych „Czerwone, żółte, zielone”. 11.30 „Dzień, w którym wypłynęła ryba” — film grecko-ang. 13.45 TTR Historia. 14.30 TTR Matematyka. 16.25 Progr. dnia. 16.30 DTV. 16.40 Obiektyw. 17.00 Studio telewizyj. młodych. 17.40 Kółko i krzyżyk — teleturniej. 17.55 Inter-studio. 18.25 Komicyj niemieckie ekranu. 18.50 Radzimy rolnikom. 19.00 Dobranoc. 19.30 Wielecór z Dziennikiem. 20.30 „Lucjan Leuwen” — odc. ostatni filmu franc. 22.20 „Wszystko dla pań” — śpiewa J. Polomski. 23.05 DTV.

PROGRAM II: 16.10 Język angielski. 16.40 Progr. dnia. 16.45 Szukamy stuprocentowej kobiety — teleturniej. 17.25 „Próba ucieczki” — film włoski. 18.20 Mam pomysły. 18.40 Progr. lokalny. 19.00 i 19.30 jak w progr. I. 20.30 Wtorek melomana. 21.30 24 godziny. 21.40 Godzina Barbary Kraftówny. 22.40 Polski film dokumentalny. 23.15 Język niemiecki.

ŚRODA — 9 MARCA

PROGRAM I: 6.00 TTR — Historia. 6.30 Matematyka. 9.00 Fizyka (kl. VI). 11.00 film fab. 12.00 Wychowanie plastyczne (kl. VII i VIII). 12.45 RTSS Matematyka. 13.25 Fizyka. 14.00 W drodze do nowego. 15.50 Nurt — Matematyka. 16.25 Progr. dnia. 16.30 DTV. 16.40 Obiektyw. 17.00 Dla dzieci: „Co to jest”. 17.30 Losowanie Małego Lotka. 17.55 „Offenbachlady” — program muz. 18.35 „Skarby siódmego kontynentu” — film dok. franc. 19.00 Dobranoc. 19.30 Wielecór z Dziennikiem. 20.30 „Hamlet” — film ang. 23.05 DTV.

PROGRAM II: 16.40 Język francuski. 17.10 Progr. dnia. 17.15 „Miejsce urodzenia” — film dok. 17.45 „Rozbitkowie” — film ser. ang.-aust. 18.10 Liga pleci — teleturniej. 18.40 Progr. lokalny. 19.00 i 19.30 jak w progr. I. 20.30 Studio Sport. 21.30 24 godziny. 21.40 Recital Charlesa Aznavoura. 22.30 „Dialogi z przeszłością”. 23.05 Język angielski. 23.35 Nurt — Pedagogika.

TV OSTRAVA

CZWARTEK, 3. III. prog. I: 18.00 Wolna Trybuna. 19.30 — „Drzewo genealogiczne” tel. insc. sztuki G.S. Kupki. 22.05 — Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie; prog. II: 19.00 „Skarga” serial dla rodziców. 19.30 Opera M.P. Musorowskiego.

PIĄTEK, 4. III. prog. I: 10.30 teleturniej młodziowcy. 17.00 pasmo krótkich filmów. 19.30 Mistrzostwa świata w jeździe figurowej. 22.15 „Zakłamaną Ketty” — wg. A. Hen neguina. 23.45 koncert symfoniczny; prog. II: 21.30 „Halo, taxi!” — komedia filmowa prod. NRD.

SOBOTA, 5. III. prog. I: 9.15 „Przedziwne historie” — serial dla młodziowcy. 14.25 Teleturniej. 15.05 „Sportowe naganie” m. in. mecz hokejowy SONP Kladno — Tcsia Pardubice. 22.10 „Drzwi” — mikrokomedia. 20.55 — „Tajemnica” — film prod. czsl. 22.20 — Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie. 23.00 Kobietom w dniu ich święta; prog. II: 16.15 Koncert rozrywkowy. 18.05 Radziecki program rozrywkowy. 19.00 „Lentstwo nie wrodzone”. 19.30 „Przepraszam, pomyłka” — czsl. film fab. 20.15 „Serce Boniwura” — radz. tel. serial. 21.15 Muzyka popularna. 22.10 „Cezar i Serafinka” — mikrokomedia.

NIEDZIELA, 6. III. prog. I: 9.00 Wesoly magazyn wiosenny. 9.50 „Bohater Jan” — prog. dla młodziowcy. 13.00 Dukla Olomuniec — Slavia Praga — I liga piłki nożnej. 14.30 Cyrk „Hungaria”. 17.00 „Marysia” — film prod. czsl. 19.35 „Kraksa” — dramat prod. szwedzkiej. 21.15 Mistrzostwa świata w jeździe figurowej; prog. II: 16.05 Finał Mistrzostw Świata w piłce ręcznej mężczyzn. 18.20 — „Śpiewamy, tańczymy”. 20.00 „Zoltan Karpathy” — tel. adapt. węg. sztuki M. Jokalga. 21.25 „Ekspedycja — Ameryka Południowa”.

PONIEDZIAŁEK, 7. III. prog. I: 16.45 „Kalejdoskop ciekawostek”. 19.40 „Tragedia amerykańska” — tel. insc. 20.55 Spiewa Sandor Konva.

WTOREK, 8. III. prog. I: 9.20 „Tragedia amerykańska” — T. Dreiser. 17.20 „Ludzie i maszyny”. 20.30 „Długie wiosny wojny” serial ZSR. 22.00 „Musica viva”; prog. II: 21.05 Muzyczny program z Rudzińska.

ŚRODA, 9. III. prog. I: 17.55 „Ausomoto-rewa”. 20.10 „Halo, taxi!” komedia filmowa prod. NRD; prog. II: 18.30 Sport w świecie.

Ze względów technicznych
HOROSKOP
na miesiąc marzec
zamieszcimy
w następnym numerze

Kronika

</



„SOSIENKI” UMIERAJĄ WALCZĄC



Tym, którzy ginęli po obu stronach drutów...

W tym czasie pojawia się na Ziemi Podbeskidzkiej człowiek, poprzedzony złą legendą. Franciszek Hoszek, ps. „Beethoven”, były więzień Oświęcimia, który po tragicznych dniach klęski przejął funkcję szefa lokalnego wywiadu AK po „spalonym” rotmistrzu Krępie-Trojackim, uważa, że właśnie jemu zawdzięczają Niemcy swe ostatnie sukcesy w walce z polskim ruchem oporu. Ale nikt nie wie, jak się ten człowiek nazywa. W oficjalnych pismach, których kopie, poprzez swych współpracowników, zatrudnionych w niemieckiej administracji, otrzymuje czasem „Beethoven”, występuje on pod nazwiskiem Heinz Neugebauer. Wiadomo jednak, że stosownie do okoliczności używa również personaliów „zastępczych”, lub raczej maskujących: Johann Weisaecker, Kurt Woznitza. Nie wiadomo również, kim jest w rzeczywistości. Jedni uważają go za szefa kontrwywiadu gestapo na Okręg Górnośląski, inni za szarą eminencję Reichssicherheitsamtu, oddelegowaną tu do walki z polskim ruchem wolnościowym. Faktem jest, że równocześnie z pojawieniem się Neugebauera odchodzi ze swego stanowiska Karl Brach, dotychczasowy „spec” od zwalczania ruchu oporu, a Niemcy nie uderzają już odtyłu w próżnię. Neugebauer vel Weisaecker vel Woznitza, zajmuje więc jedno z czołowych miejsc na liście osób wyjątkowo szkodliwych dla narodu polskiego. Komenda Okręgu AK w Krakowie przesyła specjalnym gońcem szereg dossier gestapowa.

— Wiesz, co tu piszą? — pyta major „Danuta” zwracając się do „Beethovena”. — „Dobrze by było, abyście go zlikwidowali”. Mój wujaszek przed wojną pisał podobne listy: — Dobrze by było, Jasiu, abyś... Łatwo im radzić. Ale kim jest ten sukisyn? Gdzie go szukać? I kto to ma zrobić? Nasz cel został wyraźnie określony: żadnych akcji zbrojnych. Żadnych prowokacji...

Hoszek przerywa mu w pół słowa: — Jeśli nie złapiemy go pierwszy za gardło, on... — Mamy pomagać więźniom... — A on przybył tu po to, aby nam przeszkadzać! — Skąd ta pewność — Rozwalili nam całe zaplecze. Czy wiesz, ilu ludzi poszło przez niego do ziemi? — „Beethoven” przerzuca gorączkowo kartki notatnika. — Sam kapitan „Sola” stracił prawie wszystkich. Sam również zginął. Z oddziału „Maczugi” pozostało siedmiu. Wszystkie meliny w Żywcu, w Bielsku i w Ketach — spalone. Aresztowania ustąpiły, to fakt, ale ten „Iks” — tu po raz pierwszy nazwane

Neugebauera umownym kryptonimem, który po kres działalności „Sosienek” powtarzany będzie z uczuciem bezsilnej wściekłości — ten „Iks” jest zbyt doświadczonego graczem, aby wyklądał wszystkie asy. Jedno jest tylko zastanawiające: dlaczego oszczędził ludzi, działających tutaj, pod Oświęcimiem?

Trwa właśnie jedna z piątkowych narad, w której uczestniczą dowódcy pododdziałów zgrupowania „Sosienki”. Spotkanie odbywa się w domu Jedlińskich w Łekach. O dwa kilometry stąd, w linii prostej, dymią kominy oświęcimskich krematoriów...

— Mamy dziś inne problemy — major „Danuta” przerywa Hoszkowi, choć zdaje sobie sprawę z tego, że decyzyjnie w sprawie likwidacji Neugebauera należy podjąć natychmiast. Woli jednak omówić tę sprawę bezpośrednio z „Beethovenem” i tu uświadamia sobie z przerażeniem, że w jego podświadomości zrodziła się nieufność wobec swych najbliższych współpracowników. Broni się przed tymi myślami, ale natychmiast przypomina sobie słowa, wypowiedziane niegdyś w Warszawie: — „...będą was tropić esesmańskie psy, będą was zdradzać przyjaciele...”

— A jednak będzie lepiej, jeśli sprawę Neugebauera omówię z Hoskiem. W cztery oczy — myśli, wracając do rzeczywistości.

— Mam informacje od „Maksa”. Nie-wesołe informacje. W komorach gazowych ginie codziennie od 15 do 20 tysięcy ludzi. „Maks” pyta, czy nie moglibyśmy temu przeszkodzić...

Poruszyli się, zniecierpliwieni. Przeszkodzić?

— Jak sobie to „Maks” wyobraża? — zapytał ironicznie Karol Zawada — „Tum-ry”. — Może wystosujemy list do Hoesa: „Schr geehrter Herr Hoess! Proszę nie palić tylu ludzi w krematorium...”

— Nie czas na kpiny — przywołuje go do porządku „Danuta”. — „Maks” nie zdaje sobie sprawy z tego, w jak trudnej jesteśmy sytuacji. Nie poinformowaliśmy obozu o ostatniej wpadce. Mają dość własnych kłopotów.

Nie był to oczywiście odpowiedni okres do realizacji poważniejszych zadań dywersyjnych. Po rozgromieniu oddziałów „Maruszy” i „Soly” i „Maczugi”, stanowiących zbrojne zaplecze pododdziałówskiego ruchu oporu, Niemcy coraz częściej penetrowali bezpośrednio sąsiedztwo obozu. Wizyta Neugebauera na konferencji zwołanej przez Rudolfa Hoesa nie była dziełem przypadku. Jej cel był dla majora „Danuty” zbyt oczywisty, aby lekceważyć niebezpieczeństwo, zagrażające mu ze strony mitycznego „asa gestapo”. Wiedział, że Neugebauer, dyspu-

nując rozległą, zakonspirowaną siecią agentów, został w odpowiednim czasie poinformowany o reorganizacji zdziśiatkowanych oddziałów partyzanckich AK i nie ma już wątpliwości, jakim celem zostały podporządkowane. — Więc po co ta komedia z „Beethovenem” — mógłby ktoś zapytać, nie wiedząc, że major czynił to rozmyślnie. Nie doceniając otwarcie swego przeciwnika, ostabiał jego czujność. Jeśli „Iks” posiadał rzeczywiście swojego człowieka wśród kadry dowódczej „Sosienek” — cel tej gry zostanie prędzej czy później osiągnięty. Jeśli podejrzenia są nieuzasadnione, partia będzie po prostu remisowa. — Oby tak było — pomyślał major i powrócił myślami do jesieni 1942 roku...

Na polecenie Komendy Głównej AK, oddziały partyzanckie, działające na Podbeskidiu, przeszły na system bezpośredniej łączności z Zachodem. Zerwano kontakty konspiracyjne, łączące ruch oporu z Kopenhagą i Sztokholmem. Nowym ośrodkiem dyspozycyjnym dla Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i innych ugrupowań o orientacji prawicowej, był Wiedeń. Stolicę Austrii nie dzieliła od Trzeciej Rzeszy żadna granica. Kontrole pociągów należały do rzadkości. Niemcy czuli się pewnie w rodzinnym kraju swego „fuchrera”. Krzyżowały się więc w Wiedniu drogi kurierów i łączników ze wszystkich podbitych krajów Europy, a ludność tego miasta, niezadowolona z „Anschlusu”, wykazywała liberalny stosunek do spraw konspiracji antyhitlerowskiej. Właśnie wówczas uderzył Neugebauer. Ludzie, którzy znali kontakty w stolicy Austrii — zginęli. „Beethoven”, przejmując od rotmistrza Krępy-Trojackiego obowiązki szefa wywiadu nowo utworzonego oddziału specjalnego „Sosienki”, nie miał więc łatwego zadania. Jego ludzie bezskutecznie usiłowali nawiązać zerwane kontakty. Był czas, że uważano ich nawet za prowokatorów. Tymczasem bezpośrednia łączność z Zachodem była dla podoświecimskiego ruchu oporu sprawą niezwyklej wagi. Jednym z podstawowych zadań majora „Danuty” i jego podwładnych było systematyczne przekazywanie zachodniej opinii publicznej informacji o zbrodniach hitlerowskich w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Dwie radiostacje, działające w bezpośrednim sąsiedztwie obozu, wbrew wszelkim regulom konspiracji słały na fale eteru alarmujące wieści. Ich potwierdzeniem miały być autentyczne zdjęcia, szkice, wykresy. Tych materiałów nie można było przysłać drogą radiową. A Wiedeń był dla łączników majora „Danuty” obcy i wrogi.

Specjalne zadania, jakie Komenda Główna powierzyła majorowi „Danucie” i jego ludziom, uniemożliwiała korzystanie z kontaktów innych ugrupowań Armii Krajowej. Gdzieś w Wiedniu żył człowiek, który czekał tylko na wysłannika spod Oświęcimia. Należało więc jak najszybciej zainstalować się w stolicy Austrii, zyskać poparcie miejscowych działaczy antyfaszystowskich i odnaleźć tego człowieka. Właśnie tydzień temu nadarzyła się ku temu okazja...

Janina Stawowa (lub Stawowczak?), ps. „Służka”, sprzątaczką na rampie selekcyjnej w Brzezince, przyniosła pewnego dnia wiadomość, która okazała się wkrótce rewelacją. Od siostry, służącej w rodzinie bogatych Niemców w Bielsku dowiedziała się, że w mieszkaniu jej gospodarzy zamieszkał niejaki Ludwik Karelus. Takie przynajmniej nazwisko figurowało w Wehrpassie nieznajomego. Siostra „Służki”, opierając się na podsłuchanej rozmowie twierdziła, że Karelus nie jest tym, za kogo się podaje. Ponieważ nieznajomy przybył z Austrii, ludzie Hoszka zajęli się odтворzeniem jego rzeczywistej osobowości. Okazało się, że Karelus jest Żydem austriackim i nazywa się w rzeczywistości Otto Kretschner. Już ten fakt wzbudził niemałe zainteresowanie majora „Danuty”. Cel przyjazdu Austriacka okazał się jednak prawdziwą sensacją. Karelus vel Kretschner zamierzał mianowicie uwolnić swą rodzinę z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Sam, jako ustosunkowany przemysłowiec, był członkiem rządu austriackiego, uniknął aresztowania i cały swój majątek zamienił na arijskie nazwisko i odpowiednią legendę. Nie ulegało więc wątpliwości, że posiada on nadal rozległe stosunki w Trzeciej Rzeszy. Ufny w potęgę tych koligacji, odważył się na czyn bezprecedensowy: zamierzał wyrwać z trybów hitlerowskiej maszyny śmierci żonę, syna i brata. Okazało się jednak, że możliwości jego wpływowości przyjaciół sięgają tylko bram obozu zagłady.

Karelus był jednak człowiekiem obrotowym, ruchliwym i odważnym. Po kilku dniach, poprzez „Służkę” i „Brzozę” poinformował o celu swej wizyty bielską komórkę wywiadu AK. Tego samego dnia dowiedział się o tym „Beethoven”. Wieczorem, w ulewym deszczu, odnalazł majora „Danutę”, który przebywał w jednej z melin na terenie Bielan. Postanowiono za wszelką cenę nawiązać kontakt z przybyszem: Karelus vel Kretschner mieszkał mianowicie w... Wiedniu!

Spotkanie odbyło się w Pszczynie. Ustalono ławkę w pszczyńskim parku, na której Kretschner, czytając „Das Reich”, będzie oczekiwał „Beethovena”. — Pójdę sam — upierał się Hoszek. — Nie wydaje mi się, aby to była prowokacja. Wbrew jego życzeniu, zapewniono mu jednak silną obławę. Ostrożność okazała się jednak zbędna. Karelus, opętany irracjonalną myślą o oswobodzeniu swych najbliższych, szlochął:

— Czy żyją? Powiedźcie mi tylko, czy żyją, a zrobię wszystko, aby ich uratować...

„Beethoven” był przygotowany na to pytanie. Poprzedniego dnia, alarmowym systemem łączności, dotarły do niego z obozu informacje o losie rodziny Kretsch-

nera. Nie były to dla przybysza możliwości pomyślne. Jego żona nie żyła o tym „Beethoven” milczał. Kretschner, jakby nie dostrzegając jego zakłopotania, słuchał przejęty...

— Syn jest Schreiberem w krakowskim — informował go lakonicznie Hoszek. — To co panu powiem, jest prawdopodobne, ale prawdziwe. Al. Sonnerkommando poszły w tym czasie gazu, a on żyje. Ma pan wpływy, jomosi, panie...

— Karelus — szepnął Austriak, tamtym nazwisku muszę na razie nie używać...

— A więc pana syn żyje. Brat pani Karelus. Mam możliwość wyprowadzić ich za druty. Pan na to zapłaci...

— Dałem już wszystko za własne życie. Mam kilka marek...

— Nie chodzi nam o pieniądze... — Rozumiem! Sądzę jednak, że nalicie moje możliwości...

— A pan nie docenia naszych. Mamy muszę żądać zadołku. Potrzebujemy mieszkania w Wiedniu. „Czystego” mieszkania...

Karelus spojrział zdziwiony na „Beethovena”:

— Tylko tyle?

— Nie tylko. Reszta po uwolnieniu...

— A syn?

— Syn będzie nam potrzebny w Zapiści sam za swoją wolność...

Tym wypadku należy zachować ostrożność. Mówi więcej ogólnikowo: — Mamy pewne możliwości, aby stałować naszych ludzi w Wiedniu, razem nie pewnego.

I zmieniając temat, pyta: — Czy ktoś uciekł wcześniej?

Wyły syreny...

— Dwóch Rosjan. Stoją na placu...

„Śmiech” wraca myślami do dni. Apellplatz. Wyrównane szeregi w pasiach. Czerń mundurów. Pod drapieżnie zakrzywionym ramieniem — człowiek. Na pierś napis: — Ich bin wieder da! *)

Blockführerów: — Mützen. Morze obnażonych głów. Palitsch. Ktoś stawia koślawy stołek na podłogę. Ktoś brutalnie pomaga skazańcom kot Palitscha. I wymowny ruch. Stuk drzewa o drzewo. Tabliczka z napisem „Ich bin wieder da!”. Ironiczny komentarz Palitscha: „Na zawsze!”

„Śmiech” odpęda ponure wspomnienia. Widząc nieme pytanie w oczach „Beethovena”:

— Nie wiedzieliśmy o tej ucieczce. Wyszła wysoka woda. Psy ich wytopiły tamtych, obozowym brzegu...

I znów powraca myślami do placu...

Za oknem zapada zmrok. Mama ska podsuwa im garnuszki z mlekiem. Ze starego zegara, wiszącego czołowej ścianie, wyskakuje kukłowa godzina osiemnasta.

Opuszczają chatę pojedynczo. Idą w różnych kierunkach. W łóżku zostaje tylko „Beethoven” i „Śmiech”.

— Postaraj się o nazwiska tych, — powraca major „Danuta” do jednego tematu. — Za kilka dni łącznika od „Brudnego”. Oni mają nos z Rosjanami. Trzeba zawiadomić dziny...

— Ech, Jasiu! — wzdycha „Beethoven”. — Czy wiesz, ilu takich jak oni dziennie za drutami? A ty mówisz o dwóch...

— Bo oni zginęli jak bohaterowie. Brze, jeśli najbliżsi będą o tym mówili...

— Słusznie — popiera majora „Danuta”. — A tamtych w obozie trzeba było zabić, aby zaniechali takich ucieczek. przynajmniej wiemy, kiedy ktoś przyskakał!

Leżąc już na siennikach, wypiekał słomą, powracając do najważniejszego zadania: oszczędzić ludzi, działających pod Oświęcimiem? W samym łóżku wilka? A może przeceniają jego inteligencję? Ich działalność, z założeniami, stanowił przeciwnie, czenie wszelkich reguł konspiracji, brani w esesmańskie mundury, odją codziennie siedząc gestapo w cieniu, bywają w oficerskich mundurach, utrzymują zażyłe kontakty z hitlerowskimi dygnitarzami niższej rangi. Cyfrowy, analityczny umysł gestapowca akceptował tak desperackie działania? Hoszek, jak zwykle, zdziwiony, cytując z pamięci treść listu, nazywał, gdzie mieszka — brak dzi...

Przystojny, wysoki. Krótkie. Zawsze uśmiechnięty. Strzela z obrotu. Trafia podobno w monetę, rzucaną wietrze. Wyjątkowo bystry, pomysłowy. Pochodzi prawdopodobnie z Krakowa: kim jest, jak się nazywa, gdzie mieszka — brak dzi...

I nakrywając się kocem, mruczy...

— Do d... z takim wywiadem! Zasypiają. W głębi ciemnej izby mama Jedlińska i przebrana palitsch ralki różniane. M-dli się, aby wieczna noc na tej ziemi. Jej wzrok wybiega poza uchylone okno, wyboistą drogą wędruje tykając...

*) Bernard Swierczyński, jeden z autorów obozowego ruchu oporu...

**) „Jestem znowu tutaj” — takim piętnowali Niemcy więźniów...

*** „Czapki zdjąć!”



Digitalizacja 2009

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.